

Spis treści

- 75 Duch Pięćdziesiątnicy**
Wydarzenia dnia Pięćdziesiątnicy były bardzo ważne dla ówczesnego Kościoła i nie mniej ważne dla wszystkich członków Ciała Pańskiego aż dotąd.
- 77 Dary i owoce Ducha Świętego**
Dary te były do pewnego stopnia siłą napędową, pobudzającą wiernych do wspólnego zgromadzania się.
- 78 Dary Pięćdziesiątnicy**
Zamiast darów mamy obecnie owoce Ducha jako świadectwa Boskiej łaski.
- 81 Duch Święty obiecany**
Pan wybrał tylko dwunastu apostołów i nic nie mówił o następach...
- 85 Czy jesteś tym, kogo szuka Pan Bóg?**
Szatan jest mocnym i doświadczonego przeciwnikiem, a jego moc nie została mu jeszcze zabrana.
- 89 Dostrzec niedostrzegalne**
W przypowieściach, przykazaniach i historiach są ukryte przełożenia na naszą codzienność.
- 92 Trzy pokusy Pana Jezusa**
Rozumiemy, że Szatan nie przystąpił do Pana w fizycznym cielem, ale swoją pokusę zawarł w formie sugestii, nasuwania myśli.
- 94 Myśli i zdania**
- 95 „Jako było za dni Lotowych” cz. 2**
Klan był zamknięty, nikogo do siebie nie dopuszczali, jakimś sposobem jeden jedyny Lot tam się znalazł, a oni grozili, że postąpią z nim gorzej niż z przybyszami.
- 97 Czy i wy chcecie odejść?**
Jeśli chcemy uchodzić za wierzących, to nie możemy już żyć tak jak nienawróceni ludzie.
- 102 Chrzest**
Im bliższy, bardziej ścisły jest nasz związek z naszym Panem, na którego został wylany olej zupełnego pomazania, tym nasze pomazanie jest pełniejsze.
- 107 Wykaz literatury**
- 107 Konwencje w roku 2016**
- 107 Nekrologi**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, ul. św. Filipa 7 nakład: 870 egz.

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

A gdy przyszedł dzień pięćdziesiąty, byli wszyscy jednomyślnie pospołu. Tedy się stał z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystkich dom, kędy siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem Świętym – Dzieje Ap. 2:1-4.

Droży Czytelnicy!

Dominującym tematem bieżącego numeru jest wylanie Ducha w dniu Pięćdziesiątnicy oraz związane z tym wydarzeniem otrzymanie przez pierwotny kościół darów Ducha Świętego. Temat ten poruszamy nie tylko z okazji zbliżającego się święta Pięćdziesiątnicy, ale również w związku z tematyką najbliższego zjazdu braci starszych. Chcemy wspólnie rozmyślać nad rolą i znaczeniem darów Ducha Świętego.

Warto przy tej okazji zauważyć, że w obowiązującym w Polsce kalendarzu dzień zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki) przypada w bieżącym roku 15 maja, natomiast żydowskie święto Szawuot (Święto Tygodni, 2 Mojż. 34:22), podczas którego nastąpiło zesłanie Ducha Świętego, obchodzone jest 12 czerwca. Pokazuje to, jak bardzo nominalne chrześcijaństwo chciało odciąć się od żydowskich korzeni, zmieniając nawet czas obchodzenia świąt, tak by nie obchodzić ich wspólnie z Żydami. Wierzymy jednak, że Pan Bóg Wszechmogący nieprzypadkowo powiązał ważne wydarzenia opisane w Nowym Testamencie z ustanowionymi przez Niego świętami zapisanymi w Starym Testamencie, które do dziś są na świadectwo pielęgnowane przez naród żydowski. Oczekujemy jednak, że wkrótce nadejdzie czas, gdy wszystkie ustanowione przez Boga święta będą obchodzone wspólnie w jednym czasie przez wszystkich ludzi (Zach. 14:16-19).

PK

Duch Pięćdziesiątnicy

■ WATCH TOWER

TO ZAŚ SPRAWIA JEDEN I TEN SAM DUCH

Lekcja z Dziejów Apostolskich 2:1-13

Złoty tekst: „*Aż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a duch Boży mieszka w was?*” – 1 Kor. 3:16 (BG).

Pięćdziesiątnica była znamiennym dniem w kalendarzu żydowskim. Był to pięćdziesiąty dzień żniwa, po zebraniu pierwocin dojrzałego jęczmienia. Nasz Pan w swoim chwalebnym zmartwychwstaniu był pozaobrazem pierwszego snopa jęczmienia, pierwszym owocem w wielkim planie odkupienia. Pierwsze czterdzieści dni po Jego zmartwychwstaniu przeznaczone były na udzielenie uczniom pewnych lekcji – na udzielanie im pomocy w trudnym położeniu, na utwierdzenie ich wiary w zmartwychwstanie, aby dać dobry początek do wydawania dobrego świadectwa i do wybierania Pańskich klejnotów spośród ludzi. Lecz gdy przy końcu czterdziestu dni Jezus ich opuszczał, powiedział im, by nie rozpoczynali swej misji od razu, ale by czekali, aż zostaną przyobleczeni mocą z wysokości, czyli Duchem Świętym.

Stosując się do tego polecenia, uczniowie odczekali jeszcze dziesięć dni, po czym ich wyczekiwanie zostało nagrodzone wylaniem na nich Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. W owych dziesięciu dniach wyczekiwania załatwili tylko jedną sprawę, do czego Pan nie dał im upoważnienia, ani też nigdy tego nie uznał. Rzucili losy, by wybrać następcę Judasza. Ponieważ rzucanie losów dotyczyło tylko dwóch kandydatów, w sposób naturalny tylko jeden z nich musiał się okazać wybranym. Jednak Pan nigdy nie uznał tego wyboru, dlatego też nic więcej już nie wiemy o Macieju, którego oni w taki sposób obrali. W słusznym czasie Bóg wysunął św. Pawła, który „*niczym nie był podlejszym od onych zacniejszych z apostołów*”.

„Okazał się przed oblicznością Bożą”

Apostoł powiedział, że po wstąpieniu do nieba nasz Pan okazał się przed oblicznością Bożą za nami – za swoim Kościołem, za wszystkimi, którzy zastosują się do reguł i warunków uczniostwa (Hebr. 9:24). Pan nie okazał się przed oblicznością Bożą za światem, a tylko za nami. On umiłował świat, umarł za świat i w swoim czasie świat zostanie przezeń ubłogosławiony, lecz błogosławieństwo przeznaczone dla świata musi czekać, aż najpierw wykonany zostanie Boski program względem Kościoła.

Ile czasu minęło, zanim nasz Pan stanął przed niebiańskim tronem i ile z owych dziesięciu dni było potrzeba na posłanie Ducha Świętego, nie wiemy, lecz ze słów Apostoła wiadomo, że zstąpienie Ducha Świętego na wyczekujących w górnym pokoju apostołów było świadectwem, że dzieło dokonane przez Jezusa znalazło upodobanie u Ojca, że Ojciec dał Mu Ducha Świętego dla Kościoła i że Jezus wylał tegoż Ducha (Dzieje Ap. 2:33).

Wydarzenia dnia Pięćdziesiątnicy były bardzo ważne dla ówczesnego Kościoła i nie mniej ważne dla wszystkich członków Ciała Pańskiego aż dotąd. Pismo Święte przedstawia, że wszyscy przyjęci do rodziny Bożej dostępują spłodzenia z Ducha Świętego i to, czego dostąpili oczekujący w górnym pokoju oznaczało, że dostąpili właśnie takiego spłodzenia. My nie dostępujemy takiej specjalnej manifestacji Boskiej mocy, jaka pokazana była w ognistych językach nad głowami apostołów, lecz dostępujemy od Boga tego samego Ducha Świętego, którego oni otrzymali.

Znaczenie błogosławieństwa Pięćdziesiątnicy

Jezus i Jego Kościół pokazani byli w figurze Najwyższego Kapłana – Jezus był głową, a apostołowie pierwszymi członkami ciała tegoż kapłana, zaś cały Kościół Chrystusowy, od owego czasu aż dotąd, to poszczególni członkowie tego samego Ciała. Duch Święty zstąpił z zewnętrzną manifestacją na Jezusa, Głowę Kościoła, abyśmy wiedzieli, że został On przyjęty przez Ojca. Następnie, w dniu Pięćdziesiątnicy, Duch Święty zstąpił z zewnętrzną manifestacją na uczniów, abyśmy wiedzieli, że oni zostali przyjęci do takiej samej społeczności z Ojcem jako członkowie tego samego Ciała.

Zewnętrzna manifestacja nie jest jednak potrzebna obecnie dla nas; albowiem owo wylanie Boskiego błogosławieństwa było na Kościół jako całość, a my wchodzimy do tego Kościoła Chrystusowego przez zupełne poświęcenie się w sercu, aby czynić Boską wolę i w zupełnym zaufaniu do dzieła Jezusowego. Dostępujemy wtedy Ducha Świętego i jesteśmy uznani za członków Kościoła, chociaż nie ma przy tym żadnej zewnętrznej manifestacji.

Potrzebę zewnętrznej manifestacji w wypadku apostołów możemy tłumaczyć dwiema przyczynami. Przede wszystkim byli oni Żydami, uwierzyli Jezusowi, poświęcili się, zostali przez Niego przyjęci za uczniów. Jednak Ojciec nie mógł ich przyjąć za synów wcześniej niż dopiero po śmierci Jezusa. Co więcej, Ojciec nie mógł uznać żadnej ludzkiej istoty za swoje dziecko, nie mógł nikomu udzielić przebaczenia grzechów, zupełnego pojednania i wstępu do swojej rodziny, aż dopiero po tym, gdy Jezus umarł jako ów Wielki Arcykapłan, zasługę swej ofiary za nas. Toteż w odniesieniu do apostołów przed śmiercią Jezusa czytamy: „*Albowiem jeszcze nie był dany duch święty, przeto że Jezus nie był uwielbiony*” (Jan 7:39).

Ludzkich synów Bożych nie było od czasu, gdy Adam, pierwszy taki syn, zgrzeszył, aż do przyjścia Jezusa, Syna Bożego. Żydzi byli członkami domu sług, jak czytamy: „*Był ci Mojżesz wierny we wszystkim domu jego, jako sługa, na świadectwo tego, co potem miało być mówione. Ale Chrystusa jako Syn nad domem swoim panuje, którego domem my jesteśmy*” (Hebr. 3:5-6). Błogosławieństwo Pięćdziesiątnicy było więc początkiem uznania Pańskich naśladowców za Synów Bożych i dziedziców Boskiej obietnicy.

Dary i owoce Ducha

Inna kwestia: W dniu Pięćdziesiątnicy Pan udzielił darów apostołom i poprzez nich – innym. Dary te objawiały się w zdolności mówienia różnymi językami i w mocy dokonywania cudów, np. uzdrawiania chorych itp. Widocznie dary te były potrzebne dla utwierdzenia Kościoła, lecz skończyły się wraz ze śmiercią apostołów, przez których jedynie były udzielane innym. Chociaż dary te nie były pozostawione przez Boga dla całego Kościoła, to jednak On obiecał coś lepszego, a mianowicie: owoce Ducha Świętego. Owoce są wartościowsze niż dary, ponieważ odzwierciedlają charakter, a nie samą tylko moc (1 Kor. 12:31 i rozdz. 13).

Owocami Ducha są: cichość, łagodność, cierpliwość, wytrwałość, braterska uprzejmość, miłość i dowodzą one, że osoba, która je posiada, stała się członkiem Kościoła Chrystusowego i została spłodzona z Ducha Świętego. Dlatego chociaż cieszymy się, że apostołowie posiadali owe dary, a później rozwijali owoce, to tym bardziej cieszymy się, że i teraz mamy owoce Ducha.

Jednym z darów Ducha, który natychmiast zmanifestował się w apostołach, był dar mówienia obcymi językami. Oni wszyscy byli Galilejczykami, więc posługiwali się tylko jednym dialektem. Mamy jednak świadectwo, że w mocy Ducha Świętego mówili różnymi językami, tak że ludzie z krajów mówiących danymi językami mogli ich wyraźnie rozumieć i ze zdumieniem stwierdzali: „*Izali ci*

wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? A jakoż my od nich słyszymy każdy z nas swój własny język?” (Dzieje Ap. 2:7-8).

Należy rozumieć, że ów cud dokonywał się w mówieniu, a nie w słuchaniu. Nie było tak, że ci ludzie z różnych krajów słyszeli jedną i tę samą mowę i wydawało im się, że słyszą swój własny język, ale że każdy z apostołów mówił innym językiem i wszyscy byli słyszani i rozumiani przez ludzi posługujących się danymi językami. Miał miejsce ewidentny cud, który wywarł zamierzony skutek. Był to nie tylko przekonujący dowód działania mocy i zdumiewające doświadczenie dla apostołów i dla innych już wtedy wierzących, lecz także wielkie świadectwo dla pobożnych Żydów zgromadzonych naówczas w Jerozolimie ze wszystkich krajów świata.

Te doroczne pielgrzymki do Jerozolimy były wyrażnie nakazane przez Boga za pośrednictwem Mojżesza i były praktykowane przez wszystkich Żydów, którzy pozostali wierni Bogu i Jego Słowu. Chociaż niektórzy przenieśli się do innych krajów i tam zajmowali się handlem, to jednak regularnie co roku przychodzili do Jeruzalem, by tam chwalić Boga. Ci nabożni ludzie dostąpili szczególniejszego błogosławieństwa w dniu Pięćdziesiątnicy; albowiem chociaż niektórzy próbowali zjawisko to tłumaczyć tym, że apostołowie upili się młodym winem, to jednak większość słuchających nie uznała takiego argumentu i była gotowa słuchać, co apostołowie mieli do powiedzenia. Wszyscy niebawem pojęli, że chociaż różnymi językami, to jednak opowiadali oni to samo nader chwalebne poselstwo o miłości Bożej, tak by wszyscy mogli je zrozumieć.

Świątynia Boża

Obraz świątyni jest różnie stosowany do Kościoła. W odniesieniu do każdego chrześcijanina używane jest określenie, że po spłodzeniu Duchem staje się on kościołem Ducha Świętego. Każde zgromadzenie może być uważane za Kościół Boży, gdyż zabrany do niebieskiego stanu, będzie on także Świątynią Bożą, ponieważ Bóg będzie tam mieszkał. Według innego obrazu każdy chrześcijanin jest żywym kamieniem przygotowanym do owej wielkiej przyszłej Świątyni. Kamienie te są teraz ociosywane i ogładzane, tak by mogły zająć miejsce w Świątyni na wysokości.

Chodzi o to, że jak w dawnych czasach Bóg był reprezentowany w Przybytku przez chwałę Szekina w Miejsu Najświętszym, a później także w literalnej świątyni jerozolimskiej, podobnie jest On reprezentowany teraz we wszystkich spłodzonych z Ducha Świętego i reprezentowany będzie nadal w tych, którzy postępują zgodnie ze swym spłodzeniem z Ducha i mieszkają w miłości Bożej. □

Watch Tower R-5830-1916

Straż 5/1948, Straż 3/1970, Na Straży 3/1985

Dary i owoce Ducha Świętego

■ WATCH TOWER

DLA KOGO I W JAKIM CZASIE?

„A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość” – 1 Kor. 13:13.

W zależności od punktu widzenia wiarę można postrzegać jako wierzenie albo ufanie. W biblijnym ujęciu pojęcie wiary oznacza wiarę w Boga i w rzeczy, o których mamy dobry powód uznawać, że są z Boga; na przykład: Boskie proroctwa, obietnice Jego Słowa itp. Wiara oznacza więc serdeczne poleganie na Bogu, a nie wierzenie w cokolwiek. To ostatnie nie byłoby wiarą, lecz łatwowiernością. Człowiek potrafiący wierzyć w cokolwiek byłby niemądry, natomiast ten, co wierzy w to, co Bóg powiedział, posiada mądrość pochodzącą z góry, a zatem z biblijnego punktu zapatrywania jest on mądry.

Rozumiemy, iż celem i determinacją chrześcijanina powinno być to, by jego wiara była dobrze rozwinięta; powinien ją czerpać z Pisma Świętego. Wielu jest takich, co mają wiarę, o której myślą, iż jest z Boga, lecz gdy ją bliżej zbadają, to stwierdzają, że ta wiara nie była oparta na Piśmie Świętym, a więc nie była wiarą w rzeczy, jakie Bóg objawił, ale w tradycje pochodzące z ciemnych wieków i z różnych uczelni ludzkich, a które bardzo często są w wyraźnym przeciwieństwie do „wiary raz świętym podanej” (Judy 1:3).

W tym szczególniejszym znaczeniu rozumiemy więc, że wiara przedstawia serdeczny przymiot ufności w Boga – coś, co zostało osiągnięte przez poznanie Boga i przez społeczność z Nim za pomocą takich sposobów, jakimi upodobało się Bogu objawić samego siebie. Taka wiara nie może trwać ani wzrastać, jeżeli ktoś nie będzie wzrastać w znajomości opartej na Boskim objawieniu, jeżeli objawienia tego nie będzie przyjmował, aby przez to mógł dojść do harmonii z Bogiem i uznać, że obietnice Słowa Bożego należą do niego.

Rozumiemy więc, że wiara jest wierzeniem w Boga i w Jego obietnice, jest osobistą ufnością w Boga, dającą człowiekowi wewnętrzną ulgę i pokój z Bogiem. Ktoś mógłby zapytać: Jak taki pogląd może harmonizować ze słowami naszego Pana: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy, izali znajdzie wiarę na ziemi?” (Łuk. 18:8), a także z oświadczeniem apostoła Pawła, że wiara jest owocem Ducha Świętego? Co do słów naszego Pana, to werset ten powinien być oddany w taki sposób: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie, izali znajdzie tę wiarę na ziemi?”. Chodzi nie o to, że On nie znajdzie żadnej wiary, ale że nie znajdzie „tej wiary” [nauki], jaka była „raz świętym podana”. Dlatego rozumiemy, że powyższe słowa naszego Pana znaczą, że gdy Syn Człowieczy przyjdzie, mało gdzie znajdzie wiarę raz

świętym podaną – w większości znajdzie wiarę mylną, mylne pojęcia.

Zgodnie z tym zauważamy, że często chrześcijanie, gdy rozmawiają na ten temat, nie wiedzą wcale, co mówią. Nie mają „wiary raz świętym podanej”. To powodzi nam na pamięć oświadczenie Pisma Świętego, że mieszkańcy tego świata zostali upojeni fałszywymi naukami, które wypaczyły Słowo Boże. Zamiast „wesołej nowiny” głoszona była ludziom nowina o najstraszniejszych męczarniach. W pewnych miejscach Pisma Świętego wyrażone są myśli, że niektórzy będą mieli prawdziwą wiarę, lecz Pan dał do zrozumienia, że takich będzie bardzo mało.

Dary Ducha były dla pierwotnego Kościoła

Co zaś do darów Ducha Świętego, to sprawę tę rozumiemy w taki sposób: Na początku Wieku Ewangelii dane były wiernym różne dary, jak dar mówienia językami, dar wykładania języków, dar uzdrawiania itp. Dary te były używane na korzyść innych ludzi. Potrzeba było mieć wiarę, aby tak jak to uczynił Piotr, powiedzieć do chromego przy drzwiach świątyni: „Wstań a chodź” (Dzieje Ap. 3:6). Tylko posiadający dar uzdrawiania mógł to uczynić. Podobnie rzecz się miała z tymi, co mówili obcymi językami. Tylko przez posiadanie cudownego daru byli oni w stanie władać jakimkolwiek językiem.

Darami tymi Bóg obdarzał wiernych na początku, ponieważ Kościół w swym stanie „niemowlęstwa” potrzebował zachęty. Były one również dane dla świadectwa, ponieważ naówczas Kościół nie posiadał Biblii. Stary Testament słyszany był tylko przy niektórych okazjach w żydowskich bóżnicach, a Nowy Testament nie był jeszcze napisany. Pierwotny Kościół potrzebował pewnych sposobów wzajemnego pouczenia się. Gdyby nie było tych darów, to pomiędzy wiernych mogłyby się zakraść różne błahostki itp.; a tak, to jeśli ktoś powstał i zaczynał mówić obcym językiem, wtedy inny, mający dar tłumaczenia języków, wyjaśniał to, co mówił ów pierwszy. Dary te były więc do pewnego stopnia siłą napędową, pobudzającą wiernych do wspólnego zgromadzania się. W taki sposób Słowo Boże rozpowszechniało się do pewnego czasu przez ten niedoskonały przewód.

Nie należy sądzić, że posiadanie tych darów było dowodem wyższego rozwoju duchowego w Kościele,

a raczej, że dane one były Kościołowi w czasie jego niemowlęstwa, a zatem nie powinniśmy o te dary prosić. Pismo Święte pokazuje, że dary te posiadane były albo przez apostołów, albo też udzielane były przez Ducha Świętego tym, na których apostołowie kładli ręce; jak na przykład Filip diakon posłał do pewnej miejscowości apostoła, aby przez włożenie jego rąk wierni mogli otrzymać te cudowne dary. Z tego wynika, że Filip nie miał władzy, aby to mógł uczynić sam.

Owoce Ducha konieczne do odniesienia zwycięstwa w wyścigu

Odnosnie pożądania daru mówienia obcymi językami Apostoł udzielił wiernym pewnej przestrogi i nagany. Powiedział tak: „*A wszakże we zborze wolę pięć słów zrozumiale przemówić, abym i drugich nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem obcym*” – 1 Kor. 14:19. Powiedział im także, by ten, co posiadał dar mówienia obcymi językami, modlił się, aby był w stanie także i tłumaczyć, żeby inni mogli rozumieć, co on mówi.

Apostoł powiedział, że posiadanie tych darów i opisywanie się nimi nie dowodziło jeszcze głębokiego poświęcenia się Bogu. Nadmieniał, że chociażby mówili wszystkimi językami, nie tylko ludzkimi, ale i anielskimi, nic by im to nie pomogło, gdyby nie mieli miłości. Posiadanie daru mówienia obcym językiem nie zna-

czyło jeszcze, że ów człowiek osiągnął wyższy rozwój i bliższą społeczność z Bogiem.

Następnie Apostoł wykazał, że bardziej pożądane są owoce Ducha, takie jak: cichość, łagodność, cierpliwość, męstwo, powściągliwość, wytrwałość, braterska uprzejmość, miłość itp. Św. Piotr także powiedział: „*Gdy to przy was będzie, a obficie będzie, nie próżnymi ani niepożytecznymi wystawi was w znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto bracia raczej się starajcie abyście powołanie i wybranie wasze mocne czynili; albowiem to czyniąc nigdy się nie potkniecie, ale hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa*” – 2 Piotra. 1:8-11. Lecz posiadanie nawet wszystkich darów pierwotnego Kościoła nie byłoby jeszcze dowodem, że mamy zapewnione miejsce w Królestwie. Miłość przewyższa wszystkie inne zalety, ponieważ ona jest najtrwalsza.

Gdy już wszystko zobaczymy i poznamy, to wiara prawie się skończy. Także nadzieja ustanie, gdy obietnice Ojca Niebieskiego wypełnią się, a nadzieje nasze zostały zrealizowane; lecz miłość nie miała początku i nigdy nie będzie mieć końca. Bóg jest miłością, a że Bóg był bez początku, więc i miłość jest bez początku. Ona jest Jego charakterem, Jego usposobieniem, a jak Bóg trwa na wieki, tak i miłość będzie trwać na wieki. □

Watch Tower R-4731-1910

Straż 01/1944, str. 5-6

Dary Pięćdziesiątnicy

■ WATCH TOWER

CZY SĄ TOŻSAME Z OWOCAMI DUCHA?

Lekcja z 1 Listu do Koryntian 12:1-11: „*Różne są dary, ale tenże duch*” – w. 4.

Dzień Pięćdziesiątnicy i zesłanie Ducha Świętego na pierwszych uczniów Pana, wyznały pewien szczególny okres w wielkim Boskim programie dotyczącym ludzkości. Pod względem ważności znajduje się ono tuż obok największych wydarzeń związanych z naszym Panem Jezusem, a są nimi: Jego chrzest w Jordanie, pomazanie Go tam Duchem Świętym, dopełnienie Jego ofiary na Kalwarii, zmartwychwstanie dnia trzeciego, jak i Jego narodzenie się z Ducha i dostąpienie Boskiej natury.

Wszystko, cokolwiek Jezus uczynił, musiało bezwzględnie poprzedzić przyjęcie kogokolwiek z ludzi do współdziedzictwa i do członkostwa w Boskiej rodzinie jako Jego dzieci. Bóg uznawał Adama za swojego syna na poziomie ludzkim, „nieco mniejszym od aniołów”, dopóki Adam był Mu posłuszny i wierny; lecz gdy zgrzeszył i dostał się pod Boskie potępienie śmierci, gdyż on i jego małżonka przestąpili przy-

mierze pomiędzy Bogiem a nimi (Oz. 6:7), od tego czasu aż do narodzenia się Jezusa Bóg nie miał synów pomiędzy ludźmi, ponieważ prawem dziedziczenia wszyscy byli niedoskonałymi uczestnikami niedoskonałości Adamowej.

W słusznym czasie Bóg posłał na świat swego Syna narodzonego z niewiasty, którego życie nie było skłane, bo nie pochodziło z rodzica Adama, a więc nie podpadło pod wyrok wydany na Adama. Człowiek Jezus, jako „święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników”, był uznany przez Boga za Syna. Gdy Jezus poświęcił swoje życie Bogu i okazał to przez chrzest w wodzie, Bóg przyjął Jego ofiarę i spłodził Go z Ducha Świętego.

Od tego czasu Jezus był Synem Bożym w podwójnym znaczeniu: w pierwszym – według ciała, a w drugim – według Ducha. Jednak w Boskim porządku rzeczy Pan spłodzony z Ducha miał zatriumfować przez zupełne

ofiarowanie swej ludzkiej natury. To dzieło było dokonane przez Jezusa na Kalwarii, gdzie On złożył życie swoje za grzechy całego świata.

Mimo to jednak Bóg nie mógł jeszcze uznać nikogo z ludzi. Wciąż jeszcze wszyscy byli grzeszni, niepojednani z Bogiem, aż Jezus wstąpił na wysokość, aby okazać się przed oblicznością Ojca i uczynić ubłaganie za grzechy. Należy jednak zauważyć, że On nie dokonał wtedy zadośćuczynienia za grzechy wszystkich ludzi, a tylko za grzechy Kościoła – za grzechy tych, którzy mieli być powołani przez Ojca, którzy przyjmą to powołanie i pójdą śladami Jezusa. Co do ludzi tego świata, grzechy ich ciążą jeszcze na nich.

Toteż jedynym sposobem dostąpienia przebaczenia grzechów w tym wieku jest stanie się uczniem Jezusa. Tak właśnie, jak powiedział Apostoł, my, naśladowcy Jezusa, uszlismy potępienia, które wciąż jeszcze jest na świecie. Pismo Święte pokazuje, że Bóg ma inny sposób obchodzenia się ze światem i inny na to czas. Bóg będzie się zajmował światem poprzez Chrystusowe Królestwo Tysiąclecia, przez tysiąc lat, żeby rozproszyc ich ciemności, przebaczyć ich grzechy i podnieść ich do ludzkiej doskonałości. W międzyczasie Bóg ma do czynienia tylko z Kościołem i to o nim mówi Apostoł w naszej lekcji

Klasa Kościoła rozpoczęła swoją egzystencję w dniu Pięćdziesiątnicy – w dniu zesłania Ducha Świętego. Stąd też nasze stwierdzenie, że dzień ten oznaczał najważniejszy okres w sprawach Kościoła. To prawda, że Jezus powołał swoich uczniów i mówił im o różnych sprawach w czasie swojej misji, będąc na ziemi, lecz gdy miał ich już opuścić, powiedział, by nie rozpoczęli swej pracy, ale zaczekali, aż dostąpią właściwego upoważnienia od Ojca – odpowiedniego pomazania Duchem Świętym. To pomazanie miało być obdarzeniem ich autorytetem i miało im dostarczyć potrzebnych kwalifikacji, by mogli być mówczymi narzędnymi i przedstawicielami Ojca i Syna.

Ojciec nie mógł im dać pełnego uznania wcześniej i dopóki Chrystus nie okazał się przed oblicznością Bożą i nie przedstawił swej zasługi za nimi, byli oni na równi ze wszystkimi ludźmi wciąż jeszcze grzesznymi i pod potępieniem śmierci. Zesłanie Ducha Świętego było manifestacją i dowodem, że Jezus okazał się przed oblicznością Ojca i że Ojciec łaskawie przyjął z uznaniem Jego wielkie dzieło ofiary jako zadośćuczynienie za grzechy Kościoła – za domowników wiary. Ponieważ grzechy ich zostały przebaczone, a także na podstawie tego, że byli poświęceni na służbę Bogu, Duch Święty zstąpił na nich w dniu Pięćdziesiątnicy.

Dary Ducha

Należy rozróżnić Ducha od owoców Ducha. Owoce Ducha są to wyrobione zalety serca i charakteru, które rozwijają się powoli, w zależności od osobistych zabiegów i otoczenia. Apostoł stwierdza, że owoce Ducha

mogą być widziane; przejawiają się jako „cichość, łagodność, wytrwałość, braterska uprzejmość, miłość” itp.

Owoce te muszą być rozwijane w sercu, a gdy są tam pielęgnowane, to w większym lub mniejszym stopniu będą się przejawiać w słowach i czynach danej osoby. Im dojrzały jest chrześcijanin, tym dojrzałe będą te owoce; a w kim owoców tych nie ma, ten nie jest chrześcijaninem, gdyż Apostoł oznajmia, że „*kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego*”.

Pamiętać jednak trzeba, że ten Duch Chrystusowy, te owoce Ducha mogą być mniej lub bardziej przyćmione słabościami ciała; i nie wszyscy są w stanie widzieć, do jakiego stopnia brat słaby cieleśnie w rzeczywistości walczy przeciwko duchowi świata, przeciwko „onemu przeciwnikowi” i przeciwko zmysłowi własnego ciała.

Sam tylko Bóg zna serca, dlatego nie naszą rzeczą jest sądzić drugich co do stopnia ich wierności. Możemy jednak i powinniśmy rozsądzić, czy w nas samych, jak i w drugich, mieniących się naśladowcami Chrystusa, znajdują się owoce dobre, czy też złe. Mistrz i Pan powiedział: „*Z owoców ich poznacie je: izali zbierają z ciernia grona winne?*”. Oczywiście, nie! Ciernie i osty są złym owocem, właściwym naturze grzesznej, skażonej, a nie owocami Pańskimi, jakie powinny przejawiać się w Nowym Stworzeniu.

W czasie Pięćdziesiątnicy uczniowie, którzy już przedtem przyjęli Jezusa, nie byli jeszcze na tyle przygotowani i rozwinięci, aby dojrzałe owoce Ducha mogły się w nich przejawiać. Na rozwinięcie w sobie takich owoców potrzeba wiele dni, miesięcy i lat. Do Pięćdziesiątnicy uczniowie byli tylko ludźmi cieleśnymi. Zaledwie kilka dni wcześniej Pan im rzekł: „*Jeżeli nie staniecie się jako te dzieci, nie wnieście do królestwa*”. Pan widział, że pomiędzy nimi były spory o to, kto z nich będzie największy w Królestwie i wiedział, że duch ten był w zupełności przeciwny temu, jaki powinien się w nich znajdować, aby ostatecznie mogli dostąpić działu w Jego Królestwie. Możemy więc zrozumieć, czemu ci bracia, oczekujący wówczas w górnym pokoju, nie mogli mieć manifestacji owoców Ducha w tym czasie. Było jednak potrzebne, tak dla nich, jak i dla nas, aby jakaś manifestacja Boskiej łaski była im wtedy okazana; aby w jakiś sposób Bóg sam pokazał, że Jezus dokonał powierzonego Mu dzieła zadawalająco, że Jego ofiara została przez Ojca przyjęta na naszą korzyść. Bóg zmanifestował to przyjęcie przez udzielenie uczniom Jezusowym pewnych darów, które nie były owocami Ducha w żadnym znaczeniu tego słowa.

Dary te były dosyć rozpowszechnione w pierwotnym Kościele i były one cudownymi. Niektórzy, dostąpiwszy tego daru, mówili obcymi językami, których dotąd nie znali. Niektórzy otrzymali dar tłumaczenia nieznanym im wcześniej języków, jakimi mówili różni ludzie. Jeszcze inni otrzymali dar uzdrawiania chorych albo moc dokonywania cudów.

Cel owych cudownych darów

Dary te były udzielone w trojakim celu: 1) Były dowodami Boskiej łaski, która spłynęła przez Chrystusa, co dowodziło również, że Chrystus wstąpił na wysokość i że całe Jego dzieło odkupienia było zadowalające dla Boskiej sprawiedliwości. 2) Dary te były dowodami dla innych ludzi, że Bóg był z uczniami Jezusa. To miało pobudzać miłośników Boga do zainteresowania się poselstwem przez nich głoszonym. 3) Dary te były też zapewnieniem dla samych uczniów, że znajdowali się na właściwej drodze i że Bóg prowadził ich i im błogosławił.

Wszystkie te dowody, zapewnienia i doświadczenia, tak nieodzowne do utwierdzenia pierwotnego Kościoła, przysły akurat w czasie, gdy manifestacje takie były najbardziej konieczne. Ci pierwsi członkowie Kościoła nie mogli postępować tylko wiarą, jak my dzisiaj. Potrzebowali pewnego wsparcia dla swego spojrzenia, w takim stopniu, na ile było im wtedy zapewnione, gdyż nie posiadali Biblii. Nie posiadali innych wskazówek od Boga, z wyjątkiem tych, które docierały za pośrednictwem owych kanałów.

W lekcji, którą mamy teraz przed sobą, Apostoł objaśnia te sprawy. Gdy uczniowie zgromadzili się razem, jeden z nich zaczął mówić obcym językiem. Wtedy inny powstał i tłumaczył to, co powiedział ten pierwszy, a tłumaczył nie dzięki własnej umiejętności, lecz mocą nadnaturalną, wyposażony darem wykładania języków. To przyciągało jednych braci ku drugim na wspólne, codzienne zebrania, a szczególnie w pierwszym dniu tygodnia. Oni chcieli mieć społeczność między sobą i chcieli być pouczeni przez Boga co do ich dalszej pracy dla Niego. Dary te były przewodem Boskiego kierownictwa, udzielając im władania obcymi językami i zdolności wykładania tych języków.

Bóg sam uczył ich w ten nieomal jedyny sposób, jakim oni mogli być pouczeni w owym czasie; lecz zupełnie inaczej, niż uczy On swój lud obecnie i uczył go w minionych wiekach, po śmierci apostołów. Instrukcje przez cudowne dary Ducha nie były później potrzebne i nie są potrzebne teraz, więc też nie są już więcej w taki sposób udzielane. Zamiast tego mamy coś lepszego. Mamy Ewangelie, w których zapisane są słowa naszego Pana, Jego nauki, przypowieści itd.; mamy listy Nowego Testamentu, wyjaśnienia Starego Testamentu przez natchnionych apostołów; mamy też proroctwa Starego Testamentu, o których św. Piotr oświadczył, że dobrze uczynimy, gdy ich pilnować będziemy „*niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta*” (2 Piotra 1:19).

Nasze lepsze doświadczenia

Św. Paweł mówi, że przez te wszystkie przygotowane dla nas przez Boga przewody instrukcji i duchowego utwierdzenia człowiek Boży może być „*ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony*” (2 Tym. 3:16-17). Poprzez te przewody Duch Święty poucza obecnie

Kościół; lecz na początku, w pierwotnym Kościele, były potrzebne dary Ducha. Zamiast darów mamy obecnie owoce Ducha jako świadectwa Boskiej łaski i naszego postępu na drodze Pańskiej. Udzieliwszy nam większego światła Prawdy, Pan wymaga od nas więcej, aniżeli było wymagane od wczesnego Kościoła – wymaga, abyśmy postępowali wiarą, a nie widzeniem.

Apostoł Paweł wykazuje, że te różne manifestacje Ducha nie oznaczały różnych oddzielnych duchów, ale że był to jeden Duch, działający w całym Kościele w tym jednym celu budowania różnych członków w jedno Ciało Chrystusowe. Sprawę tę wyklada Apostoł następująco: „*Różne są sprawy, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich, a każdemu bywa dane objawienie [pewna manifestacja] ducha ku pożytkowi. Jednemu przez ducha bywa mowa mądrości, drugiemu mowa umiejętności w tymże duchu, innemu wiara w tymże duchu, a drugiemu dar uzdrawiania w tymże, innemu czynienie cudów, innemu proroctwo, innemu rozeznawanie duchów, innemu rozmaite języki, a jeszcze innemu wykładanie języków. A to wszystko sprawuje jeden a tenże duch*” – w. 6-11.

„Wszystycie jednym ciałem”

Jedność Kościoła pomiędzy członkami tegoż Ciała, jak również z ich Głową i Panem, jest podkreślana przez św. Pawła w wielu miejscach, ale najdobitniej w niniejszej lekcji. Tłumaczy on, że te różne dary uzdolniły różnych członków tego Ciała do współdziałania i wzajemnego budowania jedni drugich, przygotowując ich do chwalebnej służby w przyszłym Królestwie. Wykazuje, że jak ciało ludzkie jest jedno, lecz składa się z wielu członków, które podlegają kontroli głowy, tak samo sprawa ma się z Ciałem Chrystusowym. Kościół jest jednym Ciałem, ale składa się z wielu członków, pod kontrolą jednej Głowy, którą jest Jezus, a działalność tej Głowy w Kościele jest przez Ducha Prawdy, przez Słowo Prawdy i przez Boską opatrność.

Celem tej organizacji Pańskiego Kościoła nie jest nawrócenie świata, ale budowanie samych siebie i przygotowanie się do przyszłej służby. Tą przyszłą służbą będzie błogosławienie świata – wszystkich rodzajów ziemi. Zanim jednak ta służba dla świata może się właściwie rozpocząć, Kościół sam musi być rozwinięty, doświadczony, uznany od Boga i uwielbiony działem w pierwszym zmartwychwstaniu.

Zacniejsza droga

Św. Paweł w tym samym rozdziale nieco dalej mówi, jak różni członkowie tego Ciała powinni współdziałać jedni z drugimi, przykrywać jedni drugim słabości, wyrównywać braki itp., starając się tylko o dobro Ciała jako całości. Nie powinno być schizm, podziałów ani sekciarstwa w Ciele Chrystusowym – w Jego prawdziwym Kościele, i wszyscy członkowie winni darzyć jedni drugich tą samą miłością. Sekciarska miłość i sekciar-

ska wyniosłość nie powinny być nawet wzmiankowane. Z drugiej strony, gdy któryś z członków cierpi, wszyscy powinni z nim współczuć.

Apostoł wykazuje również, że to Bóg układa członki w tym Ciele. On postanowił po pierwsze apostołów, po drugie proroków, czyli mówców, po trzecie nauczycieli; a ponadto cudy, pomoce, talenty, rozmaitość języków itp.. Nie wszyscy otrzymują jednakowy urząd od Pana, lecz każdy powinien wiernie używać talentów, jakie posiada, a używając tych darów, wszyscy powinni zwracać uwagę, by przyczyniać się do jak największego zbudowania i ku dobremu oraz rozwijać w sobie coraz lepsze dary.

Po tym wszystkim Apostoł dodaje: „*A ja wam jeszcze zacniejszą drogę ukażę*” – coś lepszego aniżeli którykolwiek z tych darów Ducha. Idąc dalej (w rozdziale trzynastym), oświadcza, że ktoś mógłby mieć wszystkie

te dary, a jednak chybić w zupełności. Wykazał więc, że nawet ci, co posiadali te cudowne dary Ducha, musieli pielęgnować i wyrabiać w sobie owoce Ducha; bo choćbyśmy mieli dar prorokowania, zrozumienia tajemnic oraz wszelką umiejętność i wiarę, a nie mielibyśmy miłości – tego wielkiego owocu Ducha – bylibyśmy niczym. Więcej nawet, Apostoł oświadczył z naciskiem, że dary przemijają, ale owoce Ducha będą trwać wiecznie.

Zatem w naszym zastanawianiu się nad błogosławieństwami Pięćdziesiątnicy winniśmy pamiętać, że bez owoców Ducha bylibyśmy niczym i nie dostąpilibyśmy działu w przyszłym chwalebnym Królestwie, na które czekamy i o które modlimy się: „*Przyjdź królestwo twoje i bądź wola twoja na ziemi jako w niebie*”. □

Watch Tower 5223-1913

Straż 6/1954, Na Straży 3/1964

Duch Święty obiecany

■ WATCH TOWER

PRZYJĘCI DO RODZINY BOŻEJ

Lekcja z Ewangelii św. Jana 16:4-15

„*Ja prosić będą Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki*” – Jan 14:16.

Niniejszą lekcję Pan wypowiedział w drodze do Ogrójca w nocy, której był wydany. Powiedział uczniom, iż powinni spodziewać się, że ludzie ich nie rozumieją, będą ich prześladować i znieważać. „*Ale mci wam to powiedział, abyście gdy przyjdzie ta godzina, wspomnieli na to, że m ja wam powiedział*” – Jan 16:4. Pan nie mówił im wszystkiego, co miało ich spotkać, tylko napomknął: „*Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie*” – Jan 16:12. To samo można powiedzieć o wszystkich, którzy kiedykolwiek staną się uczniami Pańskimi. Dochodzić będą do coraz większej światłości, ale doświadczenia i trudności, jakie mają przyjsć na nich, będą przed nimi do pewnego momentu zakryte, aby ich nie przestraszyły przed czasem. „*Dosyć ci ma dzień na utrapieniu swoim*” – Mat. 6:34. To nie było oszukiwaniem ani zwodzeniem uczniów, żeby czynili coś wbrew swojej woli. Gdy chcemy przedsięwziąć pierwsze kroki, Pan nas ostrzega: „*A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim*” – Łuk. 14:27. Jeżeli w rzeczywistości i szczerze podejmiemy dany krok, to napotkamy na wiele trudności bez martwienia się o to, co ma na nas przyjsć w przyszłości. Zapewne, gdybyśmy wiedzieli wcześniej, jakie próby mają na nas przyjsć, to niepotrzebnie byśmy się nimi trapiли, tym bardziej, że w początkach zaledwie po części mogliśmy ocenić słowa

naszego Pana: „*Dosyć masz na łasce mojej, albowiem moc moja wykonuje się w słabości*” (2 Kor. 12:9), jak również zapewnienie, że „*Bóg, który nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszą, ale uczyni z pokuszeniem i wyjście, abyście znosić mogli*” (1 Kor. 10:13). Gdy lud Boży stopniowo wstępuje w ślady Mistrza, przekonuje się, że te obietnice są prawdziwe i otrzymuje pomoc oraz przekonuje się, że nie przechodzi więcej prób, aniżeli może znieść, a chociaż późniejsze próby są o wiele cięższe niż na początku drogi, to jednak przez wzrost w łasce i w znajomości może je znosić.

Wielu nie mogło zrozumieć, jak Pan mógł dopomagać swojemu prześladowanemu ludowi, nie będąc osobą obecną na ziemi. W naszej lekcji Pan wyjaśnił tę sprawę jak mógł najlepiej. Moc, czyli wpływ, którym posilał swój lud, nazywa Duchem Świętym, Duchem Bożym, Duchem Chrystusowym i Duchem Prawdy, a także mocą, pocieszycielem lub pomocnikiem. Pan nie mówił, że pośle inną osobę, aby się nimi zajęła lepiej, niż On sam mógł to uczynić. Obiecał zesłać im Ducha, wpływ, moc, a ta moc pochodziła od Ojca i od Niego. Lud Boży miał przez tego Ducha społeczność z Ojcem i z Synem. Wyrażenie „Duch Święty” jest rodzaju męskiego, co dobrze harmonizuje z rodzajem wyrażen: Ojciec i Syn.

„Trójca Święta”

W ciemnych wiekach panowało wielkie zamieszanie, przez co czyste nauki Słowa Bożego zostały wypaczone. Biblia w owych czasach była mało w użyciu. Na podstawie nauki o sukcesji apostoelskiej rozumiano, że biskupi byli natchnieni Duchem Świętym tak jak apostołowie. Gdy biskupi zebrali się na radę, ich decyzje w sprawach doktrynalnych były traktowane jako posiadające autorytet apostoelski. Przeoczono fakt, że Pan wybrał tylko dwunastu apostołów i nic nie mówił o następcach, a w Objawieniu św. Jana jest pokazane, że nie miało być żadnych następców. Ukazane tam Nowe Jeruzalem miało dwanaście gruntów, a na tych gruntach dwanaście imion dwunastu Apostołów Barankowych (Obj. 21:14).

Wpływy greckich filozofów na Kościół dają się zauważyć w drugim stuleciu i około tego czasu pojawiło się wiele błędów. Sądono, że nasz Pan jest równy Sokratesowi i Platonowi, zaprzeczono też Jego przedludzkiej egzystencji. Niektórzy z wierzących posunęli się do drugiej krańcowości, głosząc, że Pan był równy Ojcu, co było sprzeczne z własnymi słowami Pana (Jan 10:29, 14:28). Następnie wyłoniła się dyskusja o Duchu Świętym i ci sami przedstawiciele krańcowych poglądów znów obstawali przy tym, że jest trzech Bogów: Ojciec, Syn i Duch Święty, „równi w mocy i chwale”.

Gdy uznano, że Ojciec, Syn i Duch Święty są sobie równi, to w rzeczywistości potwierdzało, że oni nie są jedną osobą; lecz jakby na przekór temu ustanowiono dogmat, że Ojciec, Syn i Duch Święty są jedną osobą. Takie niebiblijne i nielogiczne rozumowanie nie mogło wytrzymać krytyki, dlatego ci, co je popierali, byli zmuszeni uciekać się do różnych wykrętnych argumentów. Jedni twierdzili, że jest trzech Bogów w jednej osobie, inni zaś utrzymywali, że są trzy osoby w jednym Bogu. Ani jedni, ani drudzy nie mogli wyjaśnić swojego nierozumnego poglądu, więc posłużyli się tym jakże użytecznym dla błędu i przesądu pojęciem „tajemnica”. Mówią nam, że sprawa Trójcy jest tak tajemnicza, że oni ani nikt inny nie może jej zrozumieć. Jeżeli sami nie rozumieją, to nie powinni przy tym obstawać, ale to nie znaczy, że mają milczeć ci, co rozumieją, iż cała ta tajemnica jest tylko ludzkim wymysłem i że biblijna nauka w tym przedmiocie jest zupełnie jasna, prosta, harmonijna i zadowalająca.

Gdy Apostoł mówił o Bogu, wyraził się następująco: „*Ale my mamy jednego Boga*”, a nie trzech (1 Kor. 8:6); dalej mówi, że ten jeden prawdziwy i żywy Bóg jest Ojcem, następnie dodaje, że jest jeden Pan, Jezus Chrystus. Ten sam Apostoł mówi, że Ojciec nader wywyższył Pana Jezusa i dał mu imię ponad wszelkie imię, aby wszyscy czcili Syna, tak jak czczą Ojca (Filip. 2:9-10; Jan 5:32). To znaczy, że są dwie osoby, bo inaczej jedna osoba nie mogłaby wywyżżyć i uczcić drugiej. Jeżeli Syn miał być czczony tak jak Ojciec, to znaczy (jak i inne wersety Pisma Świętego o tym mówią), że Syn

jest uczestnikiem Boskiej natury, że jest wywyższony do chwały i dostojeństwa „*wysoko nad wszystkie księstwa, zwierzchności i moce*” (Efezj. 1:21), w nagrodę za to, że był posłusznym woli Ojca, że według Jego postanowienia przyszedł na ten świat i swoim życiem odkupił ludzkość (Efezj. 1:20-22). Nasz Pan, zanim przyszedł na ziemię, a nawet zanim świat został stworzony, był Logosem, czyli Słowem, lub posłańcem Boga Jehowy i był „*bogiem*”, czyli moźnym, wyższym od aniołów. „*Wszystkie rzeczy przez nie (przez Logosa) się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało*” – Jan 1:1-3.

Gdy Apostoł mówi o Ojcu i o Synu, mówi jako o dwóch oddzielnych osobach, a wcale nie wspomina o Duchu Świętym, że jest inną osobą lub trzecią częścią Boga. To nie znaczy, że apostoł ignoruje Ducha Świętego; we wszystkich listach Apostoł, mówiąc o Duchu Świętym, wyraża się, że jest Duchem Ojca, Duchem Syna, że Duch Święty reprezentuje Ojca i Syna w Kościele. Gdy czytamy, że Bóg jest duchem, to również nie mamy rozumieć, że Duch Święty jest osobą, ale że słowo tu użyte oznacza ducha osoby, jej moc, wpływ, wolę, zamiar lub cokolwiek, co pochodzi od osoby. Jest powiedziane, że Duch Święty pochodzi od Ojca i od Syna, jako ich wpływ i moc dana Kościołowi, czyli poświęconym wierzącym, a następnie oddziałuje na tych, z którymi oni się stykają, jest to zawsze dobry Duch, czyli wpływ, różni się zupełnie od ducha, czyli usposobienia lub wpływu, świata, od ducha grzechu, od ducha antychrysta itd.

„Duch Święty jeszcze nie był dany”

Nasz Pan powiedział swoim zasmuconym i zakłopotanym uczniom, że musi ich opuścić i iść do Ojca, który Go posłał. Uczniowie nie pytali się Go, dokąd pójdzie, bo wierzyli Jego słowom, że On przyszedł od Ojca i miał z powrotem iść do Ojca, lecz na myśl, co oni poczną bez Pana, smutek napęłnił ich serca. Zachodziło też pytanie, jak wypełni się obietnica Królestwa, jeżeli On odejdzie. Czy Pan ich zwodził przez trzy lata? Uczniowie nie wątpili w Pana, ale byli zmieszani. Pan powiedział, że gdyby dobrze rozumieli sprawę, to nie byłiby w takim zakłopotaniu, gdyż naprawdę to dla nich i dla ich sprawy było lepiej, ażeby On odszedł. Gdyby Pan nie odszedł, to Ojciec nie mógłby ich spłodzić z Ducha i uznać za swoich synów, i nie mogliby być niczym innym jak tylko istotami ludzkimi; nie mogliby się stać istotami duchowymi ani mieć udziału w Boskiej naturze, czci i chwale. Gdyby Pan nie odszedł, nie mogliby nawet otrzymać restytucji do ziemskiego życia, bo wszelkie zbawienie świata i Kościoła zależało od tego, czy Pan wypełni wymagania sprawiedliwości. Następnego dnia Pan, jako Baranek Boży, umarł za grzech Adama, który ciążył na całym rodzaju ludzkim, a na trzeci dzień Ojciec wzbudził Go mocą swoją. Według Boskiego zarządzenia najważniejsze dzieło zostało dokonane

w tej wielkiej transakcji. Ani świat, ani Kościół nie mógł korzystać z tego dzieła, aż Pan wstąpił na wysokość do Ojca i przedstawił zasługę swojej ofiary Ojcu na rzecz ludzkości. Gdyby Jezus pozostał z uczniami na ziemi przez cały ten wiek, choćby jako istota duchowa, tak jak przebywał z nimi przez czterdzieści dni, nikt nie mógłby być spłodzony z Ducha Świętego. Konieczne było, by Chrystus odszedł i przedstawił zasługę swojej ofiary Ojcu, zanim Kościół mógł być przyjęty, uznany i otrzymać Ducha Świętego.

Gdy apostołowie otrzymali Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, powiedzieli: „*Ale toć jest ono, co przepowiedziano przez proroka Joela*” – Dzieje Ap. 2:16. Apostoł nie powiedział, że to jest „on”, ale to jest „ono”, co przepowiedział prorok Joel. To, co tam zaszło, było nazwane chrztem Ducha. Nie byłoby zrozumiałym ani właściwym powiedzieć, że byli ochrzczeni osobą. Nie byłoby również właściwym powiedzieć, że Duch jako osoba jest w sercu każdego wierzącego. Jeżeli Duch byłby osobą, to potrzebowałby więcej miejsca aniżeli jest w sercu człowieka. Bóg jest duchem, ale Duch Święty nie jest Bogiem i o Duchu Świętym nie mówimy, że jest oddzielną osobą od Ojca i Syna. O Duchu Świętym w Piśmie jest powiedziane, że jest Duchem Bożym, należy do Boga i pochodzi od Boga. Duch Chrystusowy pochodzi od Chrystusa. Duch, wpływ lub moc ma zdolność przenikania, może pojawiać się gdziekolwiek i kiedykolwiek, w wielu miejscach naraz i sprawować dowolne dzieło lub misję. Jakże bardziej zadawalająca jest właściwa myśl odnośnie Ducha Świętego niż te różne niebiblijne niedorzeczności. Dobrze będzie tu nadmienić, że chociaż w wierszu siódmym, gdzie jest mowa o Duchu Świętym, użyty jest zaimek „go” („poślę go”), to jednak wyraz grecki można by też przetłumaczyć na „to” („poślę wam to”). Nie mamy jednak nic przeciw przetłumaczeniu tego tak jak jest, ponieważ wyraz duch jest rodzaju męskiego, zatem wyraz „go” też może być użyty, gdyż Duch Święty albo wpływ pochodzi od Ojca. Podobnie rzecz się ma z wyrazem „on” w wierszu ósmym (Jan 16:8) – z greckiego też może być przetłumaczony na „to”.

Nie jest to duch tego świata

Wśród różnych fałszywych poglądów na działalność Ducha Świętego jest twierdzenie, że Duch Święty jako osoba był stale czynny, przez cały Wiek Ewangelii, biegając tu i tam i starając się przekonać ludzi, że są grzeszni oraz nawrócić ich do sprawiedliwości. Niektórzy posuwają się tak daleko w swych błędnych poglądach, że nikt nie może się odwrócić od grzechu, jeśliby Święty Duch Boży nie działał w cudowny sposób na niego. Gdyby to choć w przybliżeniu było prawdą, to by oznaczało, że Bóg sam byłby odpowiedzialny za to, że świat dotąd nie jest nawrócony, dlatego że Duch Święty nie zdołał nawrócić potępionych. Lecz takie mniemanie jest poważnym błędem.

Duch Święty wcale nie oddziałuje na ludzi światowych, lecz tylko na poświęconych, jak Pan zaznaczył: „*poślę go wam*”. Duch Ojca i Duch lub usposobienie Syna, Duch Prawdy, Duch tego samego umysłu, Duch świętobliwości Pańskiej, żadna z tych cech Ducha Świętego nie znajduje się w grzesznym świecie; wszystkie te cechy są właściwe poświęconym w Jezusie Chrystusie. Moc Boża oddziałuje na serca tych, co się zupełnie poświęcili Bogu. Duch Święty wzmacnia ich, oczyszcza, odłącza od ducha światowego i używa ich w służbie Bożej. Duch świata jest duchem grzechu i samolubstwa, a Duch Boży jest Duchem świętobliwości i poświęcenia się woli Bożej.

„A on przyszedłszy, będzie karał świat”

W jaki sposób Duch Święty, znajdujący się w was, będzie karał świat? Odpowiadamy, że cały Kościół, czyli spłodzeni z Ducha Świętego, a tym samym oświeceni, mają przyświecać światłością ludziom, a to będzie karać (strofować) świat. Świętobliwość Kościoła jest tym, co strofuje świat. Duch i usposobienie Boże, jakim odznacza się lud Boży, strofuje tych, co pozostają w grzechu. Tak było za dni naszego Pana na ziemi, jak On zaznaczył. Duch Ojca był dany Jezusowi w szczególny sposób, podczas Jego chrztu, jak świadczył o tym Jan Chrzciciel: „*Widziałem ducha świętego jako gołębicę z nieba i został na nim*” – Jan 1:32. Pan otrzymał Ducha Ojcowskiego bez miary, czyli bez ograniczenia. Będąc doskonałym podobieństwem Bożym, Pan mógł otrzymać Ducha Świętego w pełnej mierze. My, będąc niedoskonałymi, możemy otrzymać Ducha Świętego tylko pod miarą, dlatego że jesteśmy mniej lub bardziej upadłymi. Dzięki niech będą Bogu za ten przywilej, że z biegiem czasu możemy coraz więcej uświęcać się i być bardziej napełniani Duchem Świętym. Światłość, jaka była od naszego Pana, była wielka. Nasza światłość w porównaniu z Jego światłością jest znikoma, lecz mamy się starać postępować według wzoru naszego Pana, aby być coraz więcej napełnieni Duchem i światłością Prawdy, a ten Duch niech przyświeca wszystkim w zasięgu naszego wpływu.

Skutki tego będą trojaki, jak wynika z wersetów 8-11. 1) „*A on przyszedłszy będzie karał [strofował] świat z grzechu*” (Jan 16:8), czyli że świat w ten sposób dowie się, iż jest w stanie grzesznym; Duch Święty będzie stale wykazywał światu okropność grzechu. Wiele ludzi utraciło podobieństwo Boże do tego stopnia, że ich sumienie jest tak zatarte, iż nie mogą dopatrzeć się różnicy między dobrem a złem, pomiędzy prawdą a błędem, sprawiedliwością a grzechem. Świat przyzwyczaił się mierzyć siebie własną miarą, lecz w Chrystusie i w Kościele Bóg ustanowił nowy wzór dla świata i Kościół ma podtrzymywać ten chwalebny wzór Słowa Bożego o sprawiedliwości i miłości nie tylko słowem, ale i czynem.

2) Nie wystarczy, by świat został przekonany, że jest grzeszny, powinien też wiedzieć coś o sprawiedliwości w przeciwieństwie do grzechu, o tym, że trudność czynienia sprawiedliwości tkwi w tym, iż jest on upadłym. Świat ma być przekonywany, że sprawiedliwość jest właściwym wzorem, który Bóg może uznać i że Bóg w swoim wzniosłym planie zarządził, że tylko sprawiedliwi zostaną obdarzeni wiecznym życiem. Gdy oświeceni mówią o tym, powinni pamiętać, by jasno przedstawić, że nikt nie może przyjść do jedności z Ojcem przez własne dobre uczynki i własną sprawiedliwość, ale że konieczne jest przebaczenie, czyli przykrycie grzechów przez zasługę ofiary Chrystusowej.

3) Duch Boży przejawiający się w Jego wiernych będzie świadczył sąsiadom i wszystkim, których ogarnie ich światłość i poselstwo, że z teraźniejszym życiem nie kończy się wszystko, że Bóg postanowił dzień sądny, czyli próbę dla wszystkich ludzi. Kto słyszy o tym poselstwie, musi przyznać, że to jest rozsądne i że będzie podstawą do radości i nadziei dla wszystkich, którzy pragną żywota wiecznego. Ci, co odpowiednio i głęboko zostali przekonani tymi świadectwami, będą szukać Boga i Jego łaski w teraźniejszym życiu, aby otrzymać próbę i sposobność członkostwa w Kościele. Tych, co nie są tak pobudzeni, Kościół ma ostrzegać, że o ile posiadają światłość i znajomość, o tyle są odpowiedzialni. Bóg w swoim planie postanowił dzień sądny dla świata, w którym to dniu wszyscy będą na próbie, czyli sądzie, i będą mieli sposobność okazać, czy zechcą być wierni i posłuszni Bogu. Wynik tego sądu i próby zależy będzie od tego, jak kto postępował w doczesnym życiu. Ci, co gwałcili swoje sumienie i nie postępowali według prawdy, otrzymają karanie i będzie im trudniej w przyszłości. Ci zaś, co starali się żyć sprawiedliwie teraz, zaskarbią sobie błogosławieństwo, które będzie im pomocne w dzień sądny.

„Iż nie uwierzyli”

Duch Prawdy miał poprzez Kościół wykazywać, że świat pozostaje w grzesznym stanie jako „dzieci gniewu”, ponieważ nie uwierzył i nie przyjął ofiary Chrystusowej, która gładzi grzechy. Duch Święty przez Kościół wykazuje światu, że jest coś takiego, co nazywamy sprawiedliwością, przypisaną sprawiedliwością, która jest zapewniona ofiarą Pana Jezusa, którą On przedstawił Ojcu. Duch ten również wykazuje, że porządek, jaki obecnie istnieje na świecie, nie może pozostać na zawsze, że nowy porządek ma być zaprowadzony przy wtórnym przyjściu naszego Pana, że Pan już odkupił świat, przez co otrzymał prawo, aby usunąć Szatana, księcia obecnego porządku, ze stanowiska, jakie dotąd zajmował.

„Przyszłe rzeczy wam opowie”

Pan przygotował w ten sposób swoich naśladowców na przyjęcie większej znajomości po Jego odejściu, niż otrzymali od Niego przedtem. Wyjaśnił im, że nie

wcześniej będą przygotowani na dostąpienie większej znajomości, aż zostaną obdarzeni mocą z wysokości. Do tego czasu byli naturalnymi (cielesnymi) ludźmi, a jak Apostoł stwierdza: *„Cieleśny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są z ducha Bożego (...) i nie może ich poznać, przeto iż duchowo bywają rozsądzane”* – 1 Kor. 2:14. To wyjaśnia nam, dlaczego Pan Jezus nie podał tak głębokich rzeczy duchowych, jak niektórzy z apostołów podali później. Pan mógł je dać apostołom, ale dla nich wtedy to nie byłoby pokarmem na czasie, dlatego że byli cielesnymi; ten pokarm byłby dla nich za twardy, mógłby im zaszkodzić. Pan dlatego podawał im głębsze rzeczy w przypowieściach, co wówczas nie było dla nich szkodliwe, lecz później, gdy otrzymali Ducha Świętego, mogli je lepiej zrozumieć i ocenić. Na innym miejscu Pan powiedział: *„Jeżeli gdym wam ziemskie rzeczy opowiadał, a nie wierzyliście [nie jesteście zdolni zrozumieć], jakóż będą wam opowiadał niebieskie, uwierzycie?”* – Jan 3:12.

„Gdy przyjdzie on duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę”, ale on będzie tylko przewodem, a nie autorytetem; objawi wam niektóre zarysy planu Bożego, włączając w to rzeczy, które dotąd nie były wam objawione, ale we właściwym czasie, pod wpływem Ducha Świętego, zrozumiecie je ze Słowa Bożego. Ja będę uwielbiony przez Ducha Świętego, bo dane wam rzeczy będą pochodzić ode mnie, albowiem wszystko, co miał Ojciec, jest moje, dlatego powiedziałem: *„bo z mego weźmie a opowie wam”* – Jan 16:14. Prosimy zauważyć, że wyrażona jest tu wyższość Ojca. Wszystkie rzeczy należą do Ojca, ale Ojciec uczynił Syna współdziedzicem, dał Mu współudział we wszystkim. Tu wcale nie ma mowy o Duchu, dlatego że Duch jest tylko przewodem, czyli pośrednikiem, który miał służyć do porozumiewania się, łączności, błogosławienia itp. Duch Święty nie jest osobą, ale duchem, wpływem albo mocą wszechmocnego Jego wiekuistego Syna, a naszego Pana (obszerniejsze objaśnienie tego przedmiotu jest w piątym tomie „Wykładów Pisma Świętego”, rozdział ósmy).

„Innego pocieszyciela da wam”

Nasz złoty tekst jest piękny i pomocny. Pan wyjaśnił, że Duch Święty to pocieszający, prowadzący, wyjaśniający i pomocny wpływ dla ludu Bożego na wąskiej drodze i dar od Ojca Niebieskiego. Jest to zupełnie zgodne z tym, co Apostoł powiedział o błogosławieństwie podczas zesłania Ducha Świętego. Wyjaśniając to, apostoł Piotr mówi, że Pan został wywyższony, usiadł na prawicy Ojca i wylał Ducha Świętego na swoich naśladowców (Dzieje Ap. 2:33). To określenie dobrze pasuje do właściwego poglądu o Duchu Świętym, lecz wcale nie pasowałoby do błędnego poglądu, że Duch Święty jest osobą. Jak osoba mogłaby być wylana na apostołów? Jak jedna osoba, równa drugiej w mocy, mogłaby ją prosić, aby wylała trzecią, też równą osobę

w mocy. Gdy tylko dobrze zwrócimy uwagę na ten błąd, to sprzeczność jest aż nadto widoczna! Jakże piękna jest natomiast prawdziwa myśl w tym przedmiocie – że gdy tylko nasz Pan okazał się przed Ojcem jako nasz Orędownik i złożył zasługę swojej ofiary u tronu miłosierdzia za Kościół, Ojciec chętnie złał swojego Ducha, swój wpływ na Kościół, przyjął wiernych do swojej rodziny i uznał za synów.

Jak drogocenna jest myśl, że błogosławieństwo zesłane podczas Pięćdziesiątnicy nie było tylko dla tych, co je wtedy otrzymali, ale dla całego Kościoła, jak jest pokazane w obrazie. Jak królowie i kapłani w dawnych czasach byli namaszczeni, czyli odłączani do szczególnej służby, podobnie Chrystus i Jego Kościół są prawdziwymi królami i kapłanami według porządku Melchisedekowego. Przez usługi tych królów i kapłanów wszystkie rodzaje ziemi będą błogosławione. Nasz Pan jest Głową, a my członkami. Duch Święty był zesłany na Jezusa, aby Go pomazać, przygotować na Króla i Kapłana według porządku Melchisedekowego, co w obrazie było pokazane przez pomazanie olejem świętym. Prorok mówi o figuralnym pomazaniu – że olej był wylany na głowę Aarona, spływał po jego brodzie aż do podółka jego szat (Psalm 133:2). To reprezentuje Ducha Świętego, zesłanego na Pana Jezusa, Głowę Kościoła, przy chrzcie; następnie, w dniu Pięćdziesiątnicy, Duch Święty był wylany na wszystkich, którzy byli gotowi

i oczekiwali na przyjęcie za członków Jego Ciała i my, którzy przez Słowo ich uwierzyliśmy w Jezusa, też otrzymaliśmy takie pomazanie na członków Jego Ciała, „a to pomazanie, któreście wy wzięli od niego, zostaje w was” – 1 Jana 2:27. To pomazanie nie jest osobą, ale wpływem i błogosławieństwem.

Lud Boży, dostąpiwszy przywileju spłodzenia Duchem Świętym, otrzymał wielką pociechę i zadowolenie, został przyjęty do rodziny Bożej i jest przez Niego używany. To pomazanie Duchem Świętym, świętym wpływem, to błogosławieństwo od Ojca i od Syna, kieruje naszym rozsądkiem i sercem, pomaga nam zrozumieć Pismo Święte oraz sprawia, że nasze serca pałają, gdy coraz więcej oceniamy długość, szerokość, wysokość i głębokość chwalebnego planu Ojca co do zbawienia nas samych, jak i wszystkich rodzin ziemi.

Tego Ducha nie otrzymaliśmy tylko na jakiś czas, na dzień albo rok, ale na zawsze, na całe życie. Wielce radujemy się z tych błogosławionych instrukcji i kierownictwa. Przez tego Ducha – jak to Pan przepowiedział – rozumiemy rzeczy przyszłe i te, które już się stały. Gdy rozmyślamy o rzeczach, które wkrótce mają przyjść, o tysiącletnim Królestwie Bożym, o restytucji, o podźwignięciu i naprawieniu wszystkich rodzin ziemi, to otrzymujemy z tego wielkie błogosławieństwo. □

Watch Tower R-4164, 1908/2

Straż 03/1946, str. 39-43

Czy jesteś tym, kogo szuka Pan Bóg?

■ CORNEL BRIE

ZBIERZEMY TO, CO ZASIALIŚMY

Werset stanowiący podstawę naszego rozważania zaczerpnięty jest z księgi proroka Jeremiasza 5:1, gdzie czytamy: „*Przebiegnijcie ulice Jeruzalemu, rozejrzyjcie się i przekonajcie się, i poszukajcie na jego placach, czy znajdziecie takiego, czy jest ktoś taki, kto przestrzega prawa [kto jest sprawiedliwy – tłumaczenie rumuńskie], kto szuka prawdy – a przebaczę mu!*”.

Prorok Jeremiasz żył w okresie wielkiego upadku narodu izraelskiego. W wybranym narodzie widoczne były praktyki bałwochwalcze – poważne odstępstwo. Przywódcy byli skorumpowani, prorocy fałszywi, lud czcił obcych bogów. Izrael był u progu siedemdziesięcioletniej niewoli.

W tych warunkach misja potępienia grzechu, bałwochwalstwa i korupcji, jaką Pan Bóg powierzył Jeremiaszowi, była bardzo trudna.

Biorąc pod uwagę kontekst historyczny, społeczny i religijny, jesteśmy w stanie lepiej zrozumieć trudną

misję znalezienia jednego człowieka według woli Bożej nawet w miejscach publicznych.

Oto słowa Pana Boga skierowane do Izraela: „*Jakie zło znaleźli wasi ojcowie u mnie, że oddalili się ode mnie, a poszli za marnością i zmarnieli?*” – Jer. 2:5. Jakże smutny jest ten tekst! Ale on wyraża pewną prawdę. Opuścić Pana, źródła wód żywych, oznacza iść za marnością i ostatecznie stać się marnym.

Droga bez Boga zawsze prowadzi w dół, do śmierci, w odróżnieniu od ścieżki żywota, która prowadzi ku górze, jak czytamy w Przyp. 15:24: „*Rozumny idzie drogą życia wzwyż, aby uniknąć krainy umarłych w dole*”.

Żyjemy w czasach podobnych do czasu proroka Jeremiasza. Żyjemy w świecie niesprawiedliwym, skorumpowanym, bałwochwalczym, w świecie, w którym grzech jest podniesiony do rangi cnoty, nienormalność jest uznawana za coś normalnego, a zło za coś dobrego.

Grzech, który doprowadził do zniszczenia Sodomy, jest usankcjonowany w tak zwanych chrześcijańskich krajach.

W takim społeczeństwie może się wydawać nie na miejscu mówienie o sprawiedliwości, uczciwości, przyzwoitości, moralności. Bardzo trudno o znalezienie człowieka akceptowanego przez Pana Boga.

Teraz jest era komputerów, era kosmicznych wypraw. I choć postęp nauki i techniki jest zdumiewający, upadek moralny jest bezprecedensowy w historii. Samolubstwo nie zna granic, liczba ubogich i tych, którzy umierają z głodu, rośnie alarmująco. Ekstremalne zjawiska natury są powszechne jak nigdy dotąd. Rewolucje, zamieszki, protesty, strajki, manifestacje uliczne nie mogą być opanowane. Terroryzm w skali międzynarodowej napawa strachem nawet największe mocarstwa. Narkotyki i stres są przyczyną wielu chorób psychicznych. Przywódcy są skorumpowani. Niektórzy księża oskarżani są o pedofilię. Niestabilność polityczna i gospodarcza jest coraz większa i ma skutki globalne. Kryzys gospodarczy pogłębia się, wpędzając wielu w ubóstwo i nędzę. Nadchodzi globalny kryzys żywnościowy.

Złożoność problemów światowych sprawia trudność rządzącym. Choroba społeczeństwa jest poważna i diagnozowana przez lekarzy społeczeństwa jako „nieuleczalna”. Ludzkość ponosi niszczące skutki grzechu. Znaki końca wieku są oczywiste.

W takim ogólnym kontekście Pan Bóg szuka „odpowiedniego człowieka”. Czy jesteś nim ty? Ale zobaczmy najpierw, czego szuka człowiek?

Człowiek szuka szczęścia, lecz gdzie można go znaleźć? Niektórzy szukają go w przyjemnościach, pieniądzach, majątnościach lub w pustej sławie. Inni, mający zainteresowania bardziej szlachetne, szukają go w nauce, sztuce, muzyce, działalności charytatywnej. To oczywiste, że człowiek ma prawo do szukania szczęścia. Ale dlaczego nie może go znaleźć? Ponieważ szuka go bez Boga, a bez Boga ono nie istnieje.

Pan Bóg stworzył istotę ludzką w taki sposób, aby mogła być szczęśliwa tylko kiedy „porusza się” w określonych parametrach, tylko jeśli żyje w harmonii z Nim. Powiedziano kiedyś: „Jeśli nie ma w nas tego, co jest ponad nami, pokona nas to, co jest wokół nas”.

Syn Boży przyszedł, aby nas uwolnić od mocy grzechu, która jest mocą diabła, i przenieść nas do nowego życia pod nadzorem i władzą Pana Boga. Apostoł Paweł wyraża tę prawdę następującymi słowami: „*Który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów*” – Kol. 1:13-14.

Zastanówmy się, czego szuka Pan Bóg?

Pan Bóg szuka człowieka. Tematowy fragment uwypukla dwie cechy człowieka szukanego przez Pana

Boga: (1) jest człowiekiem, który praktykuje sprawiedliwość i (2) kocha prawdę.

Kilka słów o sprawiedliwości

Sprawiedliwość jest fundamentem Boskich rządów. Bóg Pisma Świętego jest Bogiem sprawiedliwym. Sprawiedliwość ma równą miarę, ona nie zna kompromisu. Sprawiedliwość jest podstawą porządku wszechświata; bez niej panowałby chaos.

Przez fakt, że Syn Boży umarł by zaspokoić sprawiedliwość, możemy zdać sobie sprawę, jak ważna musi ona być dla Boga. „(...) *sprawiedliwy za niesprawiedliwych [cierpiał], aby was przywieść do Boga*” – 1 Piotra 3:18. My zaś jesteśmy niedoskonalimi, niesprawiedliwymi. Grzech pierworodny zniszczył:

- związek człowieka z Bogiem,
- związek człowieka ze sprawiedliwością,
- strukturę moralną człowieka.

Rozpoczął się proces degradacji człowieka. Dlatego Pismo Święte twierdzi, że „*cały świat tkwi w złem*” (1 Jana 5:19). Ale w takich warunkach zadziałała łaska, miłość i pragnienie Pana Boga, by nas zbawić.

Wszyscy, którzy wyznają Jezusa i doceniają Jego śmierć za nasze grzechy, którzy położyli w Nim nadzieję życia wiecznego, którzy chodzą Jego śladami, zostali przyjęci do rodziny Bożej jako synowie. Jesteśmy powołani, by żyć z dala od grzechu, tak jak wyraził to ap. Paweł: „*Brzydziecie się złem, trzymajcie się dobrego*” – Rzym. 12:9.

Brzydzić się złem oznacza widzieć grzech w taki sam sposób, w jaki widzi go Pan Bóg, czyli jako coś poważnego, potwornego, szatańskiego.

Każde kłamstwo, złość, zazdrość musi budzić wstręt i odrzucenie. Przeciwnie, trzymanie się dobrego oznacza zupełne oddanie się z całego serca Bogu, prawdzie, sprawiedliwości, dobroci, współczuciu i wszystkim, co godne pochwały. Takie życie czyste i sprawiedliwe, do którego powinniśmy tęsknić, nazwane jest w terminologii Biblii „uświęceniem” – bez którego nikt nie ujrzy Pana Boga.

Pan Bóg szuka właściwego człowieka. Czy chcielibyśmy należeć do tych szukanych przez Niego? Sądzę, że tak. W takim razie przeanalizujmy teraz drugą cechę człowieka poszukiwanego przez Pana Boga. Tekst, który mamy pod rozważą, podpowiada nam, że taki człowiek „szuka prawdy”.

Kilka słów o prawdzie

„Co to jest prawda?” – zapytał kiedyś Piłat z Pontu naszego Pana, Jezusa. Prawdę miał tuż przed sobą, lecz on nie mógł jej dostrzec, ponieważ jego oczy były zamknięte i nie mogły rozpoznać najbardziej szlachetnego przedstawiciela rasy ludzkiej.

Bóg Pisma Świętego jest Bogiem prawdy. Pan Jezus jest prawdą; On przyszedł na świat, by objawić tę prawdę. Świadectwo prawdy kosztowało Go życie,

a Jego ofiara stała się okupem. Pismo Święte jest księgą prawdy, jedyną natchnioną przez Pana Boga.

Będziemy zawsze uznawać Pismo Święte jako nasz jedyny standard, jedyne credo, jedyny autorytet w sprawach dotyczących wiary. Biblia to Słowo Boże – nigdy nie zapomnijmy o tym.

Brat Russell napisał:

„Prawdy fundamentalne, które pobudzały do działania lud Boży podczas całego Wieku Ewangelii, są te same i dziś. Są wystarczające do naszego zbawienia, do tego, by uznać kogoś za brata w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie powinniśmy wywierać nacisku jedni na drugich w kwestiach doktryn niezasadniczych, lecz pozwolić braciom postępować według własnego sumienia”.

Lecz jednocześnie faktem jest dla ludu Bożego, że w czasie końca wieku mamy „pokarm na czas słuszny”. Pokarm na czas słuszny jest prawdą konieczną do ochrony przed wieloma pokusami pochodzącymi od mocy ciemności. Dlatego sądzę, że „Wykłady Pisma Świętego” są bardzo przydatne do zrozumienia planu Bożego w jego pięknie i harmonii.

Oczywiście Bóg nas prowadzi, ale czyni to poprzez ludzi. Zdobycie poprawnej wiedzy jest kluczowym elementem dla każdego dziecka Bożego. Lecz nie używajmy prawdy jako „szablonów”, na podstawie których możemy sądzić innych, deprecjonując i raniąc tych, którzy do nich nie pasują.

Wartość doktryny zależy od jej zastosowania w naszym życiu. To nie są po prostu teorie, idee, opinie, lecz ich celem jest wywieranie wpływu na nasze życie. A ten wpływ będzie pozytywny, jeśli dana doktryna jest poprawna, a serce czyste.

Żyjemy w czasie pokus z okresu Laodycei, który został ostro skrytykowany. Ludziom się wydaje, że są bogaci i niczego im nie brakuje. A jednak ich stan jest godny pożałowania. Miejmy się na baczności i bądźmy trzeźwymi, ponieważ ostrzeżenia Pana mogą dotyczyć i nas.

Bądźmy ostrożni i zwracajmy uwagę, w jaki sposób walczymy za prawdę i jakimi sposobami. Możemy posiadać poprawne doktryny, ale używając złych metod, zostaniemy zwiedzeni.

Prawda jest czymś więcej jak zestawem poprawnych doktryn. Prawda to uświęcone życie prowadzone blisko Pana, relacja, która postępuje i rozwija się na podstawie coraz lepszego zrozumienia Słowa. Prawda nie jest czymś, co się nosi w kieszeni. Żaden człowiek ani żadna grupa religijna nie posiadają absolutnej prawdy. Nie jesteśmy właścicielami prawdy, tak jak nie jesteśmy właścicielami Słońca, a jednak możemy cieszyć się z jego promieni i ciepła.

Prawda jest nam dana po to, abyśmy nią żyli. Niektórzy z nas słuchają, ale nie przyswajają, inni przyswajają, ale nie wypełniają. Wielu ma wiedzę na temat Boga, ale brak im społeczności z Bogiem.

Wiedza nie oznacza pokuty, tym bardziej wiedza nie oznacza uświęcenia.

Wiedza, która nie jest stosowana w życiu, powoduje duchową pychę, co jest wielką chorobą Laodycejczyków. Bóg sędzi swój lud na podstawie podobieństwa do charakteru Jego Syna, a nie na podstawie jego wiedzy.

Pastor Russell powiedział:

„Wszystko w Biblii uczy nas, że nasza relacja z Panem jest kwestią indywidualną i osobistą, że nie jesteśmy zbawieni dzięki zborom czy sektom, rodzinom czy partiom, ale w sposób osobisty mamy być zjednoczeni z życiem, jeśli chcemy być zaliczeni do członków Kościoła, który jest Jego Ciałem”.

Oto dlaczego Pismo Święte ostrzega, że czas końca Wieku Ewangelii będzie szczególnie trudny dla dzieci światłości, kiedy to próba ognia doświadczy to, co zbudowaliśmy: „(...) złoto, srebro, drogie kamienie lub drewno, słoma i trzcina” – 1 Kor. 3:10-15.

Moglibyśmy pomyśleć, że okres, w którym żyjemy, jest czasem nowoczesności, a wąska ścieżka jest staromodna i nieaktualna. I że należałoby wprowadzić jakieś modernizacje, dodatki, ulepszenia. Jakie to przyjemne i fascynujące sugestie dla „starego człowieka”.

Dawajmy opór tego rodzaju sugestiom. Brat Russell powiedział:

„Niektórzy z nas myślą, że kiedy przyjęli prawdę, pozbyli się wszystkich kontrowersji i problemów. Że weszli do krainy odpocznienia i spokoju, w której nic już ich nie niepokoi”.

Lecz nasz wielki przeciwnik Szatan nie jest skłonny pozwolić dzieciom światłości wejść spokojnie do Królestwa Niebios. Jest on mocnym i doświadczonym przeciwnikiem, a jego moc nie została mu jeszcze zabrana.

Jego taktyka przedstawiania siebie jako anioła światłości, a nie księcia ciemności przyniosła owoce na przestrzeni historii ludzkości.

Bóg dozwala na pewne doświadczenia dla ludu, aby ci, którzy nie przyjęli miłości prawdy, zostali zachwiani. Prawda nie została nam dana dla zaspokojenia naszej ciekawości, nie jest dziecięcą zabawką, która ma sprawiać radość, a za chwilę zostać odłożona, by można było wziąć następną.

Prawda nie została dana jako broń, która ma nam przynieść zwycięstwo nad innymi i udowodnić naszą inteligencję i siłę.

Dzieci Boże kochają prawdę, ponieważ czują do niej sympatię, dostrzegają jej wartość, piękno, podziwiają jej wielkość i rozmyślają o niej.

Cieszą się z prawdy, doceniają jej hojne zapowiedzi nie tylko dla spadkobierców Niebiańskiego Królestwa, ale i dla reszty stworzenia, które obecnie wzdycha w grzechu, ale które będzie się cieszyć z „chwały dzieci Bożych”. Zatem oni kochają prawdę i Pana Boga, który tę prawdę objawił, gromadzą wiedzę na jej temat, tak jakby nagromadzili skarby, i starają się podporządkować życie jej zasadom.

Prawdę trzeba przyjąć z miłością, zachować ją z miłością, opowiadać o niej z miłości, przeżywać ją z miłością, aby stać się godnym jej wartości i wydawać należne jej owoce (Gal. 5:22).

Zobaczmy teraz co stanowi o wartości człowieka. Potrzebujemy się w tym celu do czegoś porównać. Do czego lub do kogo się odniesiemy? Kto jest naszym przykładem, wzorem, ideałem? Na kogo powinniśmy patrzeć? Do kogo nieustannie dążyć?

Jest tylko jedna odpowiedź – do Pana. O wartości dziecka Bożego stanowi nie posiadane rzeczy, lecz jego wewnętrzny człowiek, nie jego wiedza, lecz stan serca, nie piękność zewnętrzna, lecz wewnętrzna.

Sugeruję trzy aspekty oceniania: (1) ocena samego siebie; (2) to, jak ktoś jest oceniany przez innych; (3) jak nas ocenia Pan Bóg.

1. Ocena samego siebie

W sposób naturalny każdy dobrze ocenia siebie, mówi o tym werset z Przyp. 16:2: „*Wszystkie drogi człowiecze zdadzą się być czyste przed oczyma jego*”.

Lecz zadajmy sobie kilka retorycznych pytań:

- Czy jestem naprawdę takim, za jakiego się uważam?
- Czy znajduję czas na oglądanie siebie w zwierciadle Słowa Bożego?
- Jakie są motywacje moich działań?
- Czy jestem zdolny/-a do przyznania się do błędów?
- Co jest źródłem mojej radości?
- Gdzie znajduje odpocznienie moje serce?
- Co nadaje życiu mojemu sens, wartość i cel?
- Na czym mogę oprzeć kotwicę wiary, by w trakcie burzy nie odpaść?

Potrzebna nam jest szczerza analiza samego siebie, aby nie rozwijać się nieprawidłowo z duchowego punktu widzenia. Prawdziwa autoanaliza i postawienie autentycznej diagnozy może nas zasmucić, ale tylko wtedy mamy szansę wyzdrowieć. Jeśli nie jesteśmy w stanie znosić światłości wewnętrznej rzeczywistości, to znaczy, że nasze oko jest chore. Czasem opowiadamy o „małych” naszych grzechach, po to, aby ukrywać „duże”. Prawie zawsze się usprawiedliwiamy, gdy nie chcemy czegoś zrobić, lub kiedy robimy coś złego.

Jeśli będziemy porównywać się z cieniem, stracimy zmysł rzeczywistości. Jeśli zawsze widzimy siebie w dobrym świetle, to znaczy, że nasza waga jest rozregulowana. Ale mamy szansę dopasować nasze miary do Boskich miar.

2. To, jak ktoś jest oceniany przez innych

Dla niektórych ocena innych jest bardzo ważna, ważniejsza, niż być powinna. Niektórzy będą dobrze o nas mówili, a inni źle. Nie pozwólmy, by pochwały nas wypaczyły, ale też nie załamujmy się krytyką naszych nieprzyjaciół.

Bądźmy szczerzy i racjonalni. Czy zauważyliście, że tam, gdzie miłości jest mało, są wielkie błędy? A zauważyliście, że tam, gdzie miłość jest pozorna, są ogromne kłótnie?

Niech naczelnym prawem regulującym nasze relacje z innymi będzie „złota zasada”, sprawiedliwość i czyste sumienie. Nie zapomnijmy, że miara, którą nas mierzą inni, jest również niedoskonała. Dlatego bądźmy ostrożni, nie wiermy tym, którzy nas zbyt chwalą. To nie nasz problem, jak ktoś nas ocenia, zaś umiejętność przyjęcia upomnienia jest dowodem dojrzałości i mądrości.

3. Jak nas ocenia Pan Bóg

On nas ocenia obiektywnie. Jego miara jest doskonała. Codziennie jesteśmy oceniani i gdzieś tam, wysoko, jest to zanotowane. Pewnego dnia dowiemy się o tym, a to będzie wielki dzień. Miara Boża nie może ulec niczym wpływom. Obecne więzi i relacje przyjacielskie, pochwały i krytyka, które słyszymy, nie mogą oddziaływać na wskazówkę niebiańskiej wagi. Dlatego wielka będzie ta chwila prawdy! Wtedy księgi zostaną otworzone, teczka każdego będzie jawna, a wszystko, co tu było ukryte, tam wyjdzie na jaw.

Teraźniejszość decyduje o naszej przyszłości. Żyjemy obecnie pod wpływem inspiracji przyszłością, jaką Bóg obiecał. Moment naszego odejścia z tego świata jest coraz bliższy z każdym dniem. Wszystko, co dla nas było cenne tu, zostanie za nami. Zachód naszego życia nadejdzie pewnego dnia i wtedy będzie za późno na zmiany. Tego dnia nic nam już nie pomoże. Odejście jest nieuchronne. Ale z czym odejdziemy? Jaki plon zbierzemy? Odpowiedź jest tylko jedna – to, co zasialiśmy!

W owym dniu ostatecznego rozrachunku nie będzie już ważna własna opinia o sobie ani opinia innych ludzi. Wtedy będzie się liczyć tylko ocena i decyzja Pana Boga.

Na podsumowanie chciałbym zacytować słowa mędrca: „*Nad tymi, którzy nie wiedzą, są ci, którzy szukają, nad tymi, którzy szukają, są ci, którzy znajdują, nad tymi, którzy znajdują, są ci, którzy rozumieją, nad tymi, którzy rozumieją, są ci, którzy stosują, a nad tymi, którzy stosują, są ci, którzy odnoszą sukces*”. Dla nas sukces oznacza dotarcie do celu, czyli stanie się podobnymi do Pana.

Mamy jeszcze sporo walki, zanim zwyciężymy jak nasz Pan Jezus i zanim otrzymamy pochwałę: „*Dobrze, sługo dobry i wierny*”.

Niech dobry Niebiański Ojciec udzieli nam swojej łaski, a my pozostanemy zjednoczeni w wierze przynajświętszej. Bądźmy tym człowiekiem, którego szuka Pan Bóg, człowiekiem, który przestrzega prawa i kocha prawdę.

Tego Wam życzę z całego serca i sam pragnę dla siebie. Niech łaska i pokój Boży pozostaną z Wami, amen! □

Opracowano na podstawie wykładu
wygłoszonego na konwencji w Mukaczewie w 2015 r.

Dostrzec niedostrzegalne

■ ŁUKASZ MILLER

WIERNI W RZECZACH MAŁYCH I WIELKICH

„Twoje słowo jest lampą dla moich stóp
i światłem na mojej ścieżce” – Psalm 119:105.

Wszyscy zgodnie przyznamy, że chcemy służyć Bogu i mieć z nim społeczność. Podobnie zgodnie przyznamy, że nie zawsze nam się udaje. Otaczający nas świat i sprawy doczesne na tyle skutecznie nas absorbują, że może się czasem okazać, że żyjemy światem doczesnym, a nie duchowym. Skutkiem tego jest to, że ta duchowość może w naszym życiu być mało dostrzegalna. Można więc wpaść w swego rodzaju błędne koło, ponieważ kiedy zwracamy się do Boga o pomoc właśnie w tych doczesnych, ważnych dla nas sprawach, nie widzimy Jego interwencji. Jest choroba, modlimy się i choroba nadal jest. Są trudności w pracy, modlimy się i trudności trwają nadal. Podobnie możemy spojrzeć na lekcje, jakie słyszymy w zborze. Ileż to razy mówimy o tym, że codzienna lektura Biblii jest ważna. Ale może być tak, że w gruncie rzeczy ta lektura nic nam nie daje, prócz przeczytania kolejnych wersetów. Codzienna modlitwa – jest bardzo ważna, ale gdy stan naszego serca będzie nieodpowiedni, na próżno będziemy czekać na efekty. Wymieniając dalej, możemy zauważyć, że czasami być może podchodzimy do wielu rzeczy zbyt rutynowo: śpiewamy mechanicznie (bo trzeba), uczestniczymy w studium (bo należy), modlimy się – no bo jak to, nie modlić się?

Gdybyśmy jednak zapytali wprost: Co ci daje śpiew, modlitwa czy czytanie i gdybyśmy musieli wymienić konkretne skutki tych czynności, to mielibyśmy problem, ponieważ jesteśmy świadomi naszych ciągłych porażek i powrotu do swych słabości. Dlaczego tak się dzieje? Uważam, że głównym tego powodem jest fakt, że możemy świetnie podsumować swoje życie z perspektywy dnia, tygodnia czy miesiąca, ale w ogóle nie patrzymy na nas samych z perspektywy np. 5 lat. Gdy trwamy przy Bogu nawet w największych życiowych burzach, może zdarzyć się tak, że są dni czy tygodnie, o których nie chcielibyśmy pamiętać, lecz cały czas dokonuje się sukcesywny i powolny duchowy wzrost. Jest on ciężko dostrzegalny, ponieważ osiągalny jest nie od razu, ale poprzez zwykłe, codzienne i systematyczne czytanie, słuchanie czy śpiewanie – o „zwykłej modlitwie” nie wspominając.

Często, by coś ocenić, potrzebujemy konkretnego, dokładnego wyznacznika wartości naszej pracy i trudu, jaki podejmujemy. Szablonowe, ogólne sformułowanie: ‘módl się’ nie wystarczy, bo z biegiem czasu brakuje nam wytrwałości. Czytanie Słowa Bożego – jak to się przełoży na moje życie? Gdyby każdy z nas musiał wymienić listę konkretnych sfer życia, które uległy zmianom, to

być może czasem mielibyśmy z tym kłopot. Dlatego spróbujmy sobie uświadomić, w jaki sposób Boże Słowo i społeczność z Nim realnie wpływają na naszą codzienność i zmieniają nas, sukcesywnie, choć wolno. Czasem oprócz tego, że w ogóle nie dostrzegamy tych zmian, to ich jeszcze nie potrafimy docenić. „Prawo Pana doskonałe – krzepi ducha; świadectwo Pana niezawodne – poucza prostaczka; nakazy Pana słuszne – radują serce; przykazanie Pana jaśnieje i oświeca oczy; bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki; sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne” (Psalm 19:8-10).

Prawo Pana doskonałe – krzepi ducha

Zakon Boży kojarzy nam się często ze śmiercią i ciężarem nie do udźwignięcia. Jest prawdą, że jego doskonałość nie znajduje swego miejsca w grzesznym cielesnym człowieku. Jednak zasady tam opisane są na tyle uniwersalne, że są receptą na życie w każdym czasie. Ap. Paweł, mówiąc o Zakonie, podsumowuje, że „albowiem o sprawiedliwości, jaką daje Prawo, pisze Mojżesz: Kto je wypełnił, osiągnie przez nie życie” (Rzym. 10:5). W sumie tylko w tym kontekście patrzymy na Zakon. Wypełnienie – życie, niewypełnienie – śmierć. A właśnie ap. Paweł w Liście do Rzymian tłumaczy rozwiązanie tego problemu w okupowej śmierci Jezusa: nie patrzymy więc już na Zakon jako na źródło życia, bo mamy je w Jezusie. A On jest wypełnieniem Zakonu, a nie jego unieważnieniem. Prawo Boże to nie tylko jeden warunek (wypełnienie – życie, niewypełnienie – śmierć), ale droga do społeczności z Nim. Boże Prawo nie jest tylko na „wieki przysze”, ale ma ono zastosowanie i dziś, i jutro.

Wielokrotnie w życiu dotykają nas – z punktu widzenia dziejów – błahostki, które choć drobne, skutecznie wybijają nas z rytmu codziennego uświęcania się. Dawid uciekając przed Absalomem, miał nie lada kłopot i serię zmartwień z tego tytułu. Dodatkowo, doświadczył złorzeczenia podczas ucieczki, na które nie reagował: „(...) Mój własny syn, który wyszedł z wnętrzości moich, nastaje na moje życie. Cóż dopiero ten Beniaminita? Pozostawcie go w spokoju, niech przeklina, gdyż Pan mu na to pozwolił. Może wejrzy Pan na moje utrapienie i odpłaci mi dobrem za to dzisiejsze przekleństwo” (2 Sam. 16:11-12). Problem Szimejowego mógł zostać rozwiązany w 5 minut – Dawid mógł kazać go zabić. Ale nie zrobił tego, bo z Zakonu wiedział, jakie

jest postępowanie Pana. Skupił się na ważniejszych sprawach, a tę sprawę zostawił swojemu biegowi, gdyż wiedział, że upokorzenie, jakiego doświadcza, nie jest bezcelowe: „Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twych ustaw” (Psalm 119:71), że odpowiedź na nieprzychylność ludzi nie jest w mieczu, ale w Bogu: „Niech oni złorzeczą, ale Ty błogosław! Niech się zawstydzą powstający na mnie, Twój sługa zaś niechaj się cieszy!” (Psalm 109:28) i że Bóg zawsze odpowie na nasze wołanie: „Złożyłem w Panu całą nadzieję; On schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania” (Psalm 40:2) – choć nie zawsze wtedy, kiedy my chcemy. Nadzieja połączona z cierpliwością spowodowała, że ten sam człowiek, kiedy Dawid wracał tą samą drogą, błagał o przebaczenie. Synowie Serui, którzy chcieli rozwiązać sprawę mieczem, nie rozumieli tego jak Dawid: Bóg nie pozostawi nie załatwionej żadnej sprawy, która została Mu powierzona. Czy duża czy mała – doczesna lub nie.

To właśnie świadomość zasad, jakimi kieruje się Bóg względem człowieka, dodawała Dawidowi sił. Atakowany ze wszystkich stron, zmęczony wojnami i tułaczkami, wiedział, że się to skończy i finał będzie pozytywny. Nie wiedział tylko, w jaki sposób, ale to nie było ważne, bo powierzył swoje życie Bogu i żadne doświadczenie i ból nie były silniejsze od Bożej opieki. Pozostaje nam podsumować za Dawidem: „(...) Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć; orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię” (Psalm 23:2-3).

Świadectwo Pana niezawodne – poucza prostaczka

Świadectwo, czyli dowód, to rzecz niezwykle pożądana i cenna. Słowa to troszkę mało dla nas, bo każdy może powiedzieć coś niezwykle pokrzepiającego i wyniosłego. Jednak to nadal są jedynie słowa. Natomiast słowa, które mają poparcie w rzeczywistości, realnie wzmacniają naszą wiarę. Niestety, nie każde świadectwo Bożej opieki przyjmujemy. Jeśli mówilibyśmy o sprawach naprawdę spektakularnych (np. przejście przez Morze Czerwone), to jest to coś, co lubimy, bo jest spektakularny efekt! Jednak znalezienia zgubionego grosza przez wdowę nie nazwiemy Bożym kierownictwem, lecz przypadkiem, bo to tylko jeden grosz (Łuk. 15:8-10). Szukamy przejawów Bożej obecności w naszym życiu. Jednak może szukamy tylko tych, dzięki którym możemy pokazać się przed innymi, bądź urosnąć we własnych oczach? Jeśli wiara, to tylko taka, która przenosi góry, a nie taka, która popycha do codziennej trudnej, mało zaszczytnej i może niepozornej służby braciom.

Kiedy patrzymy na nasze życie, to może czasem z trudem przychodzą słowa wdzięczności za coś innego niż wyratowanie ze śmiertelnej choroby, wypadku, nałogu czy czegoś innego, co budzi powszechną grozę. Łatwo to zmierzyć, zważyć i policzyć – docenić. Ale podziękować Bogu za podwyżkę nie wypada, bo to

doczesne, a na dodatek być może uważamy, że podwyżka słusznie nam się należała. Popatrzmy na nasze życie nie z perspektywy miesiąca, ale lat: gdzie byliśmy, a gdzie jesteśmy. Dawid wnioskuje, że „wiele nieszczęść [spada na] sprawiedliwego; lecz ze wszystkich Pan go wybawia” (Psalm 34:20). Spójrzmy na to, czy zawsze mieliśmy za co żyć, mimo że może nie zawsze mieliśmy pracę. Małe rzeczy, nie te spektakularne, nie te pozwalające nam wyróżnić swoją wiarę na tle wiary innych są dowodami Bożej opieki i pokazują nam, że mimo wszystko kimś jesteśmy. Nawet jeśli popełniliśmy wiele błędów, to dzięki Chrystusowi nadal mamy w oczach Bożych ogromną, choć trudną dla nas do pojęcia wartość. „Świadectwa Twoje są bardzo godne wiary” (Psalm 93:5), dlatego nie tylko na słowach, ale na ich wypełnieniu w naszym życiu możemy budować swoją wiarę w Boże obietnice, o ile tylko będziemy doceniać to, co mamy, a nie to, co chcielibyśmy dostać.

Nakazy Pana słuszne – radują serce

Znając choć pobieżnie historię Jeremiasza, z pewnością możemy powiedzieć, że niełatwo mu się żyło. Odpowiedzialność funkcji proroka przekładała się na życie w strachu przed oponentami i niejednokrotną ucieczką przed śmiercią. A mimo to Jeremiasz znajdował radość i mówi: „Ileż otrzymałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów! (Jer. 15:16). Jeremiasz wygłaszał wyroki Boże, ale nie zostało mu objawione nic więcej. Wielokrotnie nie wiedział, czy iść w lewo, czy w prawo. Kiedy my stoimy przed wyborami w naszym życiu, to ciąży nam nie tylko niewiedza odnośnie słusznych decyzji, ale też świadomość konsekwencji, gdy podejmiemy złe kroki. Składając nadzieję w Bogu, możemy być pewni, że otrzymamy wskazówki odnośnie życia. Mądrość, o którą często zabiegamy, mamy często w zasięgu naszej ręki. Trzeba tylko ją zgłębić. Jeśli oczekujemy tylko spektakularnych Bożych objawień, to niby dlaczego Bóg miałby ulegać naszym szantażom. W przypowieściach, przykazaniach i historiach są ukryte przełożenia na naszą codzienność. I to właśnie tam jest zdjęcie tego ciężaru strachu, niepewności i odpowiedzialności za wszystkie nasze decyzje. Trzeba tylko po nie sięgnąć.

Bóg co do swoich intencji w kontekście nadania przykazań i przepisów powiedział tak: „A kiedy powiem do występnego: ‘Z pewnością umrzesz’, on zaś odwróci się od swego grzechu i zacznie postępować według prawa i sprawiedliwości: oddaje zastaw, zwraca, co porwał, żyje według praw, które dają życie, nie dopuszczając się zbrodni, to z pewnością zostanie on przy życiu i nie umrze. Żaden z popełnionych przez niego grzechów nie będzie mu poczytany. Postępuje według prawa i sprawiedliwości, ma więc pozostać przy życiu” (Ezech. 33:14-16).

Śmiało możemy powiedzieć, że wszelkie przykazania, które mamy wypełniać, służą nam nie tylko do właściwego życia, ale przede wszystkim do zachowania tego życia na wieki. Bóg nie nadał Zakonu, aby zamknąć nam drogę do zbawienia, ale właśnie po to, by nam ją otworzyć. „*Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo*” (5 Mojż. 30:19).

Nie zrozumiemy tej radości, dopóki w naszym życiu będzie „muszę” zamiast „chcę”. Przepis będzie tylko rozkazem czy przykazaniem, który będziemy oceniać z perspektywy ciężaru i obowiązku, a nie rozwiązania problemu. Bo jeżeli nierobienie czegoś, „bo Bóg zakazuje”, budzi nasz bunt, to albo postaramy się zrozumieć genezę i sens przykazania (i w konsekwencji je zaakceptować), albo bądźmy „zimni”: róbmy, co chcemy, żyjmy, jak chcemy, tylko nie miejmy później do nikogo pretensji. Jeżeli kogoś kochamy, to zrobimy dla niego wszystko, aby sprawić mu przyjemność. Bo mamy radość z tego, że nasza ukochana osoba się raduje – nic więcej. Podobnie, jeśli kochamy Boga, to zrobimy wszystko (spełnimy Jego polecenia), aby sprawić Mu przyjemność, bo w radości Bożej mamy swoją radość. A patrząc na to z perspektywy naszego zbawienia, Bóg chce, abyśmy byli zbawieni i uratowali się od wyroku śmierci. Patrząc z czysto ekonomicznego punktu widzenia (jeśli w ogóle tak można), możemy na tym tylko zyskać.

Przykazanie Pana jaśniej i oświeca oczy

Przykazanie Pana jest siłą rzeczy określeniem bliskoznacznym do rozkazu Pana. Rozkaz Pański możemy definiować jednoznacznie: łamiących sabbat ukamienować, a wszeteczników wykluczać. Natomiast przykazanie samo w sobie nie jest wyrokiem, tylko Bożą wskazówką, którą można już interpretować. A z interpretacją jest różnie, bo zazwyczaj zawsze mamy czyste intencje: chcemy być bliżej Boga. Problem zaczyna się, gdy nadinterpretujemy bądź interpretację próbujemy załatwiać swoje sprawy, chcąc w ten subtelny sposób kogoś upokorzyć, bądź samemu się wybielić. I tak, wyznacznikiem bycia wyróżnionym dla faryzeuszy nie był fundament Zakonu, ale jego komentarz (skądinąd słuszny): „*Dlaczego Twoi uczniowie postępują wbrew tradycji starszych? Bo nie myją sobie rąk przed jedzeniem. On im odpowiedział: Dlaczego i wy przestępujecie przykazanie Boże dla waszej tradycji?*” (Mat. 15:2-3). Istnieje prawdopodobieństwo, że słuszna idea zamiast nas oświecić, może nas zaślepić – podobnie jak to miało miejsce w przypadku uczonych w Piśmie. Sposób ich podejścia był taki, że podziału na „my i oni” nie wyznaczała już kwestia ewidentnego grzechu czy wiary w Boga, ale był on dokonywany na podstawie interpretacji, a więc w oparciu o przesłanki subiektywne.

Wydaje się jednak, że jest to droga donikąd. Ponieważ najczęściej interpretujemy, mając na uwadze dobro człowieka (często swoje), a nie wolę Bożą. Bóg przecież powiedział: „*Czczij ojca i matkę oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmierć poniesie. Wy zaś mówicie: 'Kto by oświadczył ojcu lub matce: Darem [złożonym w ofierze] jest to, co dla ciebie miało być wsparciem ode mnie, ten nie potrzebuje czcić swego ojca ni matki'. I tak ze względu na waszą tradycję zniesliście przykazanie Boże*” (Mat. 15:4-6). Czy w jakimś aspekcie coś jest tu niezrozumiałe bądź niejasne? Boża wola jest jednoznaczna. Została jednak zinterpretowana (choć można by rzec, że zakłamana), ponieważ w owym darze na świątynię mieli udział bezpośrednio ci, którzy to prawo ustanowili. Czy zatem ci ludzie, którzy mieli taki stosunek do „szukania Pana”, mogli być faktycznie godni przyjęcia zrozumienia przekazywanego im przez ich Mesjasza?

Naprawdę, nie musi nam być wcale daleko do ich położenia. Jeżeli czytając Boże Słowo, które zapowiada śmierć grzesznikom, staramy się szukać usprawiedliwień, aby poczuć się lepiej, bądź by w ogóle nie czuć się źle, to możemy, jak faryzeusze, zbudować piękną filozofię, która postawi nas w punkcie takim, jak chcemy, ale o wspomnianej światłości nie może tu już być mowy. Wtedy rzeczywiście czytanie i modlitwa są bez sensu – będą jedynie rytuałem. Właściwą postawą jest przeczytać słowa, które być może nawet nas jednoznacznie potępią, ale wykorzystując zasługi Chrystusa i Bożą cierpliwość, podejmować kroki, które prowadzą do rzeczywistej naprawy, a nie jedynie pozornej bogobojności. Powinniśmy zreflektować się, póki mamy ku temu czas.

Bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki

Bojaźń to jedna z tych cech, które mówią wszystko, ale w gruncie rzeczy każdy ją inaczej interpretuje. Co to znaczy, że jest ona początkiem poznania? To znaczy, że jeśli przychodzimy do Boga, to musimy uznać, że nic przed Nim nie znaczymy i nic nie wiemy. To Bóg ma uczyć nas, a nie odwrotnie. I nie chodzi o wielkie hasła pokazujące, jak pokorni jesteśmy. Chodzi o nasze wnętrza.

W tym bezpośrednim kontekście bojaźń kojarzy się z pokorą i czystością intencji. Niejednokrotnie przychodzimy do Boga, mając w sercu gnijące resztki różnych spraw. I to, że czujemy do kogoś żal mimo upływającego czasu, bądź że jesteśmy świadomi krzywd, jakie sami wyrządziliśmy, nie jest niczym nowym, ale świadomość tych uczuć powinna obligować nas do podjęcia działań w kierunku pojednania bądź zignorowania faktu, że ktoś kiedyś uczynił nam coś złego.

„*Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz*” (Jak. 4:2-3). Jeśli całe nasze życie duchowe skupia się wokół nas samych, naszych

ambicji i pozwalamy, aby zazdrość czy uczucia nienawiści względem innych były w nas, to powinniśmy wówczas przemyśleć, jakie uzasadnienie mają nasze modlitwy o Boże prowadzenie czy wybaczenie grzechów? Raczej nie możemy wówczas powiedzieć, że przychodzimy do Boga z całkowicie czystymi intencjami. Jezus o takich przypadkach powiedział prosto: „*Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!*” (Mat. 5:23-24). Pozostaje nam więc to tylko wypełniać.

Wiadomo, że wprowadzić w życie powyższe jest niezwykle trudno. Boimy się albo nie umiemy, ale najważniejsze jest to, czy w ogóle tego chcemy. Bo jeśli mamy w sobie Bożą bojaźń, to nie pozwoli nam ona przejść obojętnie nad naszymi niezalatwionymi sprawami. Natomiast, jeśli bojaźń jest tylko ‘hasłem na sztandarze’, to ciężko w takim układzie o społeczność z Bogiem mimo ofiarnej krwi Chrystusowej.

Sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne

W tym wszystkim zauważmy, że Bóg bardzo dużo daje: miłość, Chrystus, prawo, obietnice, dowody. Może się jednak zdarzyć, że prowadzimy duchowe życie nastawione na konsumpcję: niewiele mówi się wtedy o poświęceniu, oddaniu czy służbie – chyba że w kontekście, który nam odpowiada – na widoku, z ludzką chwałą, itp. Niemniej, nasze życie, jakie prowadzimy, nasze naśladowanie Chrystusa to proces, któremu powinniśmy się poddać, aby faktycznie nas zmienił, aby faktycznie znaleźć upodobanie w oczach Bożych i okazać się wiernymi aż do śmierci.

Oddanie się Bogu to położenie pod Jego stopy wszystkich sfer naszego życia. I możemy tu poprzestać jedynie na hasłach, a możemy też sukcesywnie, małymi krokami wprowadzać zmiany. Będziemy wtedy poznawać Jego prawo i w nim szukać wskazówek, pielęgnować bojaźń i żyć w pokorze względem Boga i innych, aż w końcu podejmować decyzje, które są zgodne z Jego wolą opisaną w przykazaniach.

Boży wyrok, jaki zapadnie względem nas, będzie nieodwołalny i nie jest przesądzone, że będzie on pozytywny. Być może będąc w społeczności, faktycznie jesteśmy po za nią? Często dziwią nas Boże wyroki w kwestiach doczesnych, jakie są opisane w Biblii, mówiące o śmierci człowieka bądź nawet całych narodów. W świecie powszechnego humanitaryzmu Bóg mógłby dla kogoś wydawać się okrutny. Patrząc nie tak szeroko, często nie wiemy i trudno nam zrozumieć, co dzieje się w naszym życiu. Nie rozumiemy Bożego postępowania czy obrotu spraw. Nie wydaje się, że to przypadek albo jakieś nasze szczególne zdegradowanie przez grzech sprawiły, że nie jesteśmy w stanie tego pojąć. Na tym polega społeczność z Bogiem, że mamy go szukać. „*Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamysłam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie. Będziecie Mnie wzywać, zanosząc do Mnie swe modlitwy, a Ja was wysłucham. Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca*” (Jer. 29:11-13). Mamy szukać Boga w pieśniach, modlitwach, Słowie czy uczynkach. To wszystko są jednak tylko narzędzia, jakie On nam dał – i pamiętajmy, że Bóg patrzy na nas nie z perspektywy ostatniego tygodnia, ale całego naszego życia. □

Trzy pokusy Pana Jezusa

■ **WCZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI**

„**ALBOWIEM NAPISANO...**”

Chcielibyśmy przyjrzeć się dziś pokusom, którym Pan został poddany zaraz na początku swej misji. Od wyniku tego doświadczenia zależało powodzenie następnych 3,5 lat działalności Pana. Wyobraźmy sobie, że Pan uległby pokusie i to na samym początku swej misji, jak wielkie konsekwencje miałyoby to dla ludzkości.

Bardzo szczególny w tym doświadczeniu Jezusa jest moment, jaki Szatan wybrał na to największe kuszenie Bożego Syna. Szatan nie podszedł Go, gdy Jezus miał dwanaście lat i prowadził rozmowy z nauczonymi w Piśmie, nie podszedł Go, gdy był dwudziestokilkuletnim młodym człowiekiem mieszkającym w domu rodzinnym, ucząc się rzemiosła.

Szatan wybrał szczególny moment życia Jezusa, o którym czytamy: „*A gdy wszystek lud przyjmował chrzest i gdy Jezus został ochrzczone i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cielesnej jak gołębica. (...) A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni kuszony przez diabła*” – Łuk. 3:21, 4:1. Był to pierwszy tak poważny atak kusiciela na Jezusa, który niewiele dni wcześniej został napełniony Duchem Świętym. Dopiero gdy Jezus w sposób tak oficjalny i publiczny okazał, iż jest gotowy do wykonywania woli swego Ojca, wówczas, gdy jako znak zaakceptowania tego przymierza między nim a Ojcem pojawił się symbol gołębicy, gdy spłynęła na

Niego moc Boża, gdy w tak wspaniały sposób rozpoczął swą misję – właśnie wówczas następują pierwsze doświadczenia i próby. Jakby Szatan czekał na ten moment, kiedy Jezus opowie się po stronie Ojca. Nie atakował z taką mocą wcześniej, ale wyczekiwał odpowiedniej chwili.

Szatan w mistrzowski sposób wybrał miejsce i czas doświadczeń Pana. Ewangelista wspomina, że „*Duch powiódł go na puszczy*” (BG). Czyli Szatan podszedł Pana, gdy ten znajdował się „na puszczy”. Określenie to możemy rozumieć jako pustkowia, obszar niezamieszkały i bezludny. Możliwe, że Pan skierował swe kroki gdzieś na pustynię niedaleko Jeruzalem, gdzie na umysł Pana nie oddziaływały żadne okoliczności mogące Mu przeszkadzać. Tak jak każdy inny, tak i ten moment w życiu Pana miał swą przyczynę. Dlaczego Pan Jezus znalazł się właśnie w takim otoczeniu i to zaraz po momencie swego chrztu? Nasz Pan w czasie, o którym mówimy, miał około 30 lat; otwiera się przed Nim czas Jego misji, czas nauczania. Ale aby swą misję wykonać zgodnie z wolą swego Ojca, Pan zapewne czuje, że do rozpoczęcia swego dzieła nie jest jeszcze w pełni przygotowany. Tym brakującym elementem jest wiedza. Był to moment, w którym, jak możemy przypuszczać, Pan poczuł potrzebę skrupulatnego zbadania przyczyny przyjścia na ziemię, potrzebę poznania woli Niebieskiego Ojca wobec Niego.

Czytamy: „*A gdy pościł 40 dni i 40 nocy wówczas łaknął*” (Mat. 4:2). O czym to świadczy? Jego umysł był tak zajęty sprawami swego Ojca, iż obył się bez pożywienia, a jest możliwe, że również bez snu, przez 40 dni. Jak wytrzymałe było Jego doskonałe ciało! Nawet jeśli wyobrażamy sobie, że można obyć się bez pokarmu kilkanaście dni, to brak snu w tym czasie jest już niemożliwy. Czterdzieści dni i nocy Boży Syn rozmyślał, modlił się, badał, układał sprawy w swym umyśle. Taka intensywność była podyktowana ograniczonym czasem Jego misji – tak wiele miał jeszcze przed sobą do wykonania, a jednocześnie musiał poznać Boskie Słowo, dlatego jedynie 40 dni. Nadszedł moment, iż po upływie owych 40 dni poczuł głód. I oto pojawia się „przyjaciół”, który wyciąga swą „zbawienną” dłoń, chce pomóc, oferuje wyczerpanemu i zmęczonemu, Jezusowi pomoc: „*I przystąpił do niego kusiciel i rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym powiedz, aby te kamienie stały się chlebem*” – Mat. 4:3. W jak subtelny sposób Szatan próbował podejść Pana. Owszem, jak mówi jeden z ewangelistów, Szatan kusił Pana przez całe 40 dni pobytu na odosobnieniu. Wykorzystywał każdą możliwość, aby przeszkodzić Jezusowi w poznaniu Słowa Bożego. Ale zapewne napotykał na silny opór Jezusa, skoro Jego umysł był tak bardzo oddany rozmyślaniom. Zabiegi Szatana przez te 40 dni okazały się bezskuteczne. Ale nie poddał się. Całą mądrość, spryt koncentruje teraz, na sam koniec, w momencie, gdy Jezusowi głód odbiera siły.

Rozumiemy, że Szatan nie przystąpił do Pana w fizycznym ciele, ale swoją pokusę zawarł w formie sugestii, nasuwania myśli. Chleb nie został stworzony przez niego i dany Panu do jedzenia. Szatan podsuwa Panu myśli: Jesteś Synem Boga, zostałeś napełniony mocą od Twego Ojca, to nie będzie dla ciebie wielką trudnością, aby z tych leżących tu kamieni uczynić chleb – powinieneś skorzystać z tej możliwości, gdyż jesteś bliski śmierci, wyczerpany.

Takich słów możemy oczekiwać jedynie od najlepszego przyjaciela, a nie od wroga. Zapanował moment ciszy i niepewności. „*A On odpowiadając, rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*” – Mat. 4:4. Ile samozaparcia, ile wewnętrznej siły, ile zaufania do swego Ojca pokazał Jezus przez to jedno zdanie. Głód, zmęczenie, skwar słoneczny, wizja zaspokojenia głodu – to wszystko nie przemogło Pana. Pan Jezus miał moc to uczynić, użyć Ducha, którego posiadał, aby zaspokoić potrzeby ciała, obronić je przed śmiercią. Ale właśnie 40 dni wcześniej przecież ofiarował swe ciało w Jordanie na śmierć. Pan otrzymał moc Ducha nie po to, aby ratować swe życie, ale aby ofiarowanie swego ziemskiego ciała doprowadzić do końca. Zapewne nie takiej odpowiedzi oczekiwał Szatan.

Szatan bezwzględnie przegrał pierwszą próbę kuszenia naszego Pana. Ale to nie zraziło go. Tym razem próbuje podejść Pana z innej strony. Wie już, że Pan ma bardzo silną kontrolę umysłu nad swoim ciałem. Nawet w takim stadium zmęczenia i głodu. Dlatego tym razem nie opiera już swej pokusy na słabościach ciała. „*Wtedy wziął go diabeł do miasta świętego i postawił go na szczycie świątyni. I rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisano bowiem: Aniołom swoim przykaze o tobie, abys nie zranił o kamień nogi swojej*” – Mat. 4:5-6 (NP). Szatan nie zabiera Pana fizycznie, aby postawić go na szczycie świątyni, ale wtłacza do umysłu Jezusa pewną wizję, podsuwa Mu myśl, jak ma się zachować, aby poddać się tej pokusie. Szatan przedstawił Panu we wspaniały sposób świątynię w Jeruzalem, ze wszystkimi jej wspaniałościami, a Jego, Jezusa, na najwyższym ze szczytów. Postać Jezusa na najwyższym miejscu świątyni szczególnie w porze, kiedy dziedzicze świątynne były pełne prawowiernych Żydów, zapewne nie uszłaby ich uwadze. A jeszcze wspanialszym widowiskiem byłoby, gdyby Pan rzucił się z tego najwyższego miejsca, oczekując nadzwyczajnej interwencji ze strony swego Ojca. Bez cudownej pomocy osoba rzucająca się w dół z tego miejsca była skazana na śmierć.

I w tym wspaniale opracowanym przez Szatana scenariuszu wydarzeń miał nastąpić moment, że Pan miałby zostać w cudowny sposób uratowany. Pan Jezus, jak i za pierwszym razem, znalazł w swym umyśle bardzo szybką odpowiedź zaczerpniętą z Ksiąg Mojżeszowych: „*Jezus mu rzekł: Napisane jest również: Nie będziesz kusił*

Pana, Boga swego”. Na słowa, które przytoczył Szatan, Pan odpowiada: „Wiem, że jest napisane, iż aniołowie będą się mną opiekować”, ale Pan podkreślił również słowa: „jest napisane, żeby nie kusić Boga”.

Wyobraźmy sobie taki przykład: Gdyby Pan znalazł się w podobnej sytuacji i przebywał podczas swej misji gdzieś na szczycie świątyni, a ktoś popchnąłby Go, chcąc Go zabić, to czy wówczas Bóg nie zareagowałby, aby uchronić Go od śmierci, żeby Jego misja mogła być w dalszym ciągu kontynuowana? Ale to nie miałooby w sobie nawet jednego szczegółu celowego kuszenia Boga. Byłby to zwykły wypadek. Wtedy to zapewnienie Dawida z psalmu o aniołach pilnujących nóg Jezusa, aby się nie skaleczył, zostałoby wprowadzone w czyn i w jakiś cudowny sposób Jezus zostałby ochroniony. Szatan i tym razem musiał uznać się za pokonanego.

Ale Szatan podszedł Pana po raz trzeci. „*Znowu wziął go diabeł na bardzo wysoką górę i pokazał mu wszystkie królestwa świata oraz chwałę ich. I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon*” – Mat. 4:8. Tak jak i w poprzedniej pokusie, Szatan włął w umysł Jezusa wizję. Zabrał go na wysoką górę, z której było widać wszystkie królestwa świata, których był władcą. Postawił przed Panem kuszącą ofertę: gdy Jezus pokłoni Mu się, wszystkie te królestwa poddane będą Jego władzy. Literalnie trudno byłoby znaleźć górę, z której byłyby widoczne wszystkie królestwa ziemi. Szatan posłużył się ponownie obrazem, który przesunął przed oczami Jezusa. Góra ta symbolizuje tu wszelkie ziemskie królestwa, jakie wówczas istniały, a których panem był Szatan. Mówiąc o królestwach świata wówczas istniejących, zwykle mamy na myśli Cesarstwo Rzymskie i poddane mu królestwa. Szatan pokazał więc Panu ten rzymski świat, prawa w nim rządzące i wielki wpływ, jaki on sam miał na rządy tego imperium. Pokazał również bogactwo i chwałę tych ziemskich królestw. Wierzmy, że w tym obrazie Jezus zobaczył wszystkie wspaniałe budowle, jakimi świat mógł wówczas się poszczycić, dzieła architektury, bogate skarbcze pełne złota, klejnotów, mądrość ludzi jako budowniczych.

Szatan używał różnych sposobów działania. Do tej pory jakby usiłował pomóc Panu. Teraz próbuje być partnerem, zapewnia współpracę, aby obaj mogli władać światem. Temu właśnie miał służyć ten pokaz wielkiej

mocy Szatana i władzy, jaką sprawuje wśród królestw ówczesnego świata – żeby Pan Jezus został przekonany, że przyjaźń i pomoc tak potężnej istoty, sprawującej tak wszechstronną władzę, będzie nieodzowna. Ale Szatan dokonuje następnego kroku. Składa Jezusowi bardzo kuszącą ofertę: „*I rzekł mu: To wszystko dam ci*”. Po tym wspaniałym pokazie swej władzy i bogactwa świata następuje propozycja. „*To wszystko, Jezusie, co widziałeś, a co do mnie należy, może być twoje. Daję ci ofertę, będziesz moim reprezentantem w całym świecie, będziesz zarządzał wszystkimi królestwami ziemi*.” Cała ta pokusa była największym wysiłkiem ze strony Szatana, ostatnią szansą na złamanie oporu Pana. Była to kulminacyjna pokusa, gdyż Szatan nie mógł podejść już Pana ponownie, z inną propozycją – wszelkie jego możliwości zostały wyczerpane. Ale Szatan, stawiając na szalę tak wiele, stawiał też Jezusowi wielkie wymagania. „*I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon*”. Namawiał Pana do współpracy. „Ja jako ta potężna istota w świecie duchowym i ty jako doskonały człowiek na ziemi razem będziemy pracowali dla dobra ludzkości.”

Jezus nawet nie dopuścił do dyskusji z Szatanem na ten temat, gdyż byłoby to jawnym pogwałceniem lojalności wobec Boga. Postąpił najlepiej jak można było: „*Wtedy rzekł mu Jezus, Idź precz, szatanie. Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz*”. Pan nie chciał mieć udziału w żadnym programie naprawienia ludzkości razem z Szatanem. Wyraźnie zaznaczył, że nie ma zamiaru służyć dwóm panom. Jezus uznał tu jedynie nadrzędną władzę Boga, jako jedyną i prawdziwą władzę i na ziemi, i w niebie. Dla drugiego władcy w ziemskim systemie nie było miejsca. „*Wtedy opuścił go diabeł, a aniołowie przystąpili i służyli mu*” – Mat. 4:11. Było to dla Jezusa zwycięstwo, z którego płynie dla nas wielka lekcja. Postawa Jezusa świadczy, że jest możliwe, by dać odpór pokusom Szatana. Upór i konsekwencja ze strony Jezusa spowodowały, że ostatecznie Szatan poddał się, uznał za pokonanego i zostawił Jezusa w spokoju. Mamy nadzieję, że ta lekcja przyczyni się do lepszego poznania możliwości, w jaki sposób mamy odrzucać pokusy i zwiększać siłę naszego charakteru. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Kochać – oto Dobro, być kochanym – zaledwie szczęście.

L. Tolstoj

Życie składa się z tego, o czym człowiek myśli przez cały dzień.

R. W. Emerson

Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia.

A. Einstein

Nic bardziej nie wzmacnia człowieka niż okazane mu zaufanie.

A. Harnack

„Jako było za dni Lotowych” cz. 2

■ **DYMITR KOPAK**

GDY ZABRAKŁO DZIESIĘCIU SPRAWIEDLIWYCH

„I rzekł: Niechaj nie gniewa się Pan, proszę, gdy jeszcze raz mówić będę: Może znajdzie się tam dziesięciu. I odpowiedział: Nie zniszczę ze względu na tych dziesięciu” – 1 Mojż. 18:32 (NP).

[dokończenie artykułu z poprzedniego numeru]

To mnie przekonuje, bo czytam w 14. rozdziale 1 Mojżeszowej 21-24 słowa króla sodomskiego i odpowiedź Abrahama, gdy tak powiedział: *„Zatem rzekł król Sodomski do Abrahama: Daj mi ludzi, a majątność pobierz sobie. Tedy rzekł Abram królowi Sodomskiemu: Podniosłem rękę swą ku Panu Bogu Najwyższemu, dzierżawcy nieba i ziemi; Że i najmniejszej nitki ani rzemyczka obuwia nie wezmę ze wszystkiego, co twego jest; żebyś nie rzekł: Jam wzbogacił Abrahama. Okrom tego, co strawili słudzy, i okrom działu tych mężów, którzy chodzili ze mną, Anera, Eschola, i Mamrego; ci niech wezmą dział swój”*. Czemu Abram tak powiedział, że „nie wezmę ani rzemyczka, żebyś nie powiedział: Jam wzbogacił Abrahama”? Bo później rzeczywiście tak by było mówione, czyli Abraham dobrze znał ich mentalność, dobrze wiedział, jacy oni są. Jeżeli coś komuś uczynili, to bardzo się tym szczycili i afiszowali, dlatego Abraham nie chciał brać w tym udziału. Nie myślę, że gdyby sodomici byli innymi ludźmi, żeby Abram użył takich słów.

Krzyk przeciwko Sodomie i Gomorze

O Locie Biblia mówi dopiero w rozdziale 19. W 18. rozdziale jest opisane, jak Pan przyszedł do Abrahama w gościnę, jak Abram przyjął gości, nie wiedząc początkowo, kim ci goście byli. Odprawiał ich jako zacnych gości: *„Ponieważ Abraham pewnie rozmnożon będzie w lud wielki i możny, a w nim ubłogosławione będą wszystkie narody ziemi, znam go bowiem, przetoż przykaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej, i czynili sprawiedliwości i sąd; aby przywiódł Pan na Abrahama, co mu powiedział. Rzekł tedy Pan: Krzyk Sodomy i Gomory, iż się rozmnożył grzech ich, iż bardzo ociężał; Zstąpię teraz, a obaczę, jeżeli się według krzyku tego, który mię doszedł, do końca sprawują; a jeżeli nie, abym się wždy dowiedział. I obrócili się stamtąd mężowie, i poszli do Sodomy; lecz Abram jeszcze stał przed Panem”* – 1 Mojż. 18:18-22. Krzyk wielki rozlega się przeciwko Sodomie i Gomorze, nowe tłumaczenie Pisma Świętego mówi, że nie krzyk Sodomy i Gomory, lecz przeciwko Sodomie i Gomorze. Biblia Tysiąclecia mówi, że: „skarga na Sodomę i Gomorę głośna jest”. Kto wydawał ten krzyk? Oczywiście okoliczne narody, zależne od Sodomy, które musiały na

nich ciężko pracować. Wydobywanie bogactw z ziemi, ze „studni iłowatych”, jak tam czytaliśmy; Biblia Tysiąclecia mówi, że wydobywano smołę, a Nowy Przekład, że była tam smoła ziemna. Dawało to dodatkowe korzyści materialne, zatrudniali obcych, ale nie wynagradzali sprawiedliwie, wykorzystywali ludzką pracę, i w taki sposób sodomici się bogacili. Toteż nic dziwnego, że okoliczne narody, biedne narody, wołały do Pana Boga: „Panie, Boże, do kiedy, jak długo będziemy to cierpieli?”. Czy na dzisiejsze dni apostoł Jakub tego nie powiedział? *„Nuż teraz, bogacze! płaczcie, narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą. Bogactwo wasze zgniło, a szaty wasze mole zgryzły. Złoto wasze i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie na świadectwo przeciwko wam i pożre ciała wasze jako ogień; zgromadziliście skarb na ostatnie dni. [Nowy Przekład mówi: zgromadziliście skarb w ostatecznych dniach.] Oto zapłata robotników, którzy żęli krainy wasze, od was zatrzymana woła, a wołania żeńców weszły do uszów Pana Zastępów. Żyliście w rozkoszach na ziemi i bujaliście; wytucziliście serca wasze jako na dzień zabijania ofiar. Potępiliście, zamordowaliście sprawiedliwego, a nie sprzeciwia się wam”* – Jak. 5:1-6. Dlatego też i dzisiaj obserwujemy pożyczanie pieniędzy na wysoki procent biednym krajom – widzimy, że zdzieranie z krajów rozwijających się jest wielką krzywdą, która na świecie się dzieje. Pożyty jakiś kacyk, później został odsunięty lub zabity, zmarnował te pieniądze, a cały naród dzisiaj cierpi. Podobnie i Polska znajduje się w takim stanie. Nie mogą zarobić nawet na procenty, by oddawać, czyż to nie jest niesprawiedliwość? Czy to nie woła o pomstę do Boga? Ja myślę, że to wszystko woła dziś o pomstę do Boga.

Jeszcze raz przeczytam w 18. rozdziale werset 20: *„Rzekł tedy Pan: krzyk Sodomy i Gomory, iż się rozmnożył grzech ich, iż bardzo ociężał”*. Grzech był bardzo ciężki, a sodomici się grzechu swojego nie wstydzili. Biblia mówi, że to było wszędzie opowiadane, nawet się szczycili, że są tacy zaradni, jak czytamy u proroka Izajasza 3:9: *„Postawa oblicza ich świadczy przeciwko nim; grzech swój, jako Sodomczycy, opowiadają, a nie tają go. Biada duszy ich! Albowiem sami na się złe przywodzą”*. Dzisiaj wystarczy tylko nastawić uszy i posłuchać, co ludzie mówią. Tylko rzeczy najgorsze: jak uwiódł kobietę, jak z kwiatka na kwiatek skakał, tym się szczycą! Taki grzech długo trwać nie może.

Podobnie, to co stało się z Sodomą, ma stać się z Babilonem: „*I będzie Babilon, który był ozdobą królestw i sławą zacności Chaldejczyków, jako podwroćcie od Boga Sodomy i Gomory*” – Izaj. 13:19. Bo jak już powiedzieliśmy, Sodomą i Gomorą przedstawia dzisiejszy świat, przedstawia zarazem i dzisiejszy pozafiguralny Babilon. Dlatego Pan, gdy tam stał z Abramem, powiedział, że pójda do Sodomy, by zobaczyć, czy postępowali tak, jak głosi krzyk. Bo czasami jest tak, że ludzie za dużo wymagają od swoich pracodawców. Czyż nasz Pan nie wiedział, czy musiał aż przyjść z nieba, by to zobaczyć? Jeżeli jest powiedziane, że grzech Sodomy wzrósł aż do nieba, czy potrzeba było, żeby tam Pan, Logos w przedludzkiej egzystencji przyszedł sam, posłał swoich aniołów i zobaczył na miejscu, czy tak ten grzech się przedstawia? A jednak, jak nam wiadomo, Pan tam był. W podobny sposób, przy swojej wtórej obecności, jak to Pan powiedział kiedyś, Syn Człowieczy się objawi. Czy konieczne jest to, jak niektórzy mówią, żeby Chrystus przychodził? Czy jest taka potrzeba? Wielki Pan, w boskiej naturze, czy On z nieba by nie pokierował? Lecz Pismo Święte tak mówi: „objawi”, greckie „apokalypsis”, Chrystus jako sędzia przyjdzie na ziemię i sąd dokona się na miejscu. Obecność Chrystusa jest niezbędna, przyszedł jako król, pośrednik, z nieba i zarazem przyszedł jako sędzia. Dzisiaj patrzy na to wszystko jako sędzia, a niedługo zapadnie Jego wyrok. „*Pan stanął do rozprawy, stoi już, aby sądzić ludy*” – Izaj. 3:13; „*Pan przychodzi na sąd przeciwko starszym swojego ludu i jego książętom. To wy zniszczyliście winnicę, mienie zagrabione ubogiemu jest w waszych domach!*” – Izaj. 3:14. To się stało dzisiaj, i dalej się dzieje. To w pewnym sensie już się odbywa, stanie się to wszystko w niedalekiej przyszłości. Tam Pan do Abrahama powiedział, że musi sam sprawdzić, czy postępowali ze wszystkim tak, jak krzyk mówi. Biblia Tysiąclecia: „*Chcę więc iść i zobaczyć, czy postępują tak, jak głosi oskarżenie, które do Mnie doszło, czy nie; dowiem się*”. Czasem zdarza się, że ludzie niesłusznie zbyt dużo od rządzących wymagają i to Pan miał sprawdzić, i co się okazało? Ci biedni, nieszczęśliwi, okoliczni ludzie, którzy pracowali na sodomitów, nie wymagali za dużo, ale ci rządzący za dużo sobie pozwalali, dlatego interwencja Boska musiała nastąpić. Podobny stan jest dzisiaj.

Aniołowie pod dachem Lota

W 19. rozdziale jest napisane, pokrótce tylko wspomnimy, jak dwóch aniołów przyszło do Sodomy, a Lot siedział w bramie sodomskiej. I co powiedział? Panowie, wejdźcie pod mój dach, oni na to, nie trzeba, tu na ulicy będziemy nocowali. Wejdźcie do mojego domu! Oni znów: na ulicy będziemy nocowali! Dlaczego uparli się, że zostaną na ulicy? Chcieli zbadać, czy rzeczywiście ta ulica jest spokojna, czy można tu przemocować. Ale Lot wiedział, że tam nie da się nocować.

Znamy tę historię, że wtedy wszyscy, od najstarszego do najmłodszego otoczyli dom i mówili: Wyprowadź tych ludzi, abyśmy z nimi poigrali. Czyli uprawiano tam homoseksualizm. Wtedy Lot był gotowy dwie swoje córki poświęcić, mówił: tylko nie bierzcie mi tych ludzi, bo oni weszli pod mój dach. Ci dwaj aniołowie porazili jednak ślepotą mieszkańców Sodomy. Jest powiedziane, że później nie mogli znaleźć drzwi i do tego domu nie mogli już wejść. Tych dwóch aniołów, jak myślę, na dzień dzisiejszy przedstawia nam dwóch świadków, czyli Stary i Nowy Testament (Obj. 11:3-12), posłańców Bożych. Słowo Boże jest dzisiaj na świecie rozpowszechniane, wielu ludzi kupuje dziś Pismo Święte, ale czy ludzie ci widzą coś więcej? Czy właśnie stają się jeszcze bardziej wściekłymi, zacofanymi, fanatykami – wszystko to do tego stopnia, że ci ludzie chodzą jak oślepi. Pod koniec Wieku Ewangelii nastąpi czas, o którym Chrystus Pan powiedział, że będzie głoszona ta Ewangelia na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy przyjdzie koniec, i ona doprowadzi do tego, że ludzie czytając, bardziej się zdegradują, do zniszczenia.

Lot siedział w bramie sodomskiej. Ap. Piotr powiedział, że trapił on swoją duszę niebożnymi uczynkami – Lot myślał wtedy, że jego miejsce nie jest tutaj, jego miejsce jest tam, na pustyni. Zapewne zazdrościł Abramowi, a siebie często potępiał za to, jakiego wyboru dokonał, że musi patrzeć na to bezbożne życie. Gdy się nad tą historią zastanawiamy, wskazuje to na totalną rozpustę, bo tam brali udział od najmłodszych do najstarszych. „*Miasta Sodomę i Gomorę spalił do cna i na zagładę skazał jako przykład dla tych, którzy by mieli wieść życie bezbożne. A sprawiedliwego Lota, onych niebożników rozpustnem obcowaniem strapionego, wyrwał. Albowiem widzeniem i słyszeniem on sprawiedliwy mieszkając między nimi, dzień po dniu duszę sprawiedliwą uczynkami ich niebożnymi trapił*” – 2 Piotra 2:6-8. Czy możemy sobie zdać sprawę, jakie to było życie? To była tragedia, to nie było życie. Lot codziennie trapił swoją duszę. Człowiek, który nie jest zadowolony, szybko się starzeje, szybko się wykańcza – w takiej sytuacji był Lot, dlatego trzeba to było przerwać. Kiedy Lot wyszedł i powiedział: Panowie, zostawcie ich! Oni weszli pod mój dach! „*Ale oni odparli: Idź precz! I mówili: Jeden jedyny przyszedł tu jako przybysz, a teraz chce być sędzią*” – 1 Mojż. 19:9. Co to znaczy? Klan był zamknięty, nikogo do siebie nie dopuszczali, jakimś sposobem jeden jedyny Lot tam się znalazł, a oni grozili, że postąpią z nim gorzej niż z przybyszami. „*Potem bardzo napierali na tego męża, na Lota, i podeszli, aby wylamać drzwi*”. Wskazuje to na zamkniętą społeczność, która nikogo z zewnątrz nie przyjmowała. A powiedzcie, czy dzisiaj taki czas nie istnieje? Każdy kraj jakoś się zamyka, stosuje się współpracę między krajami, ale robi się wszystko, żeby się jak najbardziej zamknąć i nikogo nie do siebie dopuszczać. Aniołowie porazili mieszkańców Sodomy ślepotą, jak już powiedziałem, coraz większa ślepotą jest na świecie: czczenie obrazów, wierzenie w jakieś cuda,

w cudowne uzdrowienia, wiele innych rzeczy – ślepotą, ślepotą i jeszcze raz ślepotą. W 13. wersecie czytamy, że: „*Głośna jest na nich skarga przed Panem*”. Sprawiedliwość się domaga, ci dwaj świadkowie mówią (aniołowie), że się domaga, tak samo Pismo Święte nam mówi, że nadchodzi taki czas. Tam gdzie większe światło, tam też jest większa odpowiedzialność.

Ucieczka z miasta

Lot udał się do swoich zięciów, mówił im, uciekajmy, bo Pan Bóg zniszczy tę ziemię. A zięciowie uważali, że Lot żartuje, że coś mu się przyśniło, przychodzi w nocy i mówi: Uciekajmy, bo Pan Bóg zniszczy tę ziemię! Uważali, że widocznie stary Lot ma coś nie w porządku z umysłem. Zięciowie nic nie wiedzą, tym bardziej ludzie Sodomy. Dzisiaj, drodzy braterstwo, mówmy ludziom, czy ludzie nam uwierzą? Co pomyślą? Że coś z nimi jest nie w porządku albo jakaś halucynacja tych ludzi zmyliła. Rano, gdy dopiero wschodziła zorza, aniołowie wzięli Lotą i wyprowadzili z miasta. Wzejście zorzy przedstawia nam obecność Pańską, wtórą obecność. Tak samo Pismo Święte jasno mówi nam i starajmy się, byśmy postępowali za rozkazaniem Słowa Bożego. Powiedziano mu: uciekaj w góry – to jest Królestwo Boże. Tam będzie zbawienie, tam będzie raj, tam będzie szczęście, tam już nic nam nie zagrozi. Ale Lot powiedział: Nie dam rady! Oto jest tam małe miasteczko, jak czytamy – zgromadzenie ludu Bożego jest również małe. Ale gdyby Lot uciekł, gdyby gdzieś indziej się skrył? To miasteczko też miało być zniszczone, czyli tu nasze miejsce w zgromadzeniu ludu Bożego nie ma być stałe, jest to tylko przejściowe, i Lot

chwilowo tam się zatrzymał, uciekł w góry. Gdy słońce wzeszło, Lot był już w Soar – nastąpiło uwielbienie Kościoła wraz z Panem, a Sodoma została zniszczona, nastaje wielki ucisk, jakiego dotąd nie było – Pismo Święte nazywa to Armagiedonem. Nastąpił wtedy potężny kataklizm atmosferyczny, który zapalił tę smołę, naftę, bo i ona tam była – to wszystko się spaliło, zginęli wszyscy mieszkańcy Sodomy, nikt się nie ostał. Wszystko zostało zniszczone, dlatego jest to wielkim przykładem również dla nas. Starajmy się, abyśmy, opuszczając Sodomę, nie oglądali się. Pomniki ludzkiego niedowiarstwa, którzy dzisiaj niedowierzają, będą na wieki stały. Dlatego Chrystus mówi: Kto będzie na dachu, niechaj nie wraca. Wylegliśmy na dachy, nie wracajmy więc do tego, cośmy zostawili. Jeżeli ktoś jest na polu, niech nie wraca do domu po to, co zostawił. Pan Nasz powiedział: Wspomnijcie na żonę Lotą. Cokolwiek będzie się działo, żebyście nigdy do swoich umysłów nie dopuścili jednego przykładu niedowiarstwa. Żebyście tego nie zamienili na umiowanie rzeczy ziemskich. Żona Lotą mogła również otrzymać życie. Jej życie mogło jeszcze długo trwać. Ale ta miłość Sodomy, miłość do tego wszystkiego, co zostawiła, pozbawiła ją życia i społeczności z Bogiem. Dlatego też jest to dla nas napomnienie. Tych kilka słów, ta historia jest znana, a poruszyłem ją dlatego, że jest znakiem naszych czasów. Oby niektóre fragmenty uczuliły nas na ten czas, żebyśmy coraz bardziej starali się być takimi, i pamiętali nasze ostatnie napomnienie. Kończę słowami: Pamiętajmy, pamiętajmy na żonę Lotą! □

Opracowano na podstawie wykładu wygłoszonego podczas pobytu br. Dymitra Kopaka w Australii w 1989 roku.

Czy i wy chcecie odejść?

Lekcja z Ewangelii św. Jana, 6. rozdział

„Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym” – Jan 6:44 (BT).

Szósty rozdział Ewangelii Jana stanowi pewnego rodzaju całość i dotyczy wydarzeń, jakie działy się w Galilei, w rejonie jeziora Tyberiadzkiego (Genezaret). Zajścia te były na tyle ważne, że wspomniały o nich wszystkie Ewangelie, jednak na szczególną uwagę zasługuje w naszym temacie wersja ap. Jana, ponieważ zawiera ona ciąg dalszy historii z rozmnożeniem chleba i cudownym przejściem przez wspomniane Jezioro Galilejskie. Apostoł Jan przygląda się bliżej relacjom Chrystusa z ludźmi, kontaktowi doskonałej istoty z ułomnymi, niedoskonałymi osobami, takimi jak my.

Nasz Pan nie dążył do wywyższenia i „zbicia politycznego kapitału” w Izraelu. Nie pragnął za wszelką cenę być obwołany królem izraelskim. Przed oczami wciąż miał główne cele swojej misji, które nie były tożsame z oczekiwaniami tłumów (a nawet Jego uczniów), stąd usiłował On rozpuścić ludzi z powrotem do domów. To dziwne, ale treścią całej omawianej perykopy¹ jest postępowanie Jezusa, mające na celu pozbycie się niechcianego, mieszanego towarzystwa.

Zobaczmy: najpierw odprawił On swoich uczniów, przykazując im, aby płynęli do Kafarnaum, na drugi

¹ Perykopa – gr. wybrany fragment

brzeg Genenezaretu. Wiedział bowiem, że Żydzi pozostaną z Nim, chodziło im tylko o Niego. Sam pozostał wśród ludu, oddalił się jednak na górę, aby się modlić. Zebrani uszanowali Jego odosobnienie i pozwolili Mu na samotną noc. On jednak w środku nocy (o tzw. „czwartej straży”) wstąpił na wody jeziora i cudownie przeszedł po jego powierzchni, po czym spotkał się z uczniami i razem dotarli do przeciwległego brzegu. Następnego dnia wstąpili do miejskiej synagogi, gdzie nasz Pan począł nauczać.

Kiedy pozostawiony tłum zorientował się w sytuacji, wsiedli oni w łódzie, które w międzyczasie przypłynęły do nich, i przeprawili się do Kafarnaum, gdzie ze zdumieniem stwierdzili, że Jezus już tam jest. Następstwem tego była rozmowa Pana z zebranymi, w wyniku której wielu od Niego odstąpiło. Czego nasz Mistrz nie osiągnął przez dyskretne usunięcie się, to nastąpiło przez Jego mowę.

Przyjrzyjmy się i my tej nauce. Była ona zaiste trudna do przyjęcia, jest nawet i dzisiaj dla nas, mimo że dysponujemy już pewnym przygotowaniem – wysłuchaliśmy wielu wykładów, rozumiemy nieco lepiej symbolikę biblijną, ale mimo to słowa Jezusa sprawiają nam trudność. Cóż dopiero zgromadzeni tam Żydzi?

Rozmowa Jezusa z Żydami zgromadzonymi w sali nabożeństw w Kafarnaum jest typowa, jeśli chodzi o dialogi z Ewangelii Jana. Dominuje w niej stosowana przez Pana metoda „zamierzonego nieporozumienia” – Nauczyciel wypowiada słowa, które ludzie interpretują literalnie, niewłaściwie, podczas gdy Jemu chodzi o ich wyższy, duchowy sens. W podobny sposób przedstawiają się prawie wszystkie dyskusje pochodzące z tej księgi (mowa o kościele 2:19, lekcja o ponownym narodzeniu, wypowiedziana do Nikodema 3:3-9, dialog z Samarytanką – o wodzie 4:7-15, z Piłatem – o królestwie, dialog z faryzeuszami o ślepcie 9:39-41, niewoli i ojcostwie 8:31-47, uwaga o śnie Łazarza 11:11;14; i wiele innych). Historia, której się przyglądamy, również jest tak zbudowana: nie ma takiej, która by lepiej pasowała do znanego świeckiego przysłowia: „ja ci o niebie, a ty mi o chlebie”.

Oto główne zagadnienia mowy Jezusa do zgromadzonych w synagodze:

- porównanie Manny z czasów Mojżesza do chleba żywota, który daje Bóg;
- wskazanie na siebie jako ten niebieski dar, chleb żywota;
- konieczność spożywania ciała i krwi Jezusa jako „chleba” i „napoju”, aby w ten sposób uzyskać życie wieczne;

- nauka o przedludzkiej egzystencji Jezusa, o synostwie Bożym i o Jego powrocie do nieba;
- wzmianka o zdrajcy pomiędzy apostołami.

Przebieg rozmowy:

Próba tłumów

Nasz Mistrz wiedział, dlaczego tłumy z drugiej strony jeziora przybyły do synagogi. Nie odniósł się do ich zapytania, skąd tak szybko się tu znalazł. „Szukacie mnie nie dlatego, że uwierzyliście Mi (z powodu cudów), ale ponieważ chcecie chleba.” Słowa Jezusa zastanowiły słuchaczy. Wzbudziły w nich chęć zrobienia czegoś dla Boga. Zapytali Go: „Co więc mamy czynić, aby sprawować dzieła Boże? Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło /zamierzone przez/ Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał” – Jan 6:28-29 (BT).

Wstęp Jezusa, połączony z doświadczeniem nieodległego czasowo cudu rozmnożenia chleba zachęcił tłum, aby wystawić Nauczyciela na próbę. Zażądali od Niego znaku – zasugerowali Mu zrobienie czegoś podobnego do dzieła Mojżesza. „Jeśli uważasz się za Mesjasza – mówili – dokonaj czegoś na miarę tego starożytnego wodza narodu: on sprawiał, że ojcowie nasi codziennie byli cudownie karmieni chlebem z nieba!” W istocie Żydzi pragnęli, aby Jezus zaspokoił ich pożądliwości – domagali się permanentnego rozwiązania problemu zdobywania żywności. Ich myśli krążyły wokół darmowego jedzenia. Ich wypowiedź pokazała, że tak naprawdę w Niego nie wierzą. Owszem, może jest cudotwórcą, prorokiem, ale Mesjaszem? Zapowiadany przez Daniela Synem Człowieczym, którego „zapieczętował” Bóg? To wielkie słowa. Jaki dasz znak, potwierdzający prawo do tych tytułów? Gdyby codziennie zaspokajał ich głód, to może by w Niego uwierzyli. Zobaczmy, jak samolubne i pozbawione szacunku oraz wdzięczności wobec ich Dobroczyńcy były te słowa. „Musisz się bardziej wykazać, żebyśmy Cię uznali za Mesjasza.”

Jezus natychmiast sprostował ich błędne pojęcie o Mojżeszu. To nie ten skądinąd szlachetny sługa Boży spowodował cud z manną, ale Bóg. „Tamten pokarm nie zbawił waszych ojców – dodał. – Wszyscy oni zaszli swoimi ciałami pustynię. Bóg zamierza teraz dać wam prawdziwy chleb z nieba. Zabiegajcie o pokarm, który naprawdę daje życie.”

„Jestem z nieba” – to oświadczenie stanowiło zapórę w przyjęciu Go przez słuchaczy. Większość ze zgromadzonych pochodziła z Galilei i znali Jezusa bezpośrednio bądź dowiadywali się o dzieciństwie i miejscu Jego pochodzenia. Niektórzy znali również

² Zastanawiające jest, że ci – jak się wydaje – prości ludzie zacytowali precyzyjnie Pismo Święte. Zdanie to jest urywkiem Psalmu 78:25 „Chleb mocarzy (elohim – anielski) spożywali ludzie, żywności zesłał im do syta” (BT). Znajomość tego psalmu Asafowego mogła wynikać z rabinicznego przekonania, że Mesjasz dokona ponownego zesłania manny, jak twierdzą niektórzy komentatorzy. Jednak mogła być też inna przyczyna: za niewierzącym tłumem, argumentującym przy użyciu tekstu biblijnego mógł stać ktoś, kto uczynił to już w podobnej sytuacji – Szatan. On również zacytował w zbliżonej intencji inny fragment Psalmu – 91:12 – aby skłonić naszego Pana do samolubnego, sprzecznego z wolą Bożą cudownego działania. Co ciekawe, diabeł też namawiał Jezusa do stworzenia chleba! Nasz Mistrz rozpoznał w namowach ludzi kolejne zakusy swojego wroga i odmówił współpracy.

Jego ziemskiego ojca, matkę i rodzeństwo. Jak to jest „z nieba”? Znamy Go przecież! Urodził się i wychował tu, w ubogiej rodzinie z tej krainy.

Ale impuls do ich odejścia miał dopiero nastąpić. Nasz Pan kontynuował: „Musicie mnie spożyć – jeść moje ciało i pić moją krew, aby mieć żywot sam w sobie (czyli życie wieczne, niezależne od zewnętrznych warunków, takie, jak ma Ojciec i Syn). Musicie mnie przyjąć do siebie tak dogłębnie, jak się spożywa pokarm i napój; jak jedzenie i picie staje się częścią was, ponieważ zasila was w potrzebne do podtrzymania życia wartości odżywcze, tak wy przyjmijcie mnie, stańcie się moją Oblubienicą. Życie wieczne w oparciu o pokarm, którym jestem ja. Stańcie się też podobni do mnie, nabierzcie cech mojego podobieństwa.” Jednak słowa te padły na nieprzygotowany grunt. Dla trzymających się literalnego zrozumienia Żydów były one gorszące i odpychające. Ich prawo zakazywało im spożywania mięsa (gr. *sarks* – mięso) z krwią, nie wspominając o kanibalizmie, o którym Zakon Mojżeszowy milczy, uważając go za tak niehumaniczny i wstrętny, że nie warto nawet formułować konkretnego przykazania³. Lud rozszedł się oburzony.

Z jakich konkretnych powodów jestem w towarzystwie ludzi wierzących? Czy przypadkowo? Może przez powiązania rodzinne – rodziców, małżonka, sympatię? Może z powodu przyjaciół i rówieśników? Może dla jakichś korzyści materialnych, cennych układów? A czy interesuje mnie głoszona nauka? Wszystko okaże się w wyniku próby, którą przechodzimy – ponieważ wszyscy muszą przejść sprawdzian wierności.

Próba uczniów

Również uczniowie, wśród których zapewne byli i Jego 72 wysłannicy, zaniepokoiли się tymi słowami. „Jest z nieba?” – powątpiewali. Któż może słuchać takiej twardej mowy? Na próbę wystawione zostały wyobrażenia zwolenników Jezusa na temat Jego misji. Spodziewali się, że jest tym obiecany przez proroków Mesjaszem, który przywróci Izrael do świetności, jaka była za rządów Salomonowych, a nawet daleko większej. Czekali na to, że pokona rzymskich okupantów i stworzy potężne królestwo, a ich – za uczestnictwo w trudach Jego pracy – uczyni beneficjentami nowego ładu. Rozmyślali nad czekającą Go chwalebną przyszłością. Być może niektórym przyszła teraz do głowy myśl, że ich Mistrz głosi naukę zbyt trudną, by móc ją przyjąć. „Jeść jego ciało i pić krew?” Ale przecież to wiąże się ze śmiercią, a śmierć ich przywódcy nie mieściła im się w głowach. Pan odpowiada na szemranie w ich gronie: „*To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem?*”. Myśl ta może być wieloznaczna. Jeśli zwolennicy Jezusa powątpiewali

w Jego przedludzkiej egzystencji, to z pewnością obca im była też myśl o Jego powrocie tam, skąd przyszedł. Może być tu też ukryta sugestia, że jeśli gorszą ich pewne kwestie wypowiedziane przez samego Mistra, to coś dopiero, kiedy On odejdzie i zostaną sami, zdani na pastwę zwątpienia i fałszywych nauk. Nie utrzymają się w Prawdzie.

Nasz Pan wyjaśnił im, że „spożywanie” Jego ciała i krwi to przenośnia – w następujących słowach: „*To Duch daje życie; ciało na nic się nie zda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem*”. „Będziecie żyć, jeśli uwierzycie we mnie.” Nie chodzi o dosłowne karmienie się Nim. Gdyby tak było, to nikt z nas nie byłby zbawiony – wkrótce po męczeńskiej śmierci i pogrzebie ciało Pana cudownie znikło. Przyjmować Pana należy wiarą, umysłem i sercem, rozmyślać o Nim, brać z Niego przykład, karmić się Jego żywą i dającą życie nauką. Musimy także pamiętać, że okup nie daje automatycznie życia, potrzebne jest też nauczanie Pana i pomoc Ducha Św.

Myślę, że i my, uczniowie Pana Jezusa stajemy przed takimi próbami, jak ta. Rzadko można spotkać ludzi o charakterystyce słuchacza – prędzej ma się do czynienia z takimi, którzy mają już swoje koncepcje, własną wizję i poglądy na życie i nie są zainteresowani uczeniem się czegokolwiek. Liczni uczniowie zgorszyli się Panem Jezusem, bo nie takiego Mesjasza oczekiwali. Odpychała ich Jego nauka o przedludzkiej egzystencji i o rychłym powrocie tam, skąd przybył, bo sami „wiedzieli lepiej”, jak wygląda plan Boży.

Pytania, które powinienem sobie zadawać, brzmią: Czy interesuje mnie zdanie Boga? Czy liczę się ze zdaniem tych, którzy Mu służą – jestem gotowy wysłuchać ich racji, zastanowić się nad nimi? Czy jestem otwarty i gotowy, aby rewidować moje poglądy, moje pomysły, tak aby zrobić miejsce dla prawdy? I czy mam już 100% prawdy? Czy wydaję się sobie mądry w swoich własnych oczach?

Próba apostołów

„*Jeden z was jest diabełem*.” Można bez trudu wyobrazić sobie w tym momencie sytuację apostołów. Musiała to być dla nich bardzo ciężka chwila. Jeśli do tej pory nikt o tym nie pomyślał, to teraz na pewno w sercu niejednego zaświtała myśl: „A co, jeśli Rabbi odszedł od zmysłów?”. My, wieloletni czytelnicy Biblii wiemy, że wszystko, co On powiedział, było obiektywną prawdą, umiemy sobie wytłumaczyć Jego głębokie symbole i przenośnie, znamy też dalszy rozwój wydarzeń. Uczniom musiało być jednak niezwykle trudno. Spomiędzy prześlękionych uczniów wystąpił Szymon Piotr i odpowiedział Panu. Jego słowa były jednak tylko echem tego, co przed chwilą usłyszał od Jezusa

³ W Prawie jest jedynie wzmianka o zjadaniu niemowląt jako strasznej konsekwencji złamania Przymierza Synajskiego: to miało czekać Izraelitów, jeśli odwrócą się od Pana i słów Zakonu Mojżeszowego.

– że w słowach Nauczyciela jest życie wieczne (Jan 6:63). W wystąpieniu Kefasa widać, że on nie rozumie motywów, którymi kieruje się Jezus, mówiąc te ostre słowa, ale ufa Mu i kocha Go, jest gotowy zaakceptować wszystko i trwać w postawie oczekiwania na więcej światła. „Mój Panie, Jesteś Mesjaszem i Synem Bożym – oto, czego jestem pewien. To jest to, co na pewno wiem. Tego będę się trzymał.”

Wszystko, co powiedział do zebranych Jezus, było prawdą – ale bez odpowiedniego przygotowania słuchaczy, którzy nie mogli tego znieść, a ich stan serca nie sprzyjał udaniu się w prośbie do autora tych słów, aby uzyskać wyjaśnienie. W konsekwencji ten epizod z życia Chrystusa stał się pewnego rodzaju punktem zwrotnym w Jego misji – odtąd wielu Jego wcześniejszych uczniów zniechęciło się do Niego i opuściło Go. Być może również wówczas utwierdził się w swoich zdradzieckich zamiarach Judasz z Kariotu, który od dłuższego czasu był już sercem daleko od Jezusa. Końcowe słowa Pana były zaadresowane bezpośrednio do jego sumienia; Mistrz na pewno chciał go uświadomić o swojej wszechwiedzy i zawrócić ze złej drogi, nie odniosło to jednak skutku. Greckie wyrażenie *diabolos*, czyli „kłamca” lub „fałszywy oskarżyciel” jest tu zapewne odpowiednikiem hebrajskiego *satan*, czyli „przeciwnik”, a w odniesieniu do Iszkariota oznaczać miało, że przeciwstawi się on swojemu Mistrzowi, tak jak niegdyś Lucyfer, który zbuntował się przeciw Bogu, mimo że przebywał blisko Niego.

Jezus jest nauczycielem całego Kościoła. Każde Jego stwierdzenie ma wielką głębię i zasługuje na to, by się nad nim zastanawiać – inaczej niż w przypadku większości wypowiedzianych przez nas słów. Warto się od Niego uczyć mądrości wypowiedzi.

Niestety, i w naszych zborach mogą pojawić się ludzie pokroju Judasza. Jego postać na kartach Nowego Testamentu była zapowiedzią klasy ludzi, którzy będą brali udział w braterskiej społeczności po to, aby jej szkodzić, zatruwać zgromadzenie, odbierać mu pokój i atmosferę uświęcenia. Mogą to być osoby poświęcone, bracia i siostry, a nawet starsi usługujący w zborach. Są to ludzie, którzy duchem i uczynkami zapierają się Pana, gorsząc i sprzeciwiając się przewodnikom (Hebr. 13:17). Sieją też nieporozumienia między braćmi, skłócając ich ze sobą albo oskarżając o różne przewinienia. Pan nie pozostawia ich bez ostrzeżenia, którego udziela im niejednokrotnie, zanim wymierzy im karę.

Wnioski:

- Jak wiele oznacza „uwierzyć”? I jak trudno to ludziom przychodzi. Lekcja udzielona przez Chrystusa wierzącym ujawniła, że we wszystkich kręgach Jego naśladowców, od najdalszych do tych najbliższych, znaleźli się tacy, którzy nie wierzyli w Niego. Jezus mówi, że wiara to jest wszystko, czego się żąda od ludzi. „Czynić dzieła Boże – to uwierzyć w Tego, którego On

posłał”. Tylko uwierzyć. Ale osoba wierząca to taka, która zmienia całe swoje życie ze względu na wiarę. Jest to więc rzeczywiście bardzo dużo. Bracie, siostro, sympatyku, młoda osobo wychowana w zborze, jeśli chcemy uchodzić za wierzących, to nie możemy już żyć tak jak nienawróceni ludzie. Wszystko musi być nowe, oddzielone „grubą kreską” od marnego postępowania odziedziczonego po przodkach (2 Piotra 1:18). Nie upodabniajmy się do tego świata w wyglądzie, zachowaniu, stylu życia, nadziejach, planach, zachowaniu (Rzym. 12:2). To dotyczy nas wszystkich, każdego wierzącego.

- Na nasz podziw zasługuje determinacja tłumu, który szukał wszędzie Jezusa, aż Go znalazł, mimo że czynili to z niskich pobudek. Obyśmy i my umieli tak mocno do Niego Ignać, tym bardziej, że wierzymy w obiecanie przez Niego i całkowicie zależne od przyjęcia Go życie wieczne. Dziś często można spotkać braci i siostry, których serca wystygły; rezygnują ze społeczności z różnych przyczyn, czasami poważnych, a często powierzchownych. Kochani, choćby ludzie was zawiedli czy zranili, to Jezus i Ojciec nigdy tego nie robią. Nie zniechęcajcie się, trzymajcie się ich mocno.
- Powinniśmy trzymać się Pana nawet wtedy, gdy nie rozumiemy Jego zamysłów, pamiętając o tych cudownych dziełach, których On już dokonał, i o Jego miłości, w którą nie mamy powodu wątpić. Wiele z Jego spraw intelektualnie nas przeraża, trzeba Mu zaufać i czekać na więcej światła. Czytelnicy Biblii często wymagają od nas, uczniów Chrystusa, żebyśmy zajęli stanowisko co do określonej nauki czy historii biblijnej. Oczekuje się od nas, że zadowalająco wyjaśnimy jakieś trudne epizody z dziejów Izraela, np. dlaczego Bóg pozwalał na kupno niewolników, a nawet doradzał w tej sprawie, albo czemu Jego wolą było wyćpienie wszystkich Amorejczyków. My oczywiście usiłujemy temu sprostać, podzielić się pewnymi przemyśleniami, ale nie ludzimy się, że to zaspokoi roszczenia osób kwestionujących chrześcijańską naukę. Owszem, możemy tłumaczyć, że takie były czasy, całkiem inna epoka w dziejach ludzkości, że niewolników mieli wówczas wszyscy, a ci hebrajscy mieli i tak „o niebo” lepiej od wszystkich pozostałych ze względu na miłosierne prawo; możemy w kontekście wyćpienia Kananejczyków napomknąć o życiu przyszłym i restytucji, wspomnieć o tym, że być może odebranie im życia było powstrzymaniem dalszego procesu demoralizacji, który uniemożliwiłby im powrót do doskonałości w Królestwie Bożym. Możemy w końcu zasugerować, że błędem jest ocenianie Boga i starożytnych ludzi wedle współczesnej etyki, która wszak sama też wciąż ewoluuje, i to drastycznie szybko w XX i XXI wieku. Niektóre zagadnienia istotnie sprawiają nam trudność, choć jesteśmy święcie przekonani co do słuszności Bożego postępowania. Czy mamy wy-

starczająco dużo mądrości i wymowy? Ale właściwie to jesteśmy w takim położeniu jak Szymon Piotr w omawianej sytuacji w synagodze, który ufał Panu, nie rozumiejąc wszakże Jego dróg rozumowania. Współczesna krytyczna analiza Pisma Świętego jest próbą wiary, prowadzącą do selekcji – „przesiewania” chrześcijan. My nie przeniknęliśmy wszystkich dróg Pana. Coś tam pojęliśmy, ale to jest wciąż za mało, cały czas chcemy więcej. Nie idziemy drogą racjonalizmu – my kochamy Go, ufamy Mu i idziemy za Nim, dokądkolwiek On idzie. Heroiczne próby wiary, wystawiające rozum na próbę, towarzyszą ludziom Bożym od początku dziejów ludzkości, a mądrość Boża uwidaczniała się zawsze na końcu tych doświadczeń, a nie na początku, tak było np. z Abrahamem ofiarowującym Izaaka czy Noem budującym korab, Gedeonem idącym na wojnę z Midianitami bez broni, tylko z jakimiś dzbanami itd. *„Tego, co ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale poznasz to później”* (Jan 13:7).

- Filantropia nie jest głównym celem chrześcijaństwa. Jest zadaniem opcjonalnym, pobocznym. Nie można całkiem jej unikać, ponieważ doprowadziłoby nas to do grzechu zaniechania. Żyjąc na tym, pełnym nieszczęścia, krzywdy i nędzy świecie, nie możemy odwracać się od osób w ciężkim położeniu, ponieważ byłibyśmy wtedy jak Lewita czy kapłan z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Nie powinniśmy żyć tylko sami dla siebie i swojej grupy. Jeśli mamy dobre pomysły i środki, to czynmy dobrze wszystkim. Jednak nie cała energia Kościoła powinna być skierowana do działalności charytatywnej. Pamiętajmy, że Jezus wyróżnił Marię, a nie Martę (Łuk. 10:38-42). Wzorem tu jest nasz Pan, który pomagał, jeśli tylko widział niedolę ludzką, miał bardzo czułe serce, ale kiedy usiłowano wymusić na Nim oddanie się takim czynnościom całkowicie, uwolnił się od natrętnych tłumów. Ewidentnie nie przyszedł wówczas, aby naprawiać świat i uwolnić go ze wszystkich chorób i nieszczęść. Przybył na ziemię, aby złożyć okup, zbawić ludzkość za cenę swojego życia, żeby objawić wolę Bożą, aby głosić Dobrą Nowinę i – co najważniejsze – aby znaleźć takich, którzy będą Go naśladować.
- Pan nie chce być królem złych ludzi. Nie interesuje Go panowanie nad nieodrodzonym, upadłym światem. Szuka On takich, którzy „chwaliliby Ojca w duchu i prawdzie”. Zainteresowany jest jedynie tymi, którzy dobrowolnie będą Go naśladować i zmieniać swoje życie. Owszem, przejmie On kiedyś władzę nad ludzkością, ale na swoich warunkach – będzie wymuszał na ludziach poprawę moralną i karał nieposłusznych. Również i my nie powinniśmy ludzić się, że przez dołączenie do życia politycznego mielibyśmy uzdrawiający wpływ na stosunki w naszym kraju i poprowadzilibyśmy sprawę lepiej. Przeciwnie, zabrudzilibyśmy się duchem tego świata i byłibyśmy zmuszeni uczestniczyć w bardzo złych praktykach,

popierać złe rozwiązania społeczne i „być twarzą”, tj. reprezentantem wielu grzesznych grup społecznych. Należy trzymać się z daleka od politycznego przewożenia nienawróconym bliźnim, dążenia do władzy, obojętnie, czy jest to szczebel lokalny, samorządowy czy wyższy. W trosce o siebie. Spójrzmy na przykłady wierzących ludzi, chrześcijan, którzy pojawili się na polskiej scenie politycznej i znikli. Ich bezkompromisowa postawa spowodowała, że musieli odejść. To samo spotkałoby i nas, gdybyśmy zamierzali sięgnąć po władzę i „pokazać ludziom chrześcijańskie standardy”. To raczej my byśmy się zanieczyścili duchem tego świata i ucierpiałoby na tym nasze życie duchowe.

- Nasz Pan nie chce kierować upadłym, pogrążonym w grzechach społeczeństwem. Odrzucił tę pokusę Szatana już na początku swojej misji, na puszczy; następnie rozpoznał ją w zakusach ludu, usiłującego Go siłą obwołać królem, i zapobiegł skutecznie tym próbom. Również i my nie chcemy korony z rąk Księcia tego świata: nasze królestwo nie jest stąd.
 - Chociaż chrześcijaństwo powinno się liczyć z potrzebami osób zainteresowanych i starać się je zaspokajać, to jednak nie powinniśmy dążyć do zatrzymywania ludzi w naszych szeregach za wszelką cenę. Spójrzmy na zachowanie Pana w omawianej historii: nie koncentrował On wokół siebie zwolenników, można nawet powiedzieć, że tak formułował swoje wypowiedzi, że liczni się zniechęcili, nawet Jego uczniowie. Czego to nas uczy? Czy nasz Pan nie dbał o ludzi i nie chciał, żeby byli zbawieni? Mógł przecież trafić im w ten czy inny sposób do serca. Nie, czas na ich oświecenie jeszcze przyjdzie, a On szukał przede wszystkim osoby o odpowiednim stanie serca. To dlatego wypowiadał prawdy trudne do zaakceptowania. Jego słowa dokonały selekcji w serach cisnących się do Niego zewsząd tłumów: ci, którzy chcieli tylko brać, zawrócili. Także tacy, którzy chcieli „wpasować” Go w ramki swoich przekonań i planów politycznych i posłużyć się Jezusem, zniechęcili się do Niego, a nawet stali Mu się wrodo, widząc Jego stanowczość. Nasz Pan sięgnął nawet do serc swoich apostołów, wystawiając ich na próbę. Po co to wszystko? Aby zostali przy Nim tylko ci, którzy Mu bezgranicznie ufają. Obecnie trwa doświadczenie w trudnych warunkach Kościoła Chrystusowego: przechodzą oni najrozmaitsze sytuacje, w których sprawdzana jest ich wierność, wszystko po to, aby mogli zająć szczególnie chwalebne miejsce u boku Jezusa w chwale, będąc uczestnikami Jego natury, a także współpracownikami wielkiej pracy naprawiania świata w przyszłości.
- Mając taką świadomość, zastanówmy się nad tym, jaki powinien być nasz stosunek do braci i siostr w Chrystusie, a także wszystkich zainteresowanych Panem Bogiem. Czy powinniśmy kogokolwiek zniechęcać do pójścia za Jezusem? Na pewno nie.

Nie o to chodzi. Bądźmy wszyscy drogowskazami do Boga, „czyniąc z ludzi uczniów” (Mat. 28:19). Ale nie usiłujmy zatrzymywać w zborach za wszelką cenę osób niedoceniających wartości społeczności i nauki naszego Pana. *„Wiara nie jest rzeczą wszystkim”* (2 Tes. 3:2). Wiele grup chrześcijańskich usiłuje współcześnie przeciwdziałać masowemu wyludnianiu się ich kościołów; prześcigają się w pomysłach, jak zachęcić ludzi do pozostania w łonie społeczności. Często pomysły te są dobre, ale bywają i takie, których nie można nazwać inaczej jak „obniżaniem standardów wiary i moralności”. Akceptowanie stylów życia i poglądów zupełnie sprzecznych z Pismem Świętym, dążenie do tolerancji większej niż ta, którą miał sam Pan Jezus – to zjawiska powszechne w wielu denominacjach chrześcijańskich, szczególnie w krajach tzw. Zachodu. Sami wiemy, o co chodzi i moglibyśmy wymienić wiele z tych działań. „Liczy się jakość, a nie ilość.” Jeśli wolą Bożą jest, żeby było nas mało, to niech tak będzie (choć my nie „spoczniemy na laurach” i będziemy czynili wysiłki, żeby rozpowszechnić Ewangelię). *„Nie bądź uczestnikiem cudzych grzechów; samego siebie czystym zachowaj”* – pisze św. Paweł do Tymoteusza (1 Tym. 5:22-23).

Trzy myśli, które wypowiedział do zebranych w Kafarnaum ludzi Pan Jezus:

- Jesteś tu, bo chcesz czerpać z tego materialne korzyści, bo to ci się opłaca (Jan 6:26).

- Wierzysz po swojemu, nie zgadzasz się z tym, co ja głoszę (Jan 6:60-66).
- Wybrałem cię, ale dopuściłeś, że w twoim sercu zamieszkał diabeł (Jan 6:70).

Oby żadne z tych zdań nie dotyczyło nas, kochani Braterstwo. Oby nas Pan zachował od takiego stanu serc, a jeśli się w nim znajdujemy – obyśmy umieli uświadomić sobie własne położenie i z Bożą pomocą poprawić się. Chciejmy pozostać przy Nim! Kochany Bracie, Siostro, zwłaszcza Wy, którzy jesteście młodzi wiekiem – nie opuszczajmy społeczności braterskiej i społeczności z Synem Bożym. W naszych zborach znajdzie się miejsce na różne inicjatywy, które sprzyjają krzewieniu życia duchowego. Możemy je wprowadzać, pod warunkiem, że służą one budowaniu społeczności i są zgodne z Duchem Pańskim. Mamy naprawdę wiele wolności. Świat daje jeszcze więcej wolności, to prawda, ale zastanówmy się, czy nie jest to wolność szkodliwa. *„Kto sieje ciało, z ciała żąć będzie skażenie.”* Zostańmy przy Panu i społeczności, oddając swoje życie, swoje talenty, czas, środki i możliwości dobrej sprawie. A Pan pobłogosławi nam, pomnoży nasze plony, wspomogę wysiłki.

„Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru” (Rzym. 8:28). Pan Bóg według swojej obietnicy będzie z nami współdziałał we wszystkim! Amen. □

Artykuł nadesłany

Chrzest

Opracowano na podstawie sprawozdania z części biblijnej Zjazdu braci starszych, diakonów i przedstawicieli zborów w dniu 14 listopada 2015 r.

Chrzest – definicja

Słowo chrzest przetłumaczone zostało z greckiego słowa baptizo, co znaczy zanurzenie. Apostoł w Liście do Rzymian 6:3-4 tłumaczy, w co zostaliśmy zanurzeni: *„w śmierć jego ochrzczeni jesteśmy”* – zanurzenie się w Chrystusa, w Jego Ciało, w Jego wolę, byśmy chodzili w „nowość żywota”. Więcej na ten temat możemy przeczytać w VI tomie od str. 434 (nowe wydanie).

1. Chrzest wodny i jego ważność – Mat. 3:13

Jaki był chrzest wodny Pana Jezusa? Czy był „chrztem w śmierć”? Czy był Janowym „chrztem pokuty”?

Chrzest naszego Pana był procesem trwającym 3,5 roku „zanurzania w wolę Bożą”. Pan Jezus nie potrzebował się chrzczyć chrztem pokuty, ponieważ był bez grzechu, ale poddawał swoją wolę pod wolę Bożą i chrzest w Jordanie był symbolicznym znakiem początku tego procesu wypełniania woli Bożej, trwającego 3,5 roku

(Hebr. 10:7). Przychodząc do Jana Chrzciciela, Jezus przekonuje go, aby zaniechał dyskusji, ponieważ od tego czasu miała się wypełnić „wszelka sprawiedliwość”. Ponieważ Pan Jezus, wypełniając wolę Ojca, miał za pomocą swego doskonałego ciała zdjąć z człowieka grzech i odkupić go, musiał symbolicznie wziąć na siebie ten grzech, który symbolicznie pozostawał w Jordanie, by Pan Bóg *„tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił”* (2 Kor. 5:21).

Pan Jezus chrzczył się „na śmierć” – w tym sensie, że Jego ziemskie, doskonałe życie zostało poświęcone i było trawione, zużywane, by wypełnić wolę Bożą, aż do Jego śmierci (Filip. 2:7-8; Hebr. 10:5-10). Jego chrzest był widocznym znakiem (symbolem) dla innych i przewyższał chrzest Jana. Pan Jezus dał więc tym samym przykład dla swoich naśladowców, w jaki sposób i my mamy tę rzecz czynić „przed wieloma świadkami”. Dla Niego chrzest wodny był symbolem poddania swojej woli pod wolę Ojca, aż na śmierć.

Jan Chrzciciel słusznie uznał, że chrzest pokuty nie był Panu Jezusowi potrzebny, bo nie był On grzeszny i przyszedł na ziemię nie jako grzesznik (1 Piotra 1:19-20), ale aby stać się odkupicielem – otworzył nowy rodzaj chrztu przeznaczony nie dla grzeszników, ale dla Jego usprawiedliwionych naśladowców, dla „świętych”. Łuk. 12:50: „*Chrztem mam być ochrzczony i jakże jestem udręczony, aż się to dopełni*” – wypełnienie planu i zalecenia Bożego w stosunku do Jezusa było procesem i można powiedzieć, że był to „chrzest w śmierci” (nie „w śmierć”). Symboliczny chrzest Pana Jezusa wyobrażał zupełne ofiarowanie przez Niego swojej woli i swojego życia Panu Bogu aż na śmierć. Śmierć nie nastąpiła od razu (misja Pana trwała jeszcze 3,5 roku), ale Jezus, zanurzając się w wodzie, symbolicznie zanurzył się w woli Ojca i ofiara została przyjęta, czego dowodem było spłodzenie z Ducha Świętego.

2. Chrzest rzeczywisty, znaczenie – Mat. 20:22

Jeżeli chrzest w wodzie był symbolem, to nasuwa się pytanie: Czym różni się chrzest rzeczywisty od chrztu symbolicznego? Pan zapytał: „*Możecie pić kielich, który ja będę pił i chrztem, którym się ja chrzczę, być ochrzczeni?*” (Mat. 20:22). Słowa te wskazują, że chrzest naszego Pana był procesem trwającym 3,5 roku; podobnie nasz chrzest trwa od momentu ofiarowania się aż do końca życia. Rzeczywisty chrzest naszego Pana był procesem, który niósł ze sobą pewne koszty. Trwanie w chrzcie oznaczało, że odkąd ten proces się rozpoczął, ubywało Panu Jezusowi sił i często odchodził na pustkowia na modlitwę i odpoczynek. Świadczą o tym słowa apostoła Pawła: „*Za dni swego życia w ciele zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy i błagania do tego, który go mógł wybawić od śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany. I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał*” (Hebr. 5:7-8). Na krzyżu Pan umiera jako pierwszy, co świadczy o tym, że Jego ziemskie ciało było zmęczone i wyczerpane wypełnianiem misji.

Pierwszym elementem naszego chrztu (Rzym. 12:1-2) jest składanie naszego ciała ofiarą, „podbijanie go w niewolę”, a drugim przemienienie umysłu (Kol. 3:1-5). Apostoł Paweł w całym rozdziale podaje wiele porad mówiących, co powinno się dziać w trakcie tego właściwego, rzeczywistego chrztu. Jest to proces poddawania swego ciała pod wolę Bożą, uświęcanie go i stawanie się lepszym. Z każdym dniem musimy więc uczyć się wybierać wolę Bożą i oddalać się od cielesności. Chrzest w wodzie jest jedynie symbolem wskazującym na chrzest rzeczywisty. Tom VI, str. 536:

„Symbol chrztu w wodzie nie zapewnia przynależności do Ciała Chrystusowego, lecz zboru, liczy się chrzest rzeczywisty, czyli zanurzenie w woli Ojca i zupełne wykonywanie woli Bożej”.

Pan Jezus przez 3,5 roku swego „chrztu rzeczywistego” był zanurzony w wolę Bożą i poddany jej aż na

śmierć. Jak to jest w przypadku naśladowców Pana Jezusa? W co my się chrzczymy? Apostoł pisze w Rzym. 6:3: „*Aż nie wiecie, iż którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego ochrzczeni jesteście?*” (BG). W tych słowach występują 3 elementy chrztu naśladowców Chrystusa: (1) w Chrystusa, (2) w Jezusa i (3) w śmierć Jego.

Chrzest „w Chrystusa” oznacza „w Pomazańca” – jest to więc chrzest z przeświadczeniem uczestnictwa w Kościele Chrystusowym, ale nie inaczej jak tylko przez zanurzenie swej woli w Jego wolę. Zanurzamy się „w Chrystusa” i chcemy być częścią „Ciała Chrystusowego”, ale jeśli mamy tę świadomość w czasie naszego rzeczywistego chrztu, to również chcemy umrzeć razem z naszym Panem dla świata, aby móc pełnić wolę Bożą.

Mamy świadomość, że wiara w dzieło odkupienia jest pierwszym krokiem do uzyskania społeczności z Bogiem (1 Piotra 2:24). Imię „Jezus” oznacza „Zbawiciel świata”. Przez to imię wszyscy dostępują zbawienia (Dzieje Ap. 4:12), jest więc konieczne uwierzenie, że Jezus Chrystus dokonał dzieła odkupienia i na mocy tej ofiary mamy możliwość usprawiedliwienia i ofiarowania do uczestnictwa w Ciele Chrystusowym. Słowo „w Jezusa” sugeruje, żeby dobrowolnie stawiać swoje ciało, tak jak człowiek Jezus stawiał swoje ciało „ofiara żywą” (Rzym. 12:1-2). Chcemy zrozumieć, co miał na myśli apostoł Paweł w Rzym. 6:3, przytaczając trzy elementy. Co oznacza chrzest dla naśladowców Pańskich? Czasami zwracamy uwagę tylko na dwa spośród trzech elementów wymienionych przez Apostoła.

Pamiętajmy, że do Jana Chrzciciela przychodzi Jezus, a z wód Jordanu wychodzi Pomazaniec (Chrystus), podobnie jest z nami: proces chrztu rozpoczynamy jako usprawiedliwiony (doskonały) człowiek, a stajemy się Nowym Stworzeniem w Pomazańcu. Nie możemy sami niczego ofiarować, dlatego potrzebujemy usprawiedliwienia Chrystusa, by Pan Bóg mógł na nas patrzeć jako na doskonałych. Chrzest z wody jest teraz bramą do zgromadzenia. Chrząc się „w Chrystusa”, chrzczymy się w Jego ciało, aby być Jego Oblubienicą, żeby stanowić Jego Ciało.

Do chrztu w Jordanie Jezus był doskonałym człowiekiem, mogącym złożyć z siebie ofiarę. My chrzczymy się „w Jezusa”, chcemy tak jak On nasze usprawiedliwione ciało stawić na służbę Bogu, aby mieć udział w cierpieniach, ofierze oraz Jego chwale – stanowić przyszłych królów i kapłanów. Chrzczymy się również w „Jego śmierć”. Tak jak śmierć Pana była ofiarnicza, nasza śmierć ma być również ofiarnicza. Do końca naszych dni mamy umierać dla pragnień cielesnych, a żyć dla Boga (Rzym. 6:9-11). W wersecie (Rzym. 6:3) apostoł Paweł rozróżnia trzy elementy chrztu, a my chrzczymy się na Jego wzór i podobieństwo, dlatego należy zauważyć jeszcze jedno podobieństwo chrztu Pana Jezusa do chrztu Jego naśladowców. Chrzest rzeczywisty Pana Jezusa trwał od Jordanu aż do Golgoty – podobną drogą,

drogą ofiary, mają iść również Jego naśladowcy. Wersety z 1 Kor. 12:12-13,27 opisują istotę chrztu jako włączenie w Ciało Chrystusowe. Tom VI, str. 436, wyd. nowe:

„Rzeczywisty chrzest pokazany przez symbol, to pogrzebanie w śmierci naszej woli w Jego śmierć, tak jak On to czynił, a pokazał to przez symbol chrztu”.

Kol. 3:3: „*Żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu*” (BG); nasz rzeczywisty chrzest polega na rzeczywistym zanurzeniu się i pełnieniu woli Ojca – choć nie jesteśmy w stanie tego uczynić w 100%, mamy Arcykapłana, który przykrywa nasze słabości i uzupełnia nasze braki, wstawiając się za nami u Ojca.

3. Chrzest Duchem Świętym, znaczenie – Mat. 3:11

Mat. 3:11: „*Jać was chrzczę wodą ku pokucie; ale ten, który idzie za mną, mocniejszy jest nad mię; któregom obuwia nosić nie jest godzien; ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*” (BG). Jan Chrzciciel mówi tu o chrzcie pokuty przeznaczonym dla Żydów, którzy okazali się przestępcami Zakonu, natomiast Pan Jezus miał chrzcić „Duchem Świętym i ogniem”. Pytanie: Do jakiego czasu stosują się te słowa? W dniu Pięćdziesiątnicy Duchem Świętym został ochrzczony Kościół jako całość. Słowa o chrzcie ogniem znalazły szczególne wypełnienie w roku 70 n.e., gdy ciężkie doświadczenia przyszły na naród żydowski i również później, o czym mówi Ew. Łuk. 16:23-24. Chrzest Duchem Św. nie jest indywidualny – „wchodzimy” pod chrzest, który dokonał się w dniu Pięćdziesiątnicy. Okoliczności związane np. z chrztem Korneliusza były jedynie dodatkowym potwierdzeniem (dla pogan), że jeśli nasza ofiara zostanie przyjęta, wówczas „wchodzimy” pod chrzest wylany na cały Kościół.

Większość ugrupowań chrześcijańskich naucza, że chrzest Duchem Św. jest chrztem każdego indywidualnie i odbywa się cały czas i że nie był to akt jednorazowy. Jakie dowody biblijne mamy na poparcie naszego zrozumienia? Być może błędne zrozumienie wynika z tego, że nie robi się różnicy pomiędzy chrztem Duchem a spłodzeniem z Ducha. W 1 Kor. 12:12-13 czytamy: „(...) w jednym duchu zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało, (...) zostaliśmy napojeni jednym duchem”. Apostoł Paweł mówi tu w czasie przeszłym: „zostaliśmy ochrzczeni” (Żydzi, jak i poganie). Nie powinniśmy się spodziewać indywidualnego chrztu Duchem Św., bo w NT mamy jedynie 2 przypadki (dzień Zielonych Świąt – ochrzczenie Żydów oraz dom Korneliusza, czyli poganie) żadne inne wersety nie wspominają o widocznym sposobie zesłania Ducha Św. (za wyjątkiem chrztu Pana Jezusa); chrzest „ogniem” (ważny kontekst Mat. 3:10-12): Jan Chrzciciel mówi tu do Żydów, łącząc „chrzest Duchem Św. i ogniem” ze żniwem Wieku Żydowskiego. W tym kontekście zebranie pszenicy jest powiązane z „chrztem Duchem Św.”, natomiast spalenie plew następuje poprzez „chrzest ogniem”, który odbył

się w 70 r. n.e. (zburzenie Świątyni i rozproszenie Żydów). Zatem modlenie się o „chrzest ogniem” jest nierozsądne, ponieważ byłaby to prośba o karanie za odrzucenie Mesjasza.

Chrzest wodny, symbolicznie przedstawiający chrzest rzeczywisty, jest indywidualny i wynika z woli każdego, kto się chrzci. „*Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest*” (Efezj. 4:5) – pokazuje jedyny sposób, w jaki jest możliwe w obecnym czasie wejście w Chrystusa. Olejek został wylany na głowę Aaronową i spływa na całe ciało (Psalm 133). Jest tu pokazane pomazanie na urząd i my pod to pomazanie na przyszły urząd wchodzimy, gdy wchodzimy w skład Ciała Pańskiego. Ducha Bożego nabywamy przez słuchanie i przez czytanie Słowa Bożego oraz przez społeczność z wierzącymi. W pewnym momencie Pan Bóg przyjmuje nas jako dzieci i daje zadatek, spłodzenie z Ducha Bożego, pod którym mamy się rozwijać. Duchowe rzeczy rozeznają tylko ci, którzy otrzymują Ducha Bożego i oni rozwijają się jako Nowe Stworzenia (Rzym. 8:9).

Mamy trzy fragmenty opisujące podobne sytuacje. Dzieje Ap. 19:3-6 – fragment ten zdaje się wskazywać na to, że chrzest Janowy dla braci z pogan mieszkających w Efezie nie był skuteczny i dlatego nie otrzymali oni Ducha Świętego, że nie byli Żydami, dla których przeznaczony był chrzest Janowy. Stąd też było potrzebne, by zostali ochrzczeni w imię Jezusowe. Dzieje Ap. 9:17-21 – ten fragment pokazuje, że Bóg posłał Ananiasza do Saula w celu uzdrowienia go i otrzymania przezeń Ducha Świętego. Kiedy włożył nań ręce, Saulowi spadły z oczu łuski i zrozumiał swój błąd, a ponieważ był Żydem, dał się ochrzcić Janowym chrztem pokuty. Następnie w mocy Ducha kazał w bóżnicach. Dzieje Ap. 2:1-4 opisują dzień pięćdziesiąty, gdy apostołowie zgodnie z wolą Pana (Łuk. 24:49) oczekiwali na pocieszyciela. Wtedy otrzymali dary Ducha, jak rozumiemy – był to chrzest Duchem Świętym potwierdzający w sposób manifestacyjny przyjęcie przez Boga całego Kościoła.

W dniu Pięćdziesiątnicy Duch został wylany na cały Kościół. Był to chrzest Duchem Świętym; dziś każdy spłodzony indywidualnie z Ducha Św. wchodzi w skład pomazanego Ciała. Jeśli na skutek zaniedbania nastąpi wyjście spod pomazania na królów i kapłanów, pozostaje jeszcze z łaski Bożej nadzieja otrzymania miejsca w Wielkim Gronie. Natomiast, gdy człowiek utraci spłodzenie z Ducha Świętego, to wówczas następuje wtóra śmierć.

Poprzez widzialne zstąpienie Ducha Św. na Pana Jezusa i Żydów w dzień Pięćdziesiątnicy oraz pogan w domu Korneliusza pokazane zostało, że stanowią oni jedno ciało. Ap. Piotr komentując to wydarzenie (Dzieje Ap. 11:15-17), zauważa podobieństwo do chrztu Duchem Św. w dzień Pięćdziesiątnicy. Zdarzyła się tu podobna manifestacja z woli samego Pana Boga. Ważne jest, co rozumiemy pod pojęciem „chrzest Duchem Św.” (rodzaj darów nie jest tu wyznacznikiem, ponieważ takie same dary były otrzymywane również

poprzez nałożenie rąk apostołów). Jest to bezpośrednia ingerencja samego Pana Boga, bez udziału człowieka. Taki chrzest wydarzył się w historii jedynie 2 razy po wzbudzeniu Pana Jezusa.

W „Notatniku” (autorstwa br. H. Kamińskiego i br. Cz. Kniaziewa) wynotowano 2 fragmenty z pism „Strażnica” (rok 1914) oraz „Straż” (rok 1959 nr 6, str. 84), które potwierdzają myśli, że chrzest z Ducha Św. nie przychodzi na nas pojedynczo, ale zbiorowo – w dzień Pięćdziesiątnicy manifestacja dla Kościoła z Żydów, następnie w domu Korneliusza dla naśladowców Pana z pogan. Nie możemy mylić takich pojęć jak: spłodzenie, pomazanie, zadatek, pieczęć i twierdzić, że każde z nich opisuje chrzest. Należy trzymać się znaczenia określenia „chrzest”, który oznacza „zanurzenie się”, w rozpatrywanym przypadku – zanurzenie w Duchu Św. Zanurzona zupełnie w Duchu Św. była „Głowa”, która może istnieć jako odrębna jednostka. Nasz Pan jest Głową Ciała, Kościoła, i dlatego w Jordanie został zanurzony w Duchu Św., czyli zupełnie w woli Bożej.

Wypełniając wolę Ojca, Pan Jezus stał się Chrystusem (Pomazańcem). W 1 Kor. 12:12-13 czytamy, że tak bracia z pogan, jak i z Żydów są ochrzczeni w jedno Ciała Chrystusowe. Mówiąc „my”, apostoł Paweł mówi o Kościele jako całości, jako klasie. Kościół może być „ochrzczone”, zupełnie zanurzony w Duchu Św. Wolą Bożą jest, by „wybrać lud imieniowi swemu”, wybrać Oblubienicę Chrystusową i Pan Bóg tego dokona niezależnie od tego, jakie jednostki wejdą w jego skład – mają to być jednostki odpowiednie. Kościół jako klasa jest święty i zanurzony w Duchu, natomiast my indywidualnie jesteśmy niedoskonalimi. Możemy jedynie „wchodzić” pod wpływ Ducha Św. Jest to zależne od tego, na ile nam pozwala nasza cielesność. Im jesteśmy bliżej doskonałości i im mniej mamy w sobie grzechu, tym bardziej pozwalamy na działanie Ducha Św. Zadatek Ducha Św. (spłodzenie z Ducha Św.) jest załącznikiem nowej natury pozwalającym, by ta nowa natura mogła się rozwijać, jest to „skarby w naczyniu glinianym”, który pod wpływem mocy Ducha Św. może się rozwijać. To nie oznacza, że jest to chrzest Duchem Św., bo nikt jako grzeszna jednostka nie może być w pełni zanurzony w woli Bożej. Jedynie Pan Jezus oraz Kościół, jako cała klasa, w pełni zanurzony był w woli Bożej.

Gdyby indywidualnie Bóg ochrzcił Duchem Świętym daną jednostkę (zupełnie zanurzył w Duchu Św.), byłoby to przeznaczeniem kogoś do Kościoła wbrew jego woli. V tom, str. 215, nowe wyd.

„Właściwa interpretacja chrztu ducha świętego to rozumienie go jako wylanie, zlanie, pomazanie, które jest jednak tak zupełne (okrywające każdego członka Ciała), że zostało nazwane zanurzeniem, czyli ‘chrztem’. To samo pomazanie, czyli chrzest, jest udziałem Kościoła przez cały Wiek – okrywając, napełniając, uświęcając, błogosławiąc, pomazując od tamtej pierwszej chwili aż do tamtego każdego, kto wchodzi w skład pomazanego ‘Ciała’.”

Tak więc, kto się ochrzci w Chrystusa, wchodzi w skład tego „Pomazańca” i automatycznie wchodzi również pod chrzest Duchem Św., który spływa na cały Kościół (Psalm 133). Dodatkowe potwierdzenie dla chrztu Kościoła z Żydów jako klasy znajdujemy w zapisie 1 Kor. 10:1-4, który mówi m.in., że wszyscy Żydzi „w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i morzu”. Nie był to cały Izrael, ale wszyscy potem z tego korzystali, utożsamiali się z tym, co zostało dokonane jako jednorazowy akt. Mojżesz powiedział, że przyjdzie czas, kiedy Żydzi przejdą od Mojżesza do Chrystusa (5 Mojż. 18:15).

Pytanie: Po co jest potrzebny chrzest Ducha Św. i co nam daje jego zrozumienie?

Chrzest Ducha Świętego zapewnia członkostwo w Ciele Chrystusowym. Jego zrozumienie pokazuje, że Pan Bóg w dniu Pięćdziesiątnicy ochrzcił Kościół, a tym samym przyjął ofiarę naszego Pana i na tej podstawie wybiera przyszłą Jego Oblubienicę. To pokazuje, że wola Boża będzie się w tym Kościele wypełniała, to dowód zgody Pana Boga na wybór Kościoła.

Cały Kościół został „zanurzony” w dniu Zielonych Świąt, czy zatem możemy się modlić o chrzest Duchem Św.? Mamy się modlić o Ducha Św., żeby zostać napełnieni Duchem. Ew. Jana 14:16,26 informuje, po co jest nam potrzebny chrzest Duchem Św. – „*nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co powiedziałem*”. Bez chrztu Duchem Św. nie byłoby Kościoła. Przyjmujemy, że taka była wola Boża, by zaakceptować wybór całości Kościoła posiadającego określone przymioty. Wchodzimy pod to pomazanie, ten chrzest, a modlimy się o to, by Boży Duch nas napełniał, „*(...) namaszczenie Jego poucza was o wszystkim (...)*” (1 Jana 2:27).

Jeśli mielibyśmy się modlić o chrzest Duchem Św., to należałoby znaleźć przykłady biblijne takiej modlitwy. Niestety przykładów takich nie znajdujemy. Indywidualnie modlimy się o większą miarę Ducha Świętego, o kierownictwo Boże w tym, co robimy. Jeśli chrzest rozumiemy jako „zanurzenie”, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: Czym jest Duch Św.? Jest to moc, usposobienie Boże i Jego kierownictwo. Skorzystanie z chrztu Duchem Św. jest to usiłowanie osiągnięcia z naszej strony zanurzenia w kierownictwo, usposobienie, charakter Boży.

Gdy Pan Jezus został ochrzczony Duchem Św., otrzymał go „nie pod miarę” – my częstokroć prosimy o „napełnienie Duchem Św.”, co oznacza, że (indywidualnie) nie czujemy się pełni Ducha. Duchem jest napełniony Kościół jako całość, klasa. Pan Bóg bezpośrednio ochrzcił Duchem Św. swojego Syna, natomiast Kościół (tak z Żydów, jak i z pogan) korzystał z Ducha Św., „który był wzięty” z Pana Jezusa, który powiedział: „*(...) z mego weźmie i wam oznajmi*”, da wam (Jan 16:15). Jest to Boży Duch, jednak przekazywany od Pana Jezusa, który jako jedyny został bezpośrednio „ochrzczone Duchem Św.”.

Zgodnie z Psalmem 133 pomazanie Duchem Św. z „Głowy” (Chrystusa) spływa na wszystkie członki

Jego Ciała. Dzieje Apostolskie (11:15-16) zdają się potwierdzać, że chodziło jednak o „chrzest Duchem Św.”. Często mówimy, że „Kościół jest pomazany Duchem Św.” oraz że „Kościół jest spółdzony z Ducha Św.” – pomazanie dotyczy Kościoła jako całości, spółdzenie jest natomiast indywidualne. Jeśli utracilibyśmy pomazanie, stracimy najwyższą nagrodę, urząd kapłański (wynika to z pomazania) – jeśli natomiast utracilibyśmy spółdzenie z Ducha Św., utracilibyśmy życie. W przypadku utraty pomazania, ale braku utraty spółdzenia z łaski Bożej pozostaje „druga nagroda”.

Pytanie: Pomazanie to upoważnienie na królów i kapłanów – jaka jest różnica pomiędzy pomazaniem a chrztem Duchem Św.? Patrząc z jednej strony, różnica jest kolosalna, z innej strony w ogóle nie ma różnicy. W 3 Mojż. 8 r. jest mowa o pomazaniu Najwyższego Kapłana. Według tego opisu dokonuje się ono tak samo, jak wylanie oleju opisane w Psalmie 133. Olej jest wylany na głowę i ścieka na szaty. W dalszym opisie czytamy, że tym samym olejkiem byli pomazywani również podkapłani. To pokazuje, że my jesteśmy przyjęci „tylko w onym umiłowanym”; dlatego, że „Głowa” była święta, została przyjęta. „Głowa” nie funkcjonuje bez ciała, Chrystus ma Oblubienicę, dlatego jesteśmy „w Nim” przyjęci, otrzymujemy spółdzenie i zostajemy pomazani na urząd królów i kapłanów. Chrzest Duchem Św. wg słownictwa NT oznacza „zanurzenie”. Pan Bóg postanowił wybrać Kościół, „lud Imieniowi swemu”, Nowe Stworzenie i przewidział to przed stworzeniem człowieka. Z Jego woli jesteśmy pomazywani Duchem Św. Chrzest Duchem Św. jest przyjęciem całości Kościoła jako Oblubienicy Chrystusowej, a poszczególni członkowie Oblubienicy wchodzi pod ten chrzest, korzystając z pomazania. Im bliższy, bardziej ścisły jest nasz związek z naszym Panem, na którego został wylany olej zupełnego pomazania, tym nasze pomazanie jest pełniejsze – nie jest to jednak indywidualny „chrzest Duchem Św.”.

Chrzest rzeczywisty (zarówno Pana Jezusa, jak i nasz) polega na zanurzeniu w woli Bożej. Chrzest z Ducha Św. polega na **zupełnym** zanurzeniu Kościoła w woli Bożej. Jako grzeszni, nie możemy być zupełnie zanurzeni w woli Bożej. Chrzest Duchem Św. to zbiorowe zanurzenie w woli Ojca, która jest taka, by wybrać całą klasę Kościoła, kompletną Oblubienicę Chrystusową, niezależnie od tego, kto się do niej zakwalifikuje. Jednostki mogą tylko wchodzić pod ten chrzest, korzystać z tej mocy.

4. Kto może być ochrzczony Duchem Świętym?

Z tego, co zostało powiedziane wcześniej, wynika, że ochrzczona Duchem Św. może być osoba doskonała – Głowa i Kościół jako całość, czyli Ciało Chrystusowe. Apostoł Piotr otrzymał „klucze”, których później użył dwukrotnie (1) w dniu Pięćdziesiątnicy; (2) w domu Korneliusza.

Pytanie: Dokąd prowadziły drzwi otwarte tymi kluczami przez Apostoła? One prowadziły do Królestwa Bożego, do Królestwa Niebieskiego (faza duchowa).

Pytanie: Co oznacza, że drugi raz „klucz” został użyty u Korneliusza?

Było przez to pokazane (szczególnie wierzącym z pogan), że oni również otrzymali łaskę. Dzięki temu mamy pewność, że Bóg akceptuje wybór Kościoła również spośród pogan. Gdyby „klucz” został użyty tylko raz (w dniu Pięćdziesiątnicy), nie mielibyśmy pewności, natomiast dziś mamy dowód i jesteśmy przekonani, że Kościół ma się wybierać z Żydów i z pogan, bo i poganie otrzymali chrzest Duchem Św. Ten fakt dopuszczenia pogan do uczestnictwa w powołaniu i obietnicach był tajemnicą (Efezj. 3:4-9).

a) Pan Jezus – jako doskonały człowiek

Pytanie: Co znaczy, że Pan Jezus był ochrzczony Duchem Św.?

Pan Jezus był człowiekiem doskonałym, dlatego mógł doskonale (w pełni zgodnie z wolą Ojca) ten chrzest wykorzystać i będąc zanurzony w woli Bożej, mógł doskonale ją wykonać. Pan Jezus otrzymał Ducha Św. „nie pod miarą” – natomiast my, jako jednostki niedoskonałe i grzeszne, nie możemy tak doskonale i w pełni wykonać woli Bożej.

b) Kościół z Żydów – Dzieje Ap. 10:47, 2:33

Dlaczego Pan Bóg mógł Kościół jako całość ochrzcić Duchem Świętym? Ponieważ Kościół (jako całość) jest święty i chcąc być Kościołem, musi w 100% wykonać wolę Bożą, i być w niej zanurzony. Zapowiedź proroka Joela (Dzieje Ap. 2:14-18) spełniła się w ten sposób, że na Ciało Chrystusa został wylany Duch Św., tzn. nastąpił chrzest Duchem Św. W proroctwie Joela możemy już dopatrywać się informacji, że Kościół ma się wybierać z Żydów i pogan, choć całkowite jego wypełnienie należy do przyszłości, kiedy to Duch zostanie wylany „na wszelkie ciało”; ap. Piotr nie bez powodu cytuje to proroctwo w tym miejscu, ponieważ ono pokazuje, że chrzest miał dotyczyć większej grupy ludzi, a nie jednostek. Duch został wylany po to, aby ludzie, którzy mieli stanowić Kościół, mogli być święci. Ludzie wchodzący pod to pomazanie mieli stać się święci dzięki temu, że Pan Bóg wylał Ducha, że nastąpił ten chrzest. Proroctwo Joela przywołane w Dziejach Ap. pokazuje odwrotną kolejność wylewania Ducha. Najpierw na wszelkie ciało, potem na sługi i służebnice. Dlaczego? Aby ta „tajemnica” była zakryta i nie została rozpoznana – zrozumiał to apostoł Piotr, stosując to proroctwo do tej sytuacji (Dzieje Ap. 2:33 BG).

c) Kościół z pogan – Dzieje Ap. 10:45

Historia z Korneliuszem utwierdza nas, że Pan Bóg zaakceptował wybór Kościoła także z pogan. Żydzi i poganie ochrzczeni w jedno ciało i „napojeni w jednego Ducha” (1 Kor. 12:13). Mamy w tej chwili zadatek tego Ducha, by prowadzić w naszych ciałach rozwój Nowego Stworzenia (1 Piotra 4:11). □

WYKAZ DOSTĘPNEJ LITERATURY

Pismo Święte (cena zależna od wydania i rodzaju oprawy)	od 60.00 do 180.00 zł
Biblia w obrazkach dla najmłodszych	20.00 zł
Cienie Przybytku „Lepszych Ofiar” (płótno)	9.00 zł
Śpiewnik pieśni brzasku Tysiąclecia z nutami, opr. twarda	13.00 zł
Śpiewnik Pieśni Brzasku Tysiąclecia mały format, bez nut opr. twarda	11.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.I „Boski Plan Wieków” (płótno + obwoluta)	20.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.II „Nadszedł czas” (płótno)	13.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.III „Przyjdź Królestwo Twoje” (płótno)	13.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.IV „Walka Armageddonu” (płótno)	16.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.V „Pojednanie pomiędzy Bogiem a człowiekiem” (płótno)	16.00 zł
Wykłady Pisma Świętego T.VI „Nowe Stworzenie” (płótno)	16.00 zł
Biblia Gdańska w Systemie Stronga Nowy Testament (z konkordancją wyrazów greckich)	60.00 zł
Fotodrama Stworzenia	15.00 zł
Komentarz do Ewangelii Św. Mateusza (oparty na pismach C. T. Russella)	16.00 zł
Komentarz do Listu do Rzymian (oparty na pismach C. T. Russella)	16.00 zł
Komentarz do Listu do Hebrajczyków (oparty na pismach C. T. Russella)	16.00 zł
Zbliżcie się do Boga (broszura 65 str.)	2.50 zł
Siedem cech Biblii jako księgi (broszura 20 str.)	2.50 zł
Dusza, duch i tzw. życie pozagrobowe w świetle Biblii (broszura 28 str.)	2.50 zł
Uwielbiamy Pana (śpiewnik dla młodzieży)	10.00 zł
Manna niebiańska (wersety Biblii z komentarzem na każdy dzień w roku)	5.00 zł
Pieśni wieczorne (wersety Biblii z komentarzem na każdy dzień w roku)	5.00 zł
Płyta CD – „Zaśpiewajcie powtórnie mnie” (Pieśni Brzasku Tysiąclecia)	10.00 zł

Uwaga: ceny literatury nie uwzględniają kosztów przesyłki.

LITERATURA DARMOWA (broszury i ulotki):

- „Dlaczego ważne jest poznanie prawdziwego Boga?”
- „Jaką wartość ma Biblia w XXI wieku?”
- „Czy znasz drugie przykazanie?”
- „Poznaj Boga”
- „Gdzie są umarli?”
- „Wszyscy wierzymy w tego samego Boga?”
- „Upadek Babilonu”

Zamówień można dokonywać (również z przesyłką pocztą) kontaktując się z biurem Redakcji jedną z poniższych metod:

1. osobiście lub listownie: Redakcja „Na Straży”, 30-864 Kraków, ul. Nad Serafą 27
2. telefon: 12 265 0095 (biuro) lub 783 763 314 (księgarz)
3. e-mail: ksiegarz@nastrazy.pl
4. ze strony internetowej: <http://www.nastrazy.pl/biblioteka/ksiegarnia/>

KONWENCJE W ROKU 2016

- 15 maja – **Andrychów**
- 29 maja – **Tarnów/Wierzchosławice**: Centrum Kultury Wsi Polskiej, Wierzchosławice 39a
- 12 czerwca – **Piotrowice**
- 25-26 czerwca – **Kostki Duże**
- 2-3 lipca – **Budziarze**
- 9-10 lipca – **Supraśl**
- 15-17 lipca – **Białogard**
- 2-7 sierpnia – **Konwencja Międzynarodowa, Szczyrk**
- 20-21 sierpnia – **Lwów (Ukraina)**
- 28 sierpnia – **Chełm**, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1
- 16-18 września – **Mukaczewo (Ukraina)**

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- W dniu 9 stycznia 2016 r. zmarł w wieku 92 lat brat **JÓZEF BUSZKA**. Był wieloletnim członkiem zboru ludu Pana w Poznaniu. Ostatnie lata swojego życia uczęszczał do zgromadzenia w Swarzędzu. W Prawdzie przeżył 70 lat. Zawsze ciepły, serdeczny i pogodny. Cenił sobie braterską społeczność.